

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztach w oddziale II, t. 86.

Nadestane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.

Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Kto
jeszcze dotąd nie zaabonował
„PRACY“
niech to uczyni bezzwłocznie,
gdyż już największy czas do tego.

„Pracę“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na pocztach.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-
mać mogą na żądanie jeszcze na
składzie od początku kwietnia w
komplecie znajdujące się numera
„Pracy“ i to bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników
upraszamy o łaskawe poparcie na-
szego pisma w gronie przyjaciół i
znajomych, zachęcając ich do licznej
przedpłaty w interesie wspólnej
sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma
bezpłatnie i franko kilka numerów
„Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy
usiłnie o łaskawe rozdanie załączonych
kartek różowych pomiędzy krewnych,
przyjaciół i znajomych.

My się nie wyprzem.

My się nie wyprzem hasła narodowych,
Które się z Polski wolnością kojarzą
I wrogom wżgardę w oczy rzucić będziemy
Z bładą od cierpień, ale dumną twarzą!

My się nie wyprzem tej jasnej przeszłości,
Bo od niej błyszczą naszych dziejów karty,
Bo nas do pracy przeszłość nasza woła,
Nas władców Wisły i Niemna i Warty!

My się nie wyprzem tych świętych nadziei,
O których wieszczą nam nasi prorocy,
O których serce mówi — że powstaniem
Wolni z grobowej już niewoli nocy!

My się nie wyprzem wiary w tego Boga,
Przed którym nikną w proch piekielne bramy,
Bo za obrońcę wolności narodu
My prawdziwego Boga w sercu mamy!

My się nie wyprzem Orla i Pogoni,
Bo pod tym znakiem szli przodki do broni,
Choć milion zdrajców stanie nam na drodze,
Choć drugi milion odbiegnie nas srodze!

My się nie wyprzem narodowej pracy
A zgodnie dążąc do jedności dzieła
Z szerokich piersi prawierne go ludu
Z chlubą wykrzyknem: — „Polska nie
[zginęła]!“

Nasz cel.

Otóż i czwarty z rzędu kwartał
nadchodzi od chwili, jak pierwszy nu-
mer naszego skromnego wydawnictwa
ujrzał światło dzienne. W ciągu tego
szeregu ubiegłych miesięcy dużo się
rzeczy zmieniło: bezwzględność i za-
ciekłość, tylko germanizatorom wła-
ściwa, niejednokrotnie znowu usilnie
pracowała nad tem, aby wykorzenieć,
wyplenić to niesforne polskie plemię,
które nie chce porzucić swej świętej
mowy i swej odrębności narodowej. —
Jak dotąd, z burz tych wyszliśmy bez
szwanku. Widzimy, że społeczeństwo
nasze zyskuje w sobie nieznaną siłę
dla walki o prawo, widzimy, że
siłę tę czerpie z ludu!

Nawałnica polityczna, która prze-
ciaga obecnie nad naszymi głowami,
zbudziła inteligentne sfery nasze do
czynu, do pracy dla ideałów narodo-
wych, a zbudziła je hasłem:

Solidarnej, zorganizowanej pracy
nad rozwojem ludu!

Dzisiaj hasło to brzmi z końca w ko-
niec polskiej ziemi, powtarzane przez
tysiące ust, rodząc w piersiach zapal
do pracy i poczucie świętości obywatelskich obowiązków.

Nietylko inteligentne klasy, ale średnie i niższe warstwy naszego społeczeństwa, nasz rzemieślnik, nasz kupiec i przemysłowiec — powołani są do tego,

aby stanąć dziś w szeregu obrońców
naszej narodowej sprawy, aby być w peł-
nem znaczeniu obywatelami! Tam —
w tych szerokich warstwach ludności
leży zbawienie i przyszłość polskiego
narodu!

W imię tego wzniosłego celu, który
dziś uznanym został powszechnie, sta-
rało się dotychczas i nasze pismo dzia-
łać w gronie swych czytelników, a wy-
chodząc z zasady, że rozwój polityczny
naszych szerokich warstw kupieckich,
przemysłowych i rzemieślniczych nie
jest możliwym bez ich ekonomicznego
dobrobytu, „Praca“ starała się zawsze
szerzyć świadomość tej prostej pra-
wdy, że

ekonomiczny dobrobyt naszego han-
dlu, przemysłu i rolnictwa, zwłaszcza
w klasie średniej, jest koniecznym wa-
runkiem naszego dalszego rozwoju na-
rodowego.

Praca we wszystkich działach za-
jęć praktycznych, praca zorganizowana
podług wytkniętego z góry celu, nie
spuszczająca z oczu naszych narodo-
wych ideałów i wiernie im służąca, —
taka tylko praca do celu zaprowadzić
nas może! — Dla tego też wszystkimi
siłami staramy się o to, aby kaźden,
czy rzemieślnik, kupiec lub przemysłow-
iec znalazł w piśmie naszym

praktyczne wiadomości w dziedzi-
nie swego fachu,
a obok tego zdrowy pokarm duchowy
ze sfery polityczno-społecznej!

Obronę naszej odrębności narodo-
wej przed napaścią germanizatorów
oprócz przedewszystkiem na dorówna-
niu naszym nieprzyjaciółom w dziedzi-
nie ekonomicznego rozwoju!

Wierni temu programowi naszemu,
świadomi wielkiego znaczenia pracy
nad ludem, służyliśmy i służyć nadal
będziemy sprawie narodowej polskiej.
A choćbyśmy narazić się mieli na

cięższe jeszcze przejścia, niż te, które już nas tylekrotnie — w postaci procesów prasowych — spotykały, my wysoko nieść będziemy sztandar ideałów narodowych, pewni zaufania i poparcia czytelników, które dotychczas nas nie tylko nie zawiodło, ale do dalszej pracy zachęciło.

Ufni w to poparcie, którego nam społeczeństwo nasze w dobrze zrozumianym interesie własnym nie odmówi, *otwieramy przedpłatę na kwartał III* i zapraszamy do niej wszystkich, komu, równie, jak nam, zależy na tem, aby lud nasz z niedoli podźwignąć.

Nasze położenie w Królestwie Polskiem

napisał Dr. Dyonizy Karchowski.

Pewien znamienitszy publicysta rosyjski zastanawiając się nad kwestyą przywrócenia samodzielnego państwa polskiego, wyraził niedawno zbyt śmiało twierdzenie, iż Polacy, żyjący od lat stu w trzech zaborach odrębnych, odrębne zdradzają dziś cechy i są niejako społeczeństwami trzema, niemającymi z sobą nic wspólnego.

W rzeczywistości zaś odrębność ta i oddzielność zarysowuje się tylko w warunkach politycznych i ekonomicznych bytu i to ściśle podług linii granicznych, jakie przy rozbiórce ojczyzny naszej prawem mocniejszego nakreślono. Prawo mocniejszego atoli jest *bezprawiem*, ponad które powinien i musi się wzbijać duch narodu, nie dający się ująć w żadne kluby, bo ponad wszelkie gwałty potężniejszy i szlachetniejszy. Ten duch narodu, ta wspólność idealna gdzieś w głębi serc naszych wieczy-

ście zaszczerpiona, jest niepodzielną i niezmienną, mimo troistości systemów, które godziły lub godzą dziś jeszcze w jego nieśmiertelną egzystencję.

Ta wspólność duchowa — ta nie złota, łącząca mimo stuletniego rozdziału wszystkich Polaków, mająca swój początek w zamierzchłych dziejach i rozsnuwająca się w przyszłość mimo cierpień coraz dalej i dalej, sprawia, że my Polacy, żyjący pod zaborem pruskim, uczuwamy w bieżącej chwili jakby ulgę i pociechę jakąś przez ulgi i pociechy, które los pomyślniejszy zdaje się zapowiadać braciom naszym w Kongresowej Polsce. A lubo system pruski względem nas zastósowany, a zastrzyżony w ostatnich 25 latach do niebawmych rozmiarów, nie wróży nam nic dobrego i dalszego jeszcze raczej ograniczania praw narodowych obawiać się każe, to jednak w dzisiejszej dobie żyjemy pod wrażeniem, jakby i nam było lepiej i swobodniej, gdy lepiej i swobodniej dobrym Kongresowiakom naszym. A stan rzeczy w Królestwie Polskiem zapowiada istotnie pomyślniejsze zmiany. Tam gdzie do niedawna deptano najświętsze narodowe uczucia, widnieje coraz wyraźniej tendencja i snadź szczerą chęć ich szanowania, tam, gdzie brutalność gnioła i usiłowała zabić moralnie jednostki, powiewa zdrowsza i czystsza, uczciwsza i bardziej ludzka aura, niosąca moralne i duchowe pokrzepienie; tam, gdzie serdeczną mowę naszą już prawie wypierano do ostatnich kątów polskiej strzechy, tam ona z swobodniejszej piersi swobodnie wybrzmiewa i wspóltonami swemi zapewne razić nie będzie dźwięczącej gdzieś daleko słowiańskiej harmonii.

Lecz może to, co się wylania z pochmurnej ery ostatnich lat trzydziestu nie jest braskiem pomyślniejszej doli i przyjaźniejszych stosunków pomiędzy dwoma największymi plemionami słowiańszczyzny, może to tylko fata morgana nieuchwytnie

i złudne, które pierzchną, pozostawiając po sobie tylko smutne rozczarowanie. Otóż nie w naszej mocy dociec prawdy i wydobyć na jaw pierwiastek istotny zjawisk na horyzoncie polityki rosyjsko-polskiej, natomiast w naszej mocy i w naszej powinności leży szukać w odmiennym położeniu rzeczy drogokazów, któreby brać naszą w Królestwie Polskiem powiodły w właściwym, zdrowym kierunku.

Jak w każdej odmienniej, a pomyślniej się zapowiadającej sytuacji tak i w tej dostrzegamy dwa sprzeczne społeczno-narodowe prądy, wypływające z dwóch źródeł, a mianowicie 1) z lekkomyślnego optymizmu, który się znamionuje skwapliwą swą ochotą już nie do ugody, ale upokarzającej czołobitości, a 2) z czarnego pesymizmu i chorobliwej nieufności przy specjalnej skłonności do niedorzecznych i bezcelowych demonstracji. Obydwa prądy, z niezdrowych takich źródeł wynikłe, nie uniosą społeczeństwa naszego w przyszłość lepszą, o lepszej organizacji wewnętrznej i lepszych horoskopach politycznych; przeciwnie, będą one tem więcej zadawały nam klęsk moralnych lub politycznych, im będą silniejsze, im większą masę narodu porwać zdołają na swoich bezkrytycznych szumiących czechemi bankami falach.

Łatwowność, skwapliwość do całowania ręki i przygotowywania pysznych kadzidel dla tych, którym się przypomniały krzywdy dziejące się od lat przeszło stu narodowi polskiemu i w których szlachetniejszym sercu zbudziła się intencja naprawienia przykrych, ba nawet często rozpaczliwej doli — łatwowność ta i skwapliwość nie może w szlachetniejszym umyśle i uczciwym — nie wątpię — sercu rosyjskiego monarchy wzbudzić poszanowania dla narodowości polskiej lub sympatii dla naszego charakteru, ani też nie zdoła tej ufności rozniecić, iż objawy przywiązania, manifestujące się w byzantyj-

Przedruk wzbroniony.

Moja wycieczka do Berlina.

Dla »Pracy« opowiedział

Kamerton.

Przyszła mi ochota przejechać się. Zkąd mi się to wzięło nie wiem. Tembardziej nie wiem, że było to w grudniu roku zeszłego podczas owych niepamiętnych siarczystych, trzaskających mrozów, które zaczerwiły oczy całej ludzkości i uczyniły ją podejrzaną o nadużywanie gorących napojów. Według zasad filozofii praktycznej ludzie roztargnieni, wybierając się w podróż najlepiej czynią, udając się w kierunku prostym, więc i ja świadom tej mojej zalety czy wady postanowiłem do celu mej wycieczki wybrać się w kierunku najprostszym, ażeby gdzie po drodze nie zbłądzić. Zacząłem sobie zatem przypominać dzieje różnych sławnych podróżników, ażeby pójść w ślady tych, którzy w najprostszych kierunkach odbywali podróże. Dwaj z nich głównie zwrócili uwagę moją. Jednym był Nansen, drugim mój dobry znajomy i przyjaciół Kamerton.

Nansen jeździł do bieguna północnego, a pan Antoni do Berlina.

Niemą prostszej drogi niż do bieguna

północnego. Bierze się igłę magnesową, patrzy się na nią i jedzie się tam gdzie ona wskazuje. Jeżeli Nansen nie dojechał na miejsce, stało się to zapewne dla tego, że się gdzieś zabałamucił po drodze.

Niemą również prostszej drogi niż z Warszawy do Berlina. Kupuje się bilet, wsiada się na kolej i wio! prosto przed siebie, dopóki starczy tej kolei. Zablądzić nie podobna!

Jeden i drugi kierunek przypadał zatem wybornie do mego roztargnionego usposobienia, szło więc tylko o to, który z nich obrać: czy pójść w ślady Nansena, czy mego znajomego pana Antoniego?

Medytowałem nad tem półgodziny, aż nareszcie powiedziałem sobie:

— I pocóżbym ja jechał do bieguna? Czy po to, żeby dowieść, że jestem wytrzymały na zimno? Ależ jadąc do Berlina podczas takich siarczystych mrozów przekonam najdowodniej współziomków i obce narody o tej mojej wytrzymałości. Stało się tedy! Nie puszcę się w ślady Nansena i igły magnesowej, ale pojedę torem pana Antoniego i kolei żelaznej.

Nie we wszystkim jednakże mogłem naśladować pana Antoniego. On wyszedł z domu w tużurczku, powiedziałszy małżonce, żeby nie czekała z obiadem, bo się może spóźni o parę godzin, wziął po drodze paszport, odebrał z banku kapitał,

który tam miał ulokowany, pojechał i nie powrócił aż za rok, taki sam jak był na wyjeździe, tylko że bez kapitału i bez tużurczka.

Ze mną było inaczej. Nie mogłem wybrać się w tużurku, gdyżby zmazał, niedoszedłszy do dworca kolei. Musiałem się ubrać w futro porządne, w buty futrem podszyte, słowem zaopatrzyć na drogę zupełnie tak samo, jakbym się do bieguna wybierał. Była to jednak okoliczność podrzędnej wagi, gdyż we wszystkie te przedmioty była aż nadto dostatecznie zaopatrzona moja literacka garderoba.

Inne okoliczności były ważniejsze. Nie mogłem powiedzieć żonie, żeby nie czekała z obiadem, gdyż żona moja, wskutek zająć, o których dowiódł się czytelnik, jeżeli zechce przeczytać moje pamiętniki pośmiertne, bawi tak daleko, iż nawet Juliusz Verne, profesor sztuki objeżdżania całego świata w ciągu dni ośmdziesięciu, nie dojechałby do niej nawet za trzy miesiące. Nie mogłem nawet także odebrać z banku kapitału, gdyż go tam nigdy nie lokowałem, a według przepisów tej instytucji, którym zresztą względnej słuszności zaprzeczać nie mam zamiaru, ci tylko do podnoszenia w niej kapitałów mają prawo, którzy je tam ulokowali.

Pozbawiając mnie żony na miejscu i kapitału w banku, matka przyroda wyrządziła mi tak wielką krzywdę, że w spra-

skich pokłonach są szczerze i rzetelne, skoro niewyraźnymi tylko a w części majaczącymi dopiero ulgami wywołane. Można być w nędzy i niedoli, a mimo to nie zatracać dumy narodowej, tej dumy godnej, milczącej, cichej a świadomej swych praw, ale i powinności jednocześnie. Zatrata takiej dumy oznacza obniżanie narodowego charakteru, wyrzekanie się szacunku innych dla narodowej indywidualności, oznacza przesadne kwitowanie z narodowych i dziejowych tradycji.

Godzi się z uznaniem zaznaczać zdarzenia i zmiany przez cesarza Rosji wielkodusznie zainaugurowane, godzi się uznawać szlachetne jego względem polskiego społeczeństwa intencje, lecz niegodzi się zebrać o sprawiedliwość a za jej drobne objawy stawiać wieczyste monumenty.

Ale tak samo jak ten prąd optymizmu upokarzającego jest szkodliwym, bo żadnego iście szlachetnego umysłu nie zjedna a dumę narodową poniża i narodowe masy bałamuci i demoralizuje, tak bałamatnym byłby i bardzo grzesznym ekstresem drugi, tj. prąd hałaśliwego, popołpnego do szkodliwych porywów szowinizmu. Jeśli są choć w szczupłej garstce paligłowy, nie znające żadnego innego snu, jak tylko o Polsce od morza do morza, jeśli są jeszcze epigoni bałamatnych pojęć, że lepsza polska kosa od rosyjskich armat i karabinów, to gdy rozumem operować nie zdolni, niechajby przynajmniej sercem się kierowali i odczuli, że wielką w danej sytuacji przyjąłoby odpowiedzialność, gdyby krzykując opozycją chcieli paraliżować usiłowania pierw wspomnianego, oczywiście błędnego prądu, i szowinistycznym hałasem jeszcze bardziej rozbudzać nieufność w monarchię, niż to czynić może ślepy, przesadny bizantyzm. W szowinizmie podobnym nie duma narodowa taka, jak ją określiłem, aleby pycha się przejawiała, pycha szkodliwa a śmieszna, bo bezsilna.

Otóż jedynym drogowskazem dla braci naszych w Kongresówce jest zachowanie spokojne, pełne samopoczucia społecznego i narodowej godności, zachowanie, któreby swoją rozsądną słusnością i swoim taktem przemawiało ze sfer inteligentnych wyższych do niższych warstw społecznych a w nich rozbudzało te same instynkty, które stanowią w pierwszym rzędzie o wartości społeczeństw w obliczu reszty świata. Jeśli bracia nasi poza kordonem mają wiarę w przyszłość narodu naszego, niechże szukają uzasadnienia tej wiary nie w czczych jak bańki mydlane manifestacjach, ale w naprawie warunków duchowych i moralnych a jednocześnie materialnych czyli ekonomicznych swego bytu. Nie na przesadnej uprzejmości, na całowaniu ręki i biciu pokłonów, nie na wyczekiwaniu, aż okruszyna łaski spadnie z dłoni monarchii, przyszłość lepsza a trwalsza oprócz się może, nie wyłoni się ona także z wrzawy zapaleńców, niezdolnych się liczyć ze stanem rzeczy, jaki losy twarde i nieubłagane stworzyły; nie, do przyszłości takiej my w sobie samych i wśród siebie kłaść musimy niewzruszone fundamenty, któreby najzgorzalszych wrogów przekonowały, że narodowa twierdza polska mimo rozdziałów i praw wyjątkowych nie jest do zdobycia. Fundamentami zaś niewzruszonymi będą prace pod natchnieniem narodem dokonane na polach duchowym, moralnym i ekonomicznym, prace, któreby swą siłą i wyższością dowodziły, że w całokształcie rodzin europejskich jedno z pierwszorzędných zajmujemy stanowisk i że w interesie świata ucywilizowanego leży, ażeby krzywd nam wyrządzonych raz wreszcie zaniechano. Jak korzystać powinni bracia nasi z Kongresówki, ażeby takie fundamenty wydobyć z danych w bieżącej chwili warunków, o tem w przyszłym numerze.

Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie.

Co dzień nieledwie nadbiegają wieści z poza kordonu, wróżące pomyślniejszą dolę braciom naszym w Kongresówce. Niewiem o ile przyszłość pozytywnymi faktami nadzieje pomyślniejszego losu uzasadni, w każdym atoli razie, na długo czy nie na długo rozjaśnia się horyzont nad Królestwem Polskim, a na tym horyzoncie rozpięła się tęcza pogodniejszego nastroju, przy której blaskach wznieść się ma niebawem na jednym z placów Warszawy pamiątka wieszczej potęgi, pomnik Adama Mickiewicza. Przyszły rok przyniesie nam stoletnią jubileuszową datę urodzin Adama. W tym samym roku, w którym zmarł ostatni monarcha państwa polskiego, zbyt słaby i niedołężny, ażeby był polityczny ojczyźnie utrwalić, zesłała nam Opatrzność księcia poezji, który potęgą swego geniuszu nad duchem narodu zawładnął, zapanaował mądrze, szlachetnie i pięknie, a królestwo swoje na wszystkie późniejsze pokolenia rozpostarł. W sercu narodu, bezwzględnie granic politycznych, które on właśnie dla ducha naszego wymazał, wznosi się i rośnie coraz monument czci i miłości dla księcia-wieszczą; — w sercu Polski, w Warszawie stanąć ma pomnik jego potęgi i chwały.

Na pomnik ten posypały się z chwilą, gdy cesarz Mikołaj zezwolił na uwiecznienie imienia poety w marmurze

wiedliwości swojej uważała za stosowne wynagrodzić ją w inny sposób. Jakoż dała mi stryjenkę, panią Leokadyę Waleryę dwóch imion Kamertonową, wdowę po nieboszczyku Kamertonie, rodzoną bracie ojca mojego Kamertonu, a matkę dwóch synów: szesnasto-letniego Sylwestra, kształcącego się w Berlinie i mającego tam odbywać kursa politechniczne i dziesięcio-letniego Ewarysta, który pozostaje przy niej w Warszawie i nie zdecydował się jeszcze, czy ma obrać techniczne, czy klasyczne i krajowe, czy zagraniczne wykształcenie. Do tej stryjenki udać się postanowiłem po... kapitały!

Była to osoba oszczędna wielce, nie zrażała mnie to jednakże.

Po drodze przypomniałem sobie na szczęście, że dnia 9 grudnia, w którym to dniu zapadło moje postanowienie przypada św. Leokadyi i Waleryi a więc podwójne imieniny mojej stryjenki.

Było mi to bardzo na rękę, bo mogłem skorzystać z mego improwizatorskiego daru.

Gdym wszedł, stanąłem w postawie gratulującego synowca i wyrecytowałem ex promptu z należytym patosem:

Ile z chmur śniegu
Spadło w rączym biegu
Z niebios, na ziemię,
By zwiększyć jej brzemię,

Tyle słodczy

W ten wtorek ci życzy,

Grając na lirze

Serenady chyże,

Wierny synowiec!

Efekt tej improwizacji był taki jak przewidziałem.

Stryjenka była zachwycona. Ucałowała mnie w czoło z namaszczeniem i rzekła:

— Kochasiu! już jak ty zaczniesz gadać temi swoimi wierszami, to ja się cieszę, chociaż tylko piąte przez dziesiąte rozumiem! Niech ci Pan Bóg sekunduje, jaki masz talent! Gdyby to było dłuższe, byłabym się rozplakała z pewnością!... Ale ty figlarzu, musisz mieć pewno jaki interes do mojej portmonetki, kiedy mi takie wypaliłeś powinszowanie!...

— A jakże mnie stryjenka brzydko posadza! — zaprotestowałem oburzony — ani mi to nawet przez myśl nie przeszło. Owszem chciałem kochanej stryjence oddać przysługę, która mnie samego będzie kosztowała bojońskie sumy!

— No, no mówże, mówże, co takiego?

— Domyślam się, że stryjenka pewno chciałaby znaleźć okazję do Berlina, żeby coś przesłać Sylwusiowi...

— A naturalnie, naturalnie!... Mam posłać paszport, bo dawniejszy już wyszedł, trochę bielizny i innych rozmaitości. Poczta to przysłać to rzecz kosztowna

i ambarasująca... okazała zawsze wygodniejsza! —

— O! to pewno — potwierdziłem z głębokim przekonaniem — w takie mrozy jednak trudno się spodziewać okazy, bo kto by się w drogę wybierał? Więc też myślę sobie, ja pojedę do Berlina, zawiozę Sylwusiowi paszport, trochę bielizny i innych rozmaitości, a Ewarusiowi przywiezę cały transport szczególnych rzeczy. Będzie mnie to kosztowało ze sto pięćdziesiąt rubli, ale co tam! Zrobię kochanej stryjence tę siurpryzę na imieniny...

— Kochasiu! ty jesteś nieoceniony, — zawołała stryjenka uradowana — i wierszem i prozą mówisz z talentem!... Ewarusi!... Warusi! Rasiu! Sia! — wołała coraz głośniejsze im bardziej skracała imię swego pieszczocha. Ewarus wpadł jak bomba do pokoju.

— Co proszę mamy?

— Uściskaj braciszka Kamertonu.

Braciszek Ewarus nie miał zwyczaju darmo szafować uściskami, więc zapytał:

— A za co, proszę mamy?

— Jedzie do Berlina i przywiezie ci różnych śliczności!

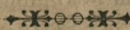
Ewarus jak strzała rzucił mi się na szyję i dopełnił operacji uścisku, z której, dzięki dosyć silnej mojej kompleksji, wyszedłem bez szwanku.

lub śpizu, obfite datki od wiernych dzieci ojczyzny naszej, ażeby uczcić pamięć starszego brata, który rodzinę swoją w chwilach rozpacz i zwątpienia najlepiej i najserdeczniej pieśnią swoją pocieszał. Dziś gdy składki na monument przekroczyły poważną cyfrę 100,000 rubli, trudno się oprzeć uczuciu upokorzenia i wstydu, że Wielka-polska, że zabór pruski dawnej Polski dotychczas ani jednym datkiem swojej miłości i wspólności duchowej nie zaznaczył. Czyż tu w Poznaniu już niema inicjatywy wśród poważniejszych obywateli do tak szlachetnej a tak nakazywanej wspólnością ducha narodowego ofiarności? Czy pomnik wieszczu w sercu dawnej Polski wznieść się ma istotnie bez wielkopolskiej cegiełki? Jesteśmy biedni, jesteśmy nawet bardzo obciążeni podatkami narodowymi, wartość ofiary wszakże nie cyfrą się określa, lecz sercem, z jakim bywa składana. Czekamy na podjęcie składek przez dzienniki tujsze, Redakcyę „Pracy“ zaś ze swej strony służy pośrednictwem w poborze i otworzy w przyszłym numerze rubrykę składających.

Do takiego oto pocziwego dzieła wdzięcznej pamięci przyczynić się powinni także towarzystwa nasze. Każda niedziela, każde święto nieledwie zapowiada wspólną zabawę, czyli tak zw. majówkę. Byłoby to objawem dodatnim, gdyby przy każdej takiej zabawie pamiętano o wieszczu, który do tej samej łączności duchowej, jaka

towarzystwa wiąże, dał narodowi całemu jeden z najwspanialszych kamieni węgielnych. Każdy akt ofiarności na podobne cele, nie jest lekkim puszczaniem grosza, nie, on wyrabia zrozumienie jedności ideałów i budzi szlachetniejsze narodowe instynkty, co by się niejednemu towarzystwu polskiemu przydało. W tak zwanych dyskusjach, stanowiących treść albo często beztreść posiedzeń, daremnie się szuka nieraz podnioslejszego momentu. Pogadanka o Mickiewiczu i jego znaczeniu z zachętą do ofiar na pomnik dla niego wypełniłaby wieczór uszlachetniająco.

W najbliższym czasie zapowiedzianych jest kilka zabaw, mających przyciągnąć inteligencją pod hasłem dobroczynności. Może panie, chętne do urządzenia zabaw takich, nie pogardzą propozycją zaaranżowania jednej jeszcze zabawy na pomnik Mickiewiczowski w Warszawie, gdy im przypomnimy, że wielki Adam w utworach swoich taki charakter kobietom naszym nakreślił, jakiego one w interesie pokoleń dalszych pragnąć muszą.



Wiec przemysłowy.

Z Prus Zachodnich dochodzi nas następująca odezwa:

„Przemysł polski jest od przemysłu narodów innych młodszy a odznacza się żywotnością głównie dla tego, że nie został wyhodowany sztucznie. Powołany do życia przez potrzeby ludności, zamieszka-

lej w tych stronach od czasów niepamiętnych, uprawiany przeważnie przez synów ludu naszego i opierając się na szerokich kołach społeczeństwa, nie dążył do wyrugowania przemysłu niemieckiego, lecz chciał istnieć obok niego i dzielić z nim dobrą i złą dolę. Rozumieli to także Niemiec nasi współobywatele. To też do niedawna stosunki między polskimi i niemieckimi przemysłowcami były przyjacielskie a publiczność pytała tylko, u kogo najkorzystniej może zaspokoić swe potrzeby.

Niestety, w miarę, jak się zaostrzał system antypolski, psuły się także dobre stosunki między ludnością polską i niemiecką. Walka dla stron obu niekorzystna z dziedziny politycznej przeniosła się na pole handlu i przemysłu. Korzyści z dzisiejszego zamieszania odnoszą tylko różni spekulanci, którzy ani przemysłu, ani narodowości nie traktują na serio, i dla tego nie wzdrągają się przed nieuczciwą konkurencją, jaką bezsprzecznie jest nadużywanie hasła narodowych do reklamy kupieckiej.

W takim położeniu wypada przemysłowcom naszym i przyjaciółom przemysłu zastanowić się, co czynić, aby złe łagodzić. Korzystają przeto podpisani z okazji 25 rocznicy założenia Towarzystwa przemysłowego w Toruniu, aby zaprosić wszystkich ludzi dobrej woli na naradę, która odbędzie się w mieście Toruniu, na sali „Victoria“ w niedzielę dnia 4 lipca r. 1897, o godz. 4 i pół po południu.

Nie myślimy organizować walki zaczepnej, lecz chodzi tylko o to, abyśmy szalejącą nad przemysłem naszym burzę przetrwać mogli bez strat zbyt dotkliwych.

Porządek obrad obejmować będzie przedewszystkiem następujące sprawy:

Po wyściskaniu mnie należytem, Ewarus wybiegł z pokoju.

— A więc wszystko już ułożone, — rzekła stryjenka po jego zniknięciu — kiedyż wyjeżdżasz?

— Chciałbym wyjechać dzisiaj jeszcze.

— O mój Boże! Kochasiu! a kiedyż ja ci to wszystko przegotuję? — załamała ręce solenizantka i z największym pośpiechem, zapakowawszy różne różności dla Sylwusia, zabrała się do spisania na jakimś nitkami popszyszywanym i szpilkami pospianym papierze, który zapewne był formą jakiegoś kłnierza czy rękawa, rejestru sprawunków dla Ewarusa, długi jak litania do wszystkich świętych.

Po ukończeniu oddała mi to wszystko, dołączyła paszport Sylwusia i rzekła:

— A teraz pójdz, niech cię uściskam i pobłogosławię na drogę.

— Dobrze, droga stryjenko — odrzekłem — ale stryjenka od pośpiechu zapomniała jeszcze o jednym.

— Jakto? o czym?

— No, o tych stu pięćdziesięciu rublach.

— Jakto o stu pięćdziesięciu rublach? Przecież mówiłeś, że pojedziesz na własny koszt.

— Mówiłem tylko, że chciałem stryjenkę zrobić przyjemność i wyjechać do Berlina jeszcze dzisiaj, choćby miało to kosztować sto pięćdziesiąt rubli.

— No, tak.

— Potem stryjeneczka zaczęła mnie ścisnąć i Ewarusowi kazała, żeby mnie ścisnął. Będąc tak z dwóch stron ściśnięty, nie mogłem już z siebie wyksztusić dokończenia tego, com chciał powiedzieć, a mianowicie...

— A mianowicie, że do spełnienia owego pięknego projektu brakuje mi tylko owych stu pięćdziesięciu rubli.

— Jakto?... całych?

— Całych nie. Rubla i kopiejek szesnaście mam.

— Ba rubla i złoty, groszy dwa, to tyle co nie.

— O przepraszam! Jest zawsze więcej niż nie.

— W każdym razie jednak jechać nie możesz?

— Naturalnie, że nie mogę.

— I cóż będzie?

— Nic — wzruszyłem ramionami — Ewarus trochę popłacze, że mu nic nie przywiozł z Berlina, a Sylwus poczeka, aż znajdzie się inna okazyja.

— Ależ ja nie chcę, żeby Ewarus płakał, ani żeby Sylwus czekał!.. Wolę już dać ci na tę podróż...

— Tytułem pożyczki, droga stryjenko, tytułem pożyczki, — zawołałem — jak tylko się dorobię na literaturze, święcie z pewnością zwrócę.

I droga stryjenka na pierwszym numerze hipoteki moich literackich dochodów

umieściła kwotę 148 rs. 84 kop. o czym się w niniejszym zawiadomieniu tych wszystkich, którzyby chcieli na dalszych numerach teje hipoteki swoje kapitały lokować.

Stało się tedy, wyjechałem.

Było to jak już miałem zaszczyt oznajmić, dnia 9 grudnia 1896 roku.

Konduktor omnibusu, który mnie dowiózł do dworca kolei, dziwił się niezmiernie, że w taki mroź siarzysty wybieram się w drogę.

Śmieszny konduktor!

Gdyby był wiedział, co nazajutrz nastąpi, byłby się zabrał ze mną w podróż do Berlina na wspólny koszt. I cała Warszawa gdyby mogła była odgadnąć, co jej w ciągu najbliższych 24 godzin zagrażać i dokuczać zaczęło, byłaby się była do mnie przysiadła. Albowiem ja, jak mnie państwo widziecie, chudy literat, Kamerton, otyłej stryjenki Leokadyi Waleryi (dwóch imion) wierny synowiec, jadący w wagonie drugiej klasy nad brudną Sprewą podczas dwudziesto-stopniowego mrozu, byłem najlepiej ze wszystkich moich współmieszczan zabezpieczonym od zimna Warszawianinem, wszyscy bowiem Warszawianie, ile ich pozostało po mym wyjeździe stali się ofiarą strasznej i pamiętnej w dziejach katastrofy, która się nazywa brakiem węgla!

(Dalszy ciąg nastąpi.)



I. *Jakie są dziś obowiązki społeczeństwa polskiego wobec naszego przemysłu i przemysłowców wobec społeczeństwa? — Referatu tego raczył się podjąć jeden z kapłanów naszej diecezji.*

II. *Jakie jest zadanie twarzystw przemysłowych.*

Referentem będzie jeden z rzemieślników zachodnio pruskich.

Nadto przygotowywane są referaty o przemyśle domowym i o organizacji rzemiosła. Po każdym odczycie nastąpi dyskusja i odczytanie ewent. uchwalenie odpowiednich rezolucji.

Bliższe szczegóły zostaną ogłoszone niebawem.

Pod odezwą tą znajdujemy blisko 200 podpisów obywateli rozmaitych zawodów, kapłanów, lekarzy, adwokatów, kupców, przemysłowców z całych Prus Zachodnich i kilku z Księstwa, dalej nazwiska prawie wszystkich posłów zachodnio-pruskich.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Nowomodne Bazary.

Przy uważnem śledzeniu manipulacji właścicieli „Bazarów“, (handle z najrozliczniejszymi artykułami po stałych cenach) podpada każdemu myślącemu człowiekowi ta okoliczność, że publiczność polska jeszcze ciągle jest bardzo łatwowierna, podziwia i oblega całemi masami okna wystawne takiego nowozałożonego „Bazaru“, w którym najrozliczniesze przedmioty wystawione są po niesłychanie „tanich“ cenach, tam kupuje i pozwoli się dalej oszukiwać i wyzyskiwać przez przybysza wygalowanego i bardzo grzecznego, kłaniającego się na wsze strony.

Każdego czasu były takie handle — w każdym większym mieście — które wciągały tak zwanymi: „wabikami“ w oknach

wystawnych się znajdującymi, publiczność łatwowierną do wnętrza składowego.

Krawat za 2 fenygi, — 4 naparstki za 1 fenyg, pończochy za 15 fenygów, chustka do nosa za 5 fen. i t. d. zwabiły setki nierozważnych ludzi do odnośnego handlu i oczywiście, że te setki i tysiące trojaczków zostawiły w owym handlu, kupiwszy towary, które już po kilkunastu godzinach noszenia, lub po pierwszym praniu z kupy się rozleciały.

Nierozważni kupujący nie namyśleli się nad tem, że przecież za 1 fenyg nie można sprzedać aż czterech naparstków i t. d. Przecież fabrykanta kosztuje materiał, on musi zarobić na swych wyrobach; taksamo musi i kupiec zarobić. Dla czegoż więc niektóre artykuły właściciel „Bazaru“ sprzedaje po tak niskich cenach, względnie dla czego umieszcza je w oknach wystawnych po tak bajecznie niskich cenach? Oto dla tego, aby publiczność otumanić, aby w nią wmówić, że wszystkie przedmioty u niego są do nabycia po równieź tak bajecznie niskich cenach, aby kupujący i inne towary, których cena nieoznaczoną była, u niego kupowali, a których cena w istocie tak wysoką jest, że za cenę tę u innego, rzetelnego kupca nabyć można doborowego towaru, który oczywiście pozornie taksamo wygląda, jak tenże sam u kupca nierzetelnego.

Do takich „Bazarów“ chodzą przeważnie nasze panie ze stanu średniego i roboczego; do takich handli zanoszą one przez mężów swych ciężko zapracowany grosz i kupiwszy takie, nie niewarte przedmioty, chępią się z tego, rzekomo świetnego interesu i inne osoby do podobnych zakupów zachęcają!

Ta nowoczesna praktyka handlowa pozostała po woli po upadku dawniejszych aukcji towarowych, które we wielkich miastach długi czas prosperowały, ale za pomocą policyi istnieć przestały.

Przy tej sposobności przekonali się kupcy, iż publiczność dla gałęzi handlu jest bardzo przystępną i zakładali, jakby o zakład, rozliczne „Bazary“ 10-cio, piędziesięcio-fenygowe i trzymarkowe.

Nareszcie powstały jako wrzody nowoczesnych „domów towarowych“ na wielką skalę urządzonych, które opierały się na zakupnie wielkiej ilości najrozlicniejszych towarów na raz i przy zapłacie gotówką — owe „Bazary ramszowe“ z owemi osławionymi „wabikami“ w oknach wystawnych. One są imitacjami wielkich domów handlowych z tą jednak odmianą, że w nich można dostać najrozlicniejszych towarów, przeważnie luksusowych nie niewartych, ale po bajecznie tanich cenach.

„Bazary“ te są istotnie zakałą i zgnilizną dla łatwowiernej publiczności i dla rzetelnych kupców, bo tam składają przeważnie biedni ludzie swe pieniądze za towary, nie mające albo żadnej wartości, albo też będące daleko mniej warte, niż się za nie zapłaciło.

Przez te „Bazary“ przyzwyczajają się nierozważni ludzie do niepotrzebnego wydawania pieniędzy za towary, nie mające żadnej prawie wartości.

Przez te „Bazary“ traci ogół rzetelnych kupców, ponieważ rzetelni kupcy nie mogą się pozbyć swych rzetelnych towarów.

Małe rzetelne handle upadają. Przez to tracą znów właściciele domów, bo ich przetrzwy handle stoją próżne; i domy w przedmieściach tracą na wartości i w końcu, jeśli industria przeważnie wyrabiać musi tylko przedmioty „tanie, ale za to zle“, to traci na tem cały kraj, bo i eksport upada. Przecież handel międzynarodowy nie może się ograniczyć li tylko na wyrobach gatunku tego!

Ale co znaczą wszystkie wskazówki dziennikarstwa naszego, jeśli ojcowie rodzin nie zajmą się na serio odnośniami

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony.)

Humor i dowcipy Imci pana Zagłoby.

(Wypiski z trylogii Sienkiewicza.)

Dla „Pracy“ przez Iżę T.

Ogniem i mieczem.

(Ciąg dalszy.)

..... Pan Zagłoba wleciał jak piorun do izby.

— Sluchaj, Bohun! — wołał — zdrajca. Dopuło najlepszy trojniak utulił. Poszedłem z nim do piwnicy — patrz: siano nie siano wedle węgla. Pytam: Co jest? — rzeknie: Suche siano! Kiedy nie spojrzę bliżej, aż tu łeb od gąsiorka wygląda, jak Tatar z trawy! O! taki synu! mówię, podzielimy się robotą, ty zjesz siano, boś wół, a ja miód wypiję, bom człowiek. Przyniosłem też gąsiorek na godziwą próbę; daj jeno kubków.

To rzekłszy pan Zagłoba jedną ręką pod bok się ulapił, drugą podniósł gąsiorek nad głowę i śpiewać począł: Hej Jaguś, hej Kunduś, daj jeno szklanice, Daj autem i pysia, nie zważaj na nie!

— Hm! mości Bohunie — rzekł pan Zagłoba, przeczytawszy list Skrzetuskiego, — usarz coś rogi ci chce przyprawić. Toście do jednej dziewczki szli w koperczaki? Czemuś nie mówił? Aleć się pociesz, bo i mnie się raz zdarzyło....

Nagle rozpoczęta facecya skończyła na ustach pana Zagłoby. Bohun porwawszy się w szale od stołu, skoczył ku Rzędzianowi. Obuch zawarczał w jego rękę i nieszcześnie pacholik, uderzony wprost w pierś, jęknął tylko i zwał się na podłogę. Obłęd porwał Bohuna: rzucił się na pana Zagłobę i wyrwał mu listy:

Zagłoba, porwawszy gąsiorek z miodem, skoczył ku piecowi i krzyczał:

— W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Człeku, czyś ty się wściekł, czy oszalał? Uspokój-że się, zmytyguj! Wsadź-że łeb w wiadro, do stu dyabłów — słyszysz że mnie!

— Krwi, krwi! — wył Bohun.

— Czy ci się rozum pomieszał? Wsadź-że łeb w wiadro, mówię ci! Masz już krew, rozlałeś ją, i to niewinnie. Już ten nieszcześnie wyrostek nie dysze. Dyabeł cię opętał, alboś sam dyabeł z ostatkiem! Opamiętaj-że się, a nie, to jechał cię sek, pogański synu!

Bohun zerwał się i wypadł do sieni.

— Lec-że na złamanie karku! — mruknął do siebie pan Zagłoba. — Lec i rozbij łeb o stajnię albo stodolę! Chociaż jako rogal boś śmiało możesz. A to furja! Jeszczem też nie podobnego w życiu nie widział. Zębami tak kłapał, jak pies na zalotach. Ale ten pacholik żywie jeszcze niebożatko. Dalibóg, jeżeli mu ten miód nie pomoże, to chyba zełgał, że szlachcic.

Tak mrucząc, pan Zagłoba wsparł głowę Rzędziana na swych kolanach i począł mu zwolna saczyć trójniak do ust zsiniałych.

— Obaczmy, czy masz dobrą krew w sobie — mówił dalej do omdlałego, — gdyż żydowska, podłana miodem, albo-li winem, warzy się, chłopska, jako leniwa i ciężka, idzie na spód, a jeno szlachecka animuje się i wyborny tworzy likwor, który ciału daje męstwo i fantazyę. Innym też nacjom różne dał Pan Jezus napitki, aby zaś każda miała swoją stateczną pociechę....

Rzędzian jęknął głucho.

— Aha, chcesz więcej! Nie, panie bracie, pozwól-że i mnie... ot tak. A teraz, gdyś już dał znak życia, chyba cię przeniosę do stajni i położę gdzie w kącie, aby cię ten smok kozacki do reszty nie rozdarł, gdy wróci. Niebezpieczny to jest przyjaciel, niechże go dyabli porwą, bo widzę, że rękę chyższą ma od rozumu.

— Kiedyś taki desperat — rzekł p. Zagłoba do Bohuna — to pojadę i ja z tobą. Możeć się przydam, albo pohamuję, gdy będzie trzeba. Już my się tak dopasowali z sobą jako hetka z petelką, alem się tego wszystkiego nie spodziewał. Bohun wyjechał na czoło, a z nim i pan Zagłoba. Ruszyli.

Żar z nieba leci — rzekł pan Zagłoba — aż słoma w butach parzy. I w płó-

artykułami i stanowczo zakazał żonom swoim kupować w takich „tanich Bazarach“.

A kto to jest właścicielem „Bazarów“ tych? Przeważnie innowercy; a ci napechawszy swe kieszenie naszymi pieniędzmi, po kilku latach pobytu w jednym mieście, znikają z niego i otwierają taki sam interes gdzie indziej, aby znowu tam łowić nasze łatwowierne panie i gospodynie!

Niechaj sobie rozważy każdy te prawdy, że przecież za „nic“, tylko „nic“ kupić można, — że jeden jedyny kupiec nie ma tylko dla siebie samego takiego taniego źródła zakupna w obec innych kupców, iż jest w stanie towary swe za pół ceny sprzedawać i że przecież żaden kupiec dla zabawy i ze stratą sprzedawać nie może!

Czy koniecznie dla nas Polaków ma mieć znaczenie łacińskie przysłowie: „mundus vult decipi, ergo decipiatur“? (Świat chce być oszukiwanym, dla tego niechże on oszukuje).

Czy głowa rodziny już istotnie nie ma mieć żadnego znaczenia, aby była w stanie zakazać żonie i córkom swym zakupowania takich mizernych wyrobów u niechrześcian?

Polacy nie powinni mieć pieniędzy na wyrzucanie! Niech każdy kupuje u rzetelnych kupców, — u swoich — bo, chwała Bogu, mamy wszędzie rzetelnych kupców — Polaków poddostatkiem!

W. Nims.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Panowie rzemieślnicy, niechaj synowie wasi zostaną także rzemieślnikami!

Napisał W. Nims.

II.

Najlepszą szkołą dla przyszłego rzemieślnika jest poznańska szkoła średnia.

ciennym kitlu za gorąco, bo wiatru wcale nie ma. Bohun, słuchaj-no, Bohun!

Watażka spojrzał, jakby ze snu zbudzony.

— Uważ-no synku — mówił pan Zagłoba — aby cię melankolia nie zjadła, która gdy z wątroby, gdzie jest właściwe jej siedlisko, do głowy uderzy, snadnie rozum pomieszać może. Nie wiedziałem, że tak romansowy jest z ciebie kawaler. Musiałeś się w maju rodić, a to jest miesiąc Wenery, w którym jest taka lubość aury, że nawet wiór ku drugiemu wiórowi afekt czuć poczyna, ludzie zaś, w onym miesiącu urodzeni, większą od innych mają w kościach do białogłów ciekawość. Wszelako ten wygrał, kto się pohamować potrafi, dla tego radzę ci: lepiej ty zemsty poniechaj. Albo to jedna dziewczka na świecie!

— Jedna ona zazula, jedna na świecie!
— Choćby też i tak było, to skoro ona do innego kuka, nie ci z tego. Słusznie mówią, że serce jest to wolentarz, który pod jakim chce znakiem służyć, pod takim służy.

Zagłoba czekał, aż się Bohun zmorluje i uspokoi.

— Co tedy chcesz czynić, junaku nieszczesny? jak postąpisz?

— Jak kozak, po kozacku.

— Hm, już widzę, co to będzie. Ale

Prawda, że zapłacić tam trzeba szkolne, ale ten wydatek przyniesie później dla rodziców, dla syna — dla kraju i całego narodu polskiego — stokrotny owoc.

Nad tem niech się rodzice — w każdym poszczególnym przypadku — dobrze namyślą, a zwłaszcza tacy rodzice, którzy mają dużo dzieci i majątek ich nie jest znaczny.

Prócz tego, — celem zrozumienia dokładnego całości, prosimy zważać na następujące okoliczności: Ten, który sądzi, że do rzemiosła w ogóle nie potrzeba talentu, inteligencji i nadzwyczajnej duchowej pracy, ten się grubo myli i lekceważy cały stan rzemieślniczy. My szanujemy rzemiosło i stan rzemieślniczy i dla tego właśnie, że tak, a nie inaczej czynimy, jesteśmy głęboko o tem przekonani, że wiele ludzi błądzi przez to, iż inteligentnych chłopców oddają do innych zawodów, a nie do zawodów przemysłowych. Najwięcej błądzą pod tym względem ci, którzy sami należą do zawodu rzemieślniczego. Wszyscy ci ludzie twierdzą bezpodstawnie, że talent i inteligencja chłopców przyniesie w innym zawodzie większą rentę, że zdolności jego dadzą się zużytkować lepiej, niż w zawodzie rzemieślniczym. Lecz jeśli zawodowi rzemieślniczemu wszystkie utalentowane żywioły odjęte być mają, to w takim razie bez wątpienia cofałby się stan ten jeszcze więcej w stecz, niż to już po dziś dzień się dzieje; nie trzeba bowiem o tem zapominać, że przyczyną tego cofania się wstecz wszystkich rzemiosł w ogóle jest przyczyną nie tylko brak siły materialnej, które podcinają obecnemu stanowi rzemieślniczemu jego najżywniejsze soki i tamują jego dalszy rozwój, ale także i brak wielki żywiołów inteligentnych. Z tych właśnie przeważnie dwóch powodów upada obecny stan rzemieślniczy; dawniej było pod tym względem lepiej.

Celem wczesnego zapobieżenia złemu, które ogarnęło niestety prawie cały nasz

stan rzemieślniczy, trzeba koniecznie starać się o to, aby do obecnego stanu rzemieślniczego sprowadzić jak najwięcej żywiołów utalentowanych i opatrzonych, w jak największe wykształcenie szkolne.

Każdy rzemieślnik Polak, który ma talent, wysokie wykształcenie szkolne i fachowe, jest pilnym, trzeźwym i bogobojnym, wytrzyma każdą konkurencją, zwłaszcza opartą na niemoralnych podstawach.

Nie zawiele powiemy, że im więcej będzie uczni rzemieślniczych, dawniejszych sekundanerów wyższych zakładów klasycznych lub realnych, tem korzystniej wypadnie całość rzemieślnicza, to jest im więcej będziemy mieli rzemieślników samodzielnych, rekrutujących się z co dopiero opisanych żywiołów, tem świetniejsza będzie przyszłość nasza.

Dziś każdy wie o tem, że przyszłość nasza opiera się i opierać się będzie przeważnie na stanie średnim; każdy dziś wie także i o tem, że do stanu średniego zaliczają się także wszyscy rzemieślnicy. Im zatem lepszy stan średni, tem lepsza będzie przyszłość nasza pod względem duchowym i materialnym, czyli raczej: im wyższe wykształcenie szkolne — im gruntowniejsza będzie nauka fachowa naszego stanu średniego, tem większem będzie nasze znaczenie narodowe pod względem moralnym i materialnym.

O te najważniejsze przymioty i dobra doczesne, bez których żaden naród, przedewszystkiem naród uciśniony obejść się nie może, starać się uślisnie powinniśmy, a uzyskawszy je, przetrzymamy najcięższe burze, zagrażające naszemu życiu narodowemu i dojdziemy z pewnością w końcu do tego, co się każdemu narodowi uszlachetnionemu słuszenie należy!

Największymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjacielami rzemiosła są partacze i niedowarzeni rzemieślnicy, którzy przy pomocy wolności proceduralnej znajdują się we wielkiej liczbie w każdym miejscu. Ci ludzie robią istotnemu rzemiosłu naj-

mniej z tem. Jedno tylko ci powiem, że oni są pod książeczą opieką, a książę jest srogi ten.....

— Co mnie wasz książę!

Pan Zagłoba stał się jeszcze niespokojniejszy.

— Tfu do diabła! A to po prostu rebelią pachnie. Vis armata, raptus puellae i rebelia — to niby kat, szubienica i stryczek. Dobra szóstka, możesz nią zajechać, jeśli nie daleko, to wysoko.

— Tfu! tfu! — mruczał sobie p. Zagłoba — dyablam za ogon kręcił, a on mnie teraz będzie za łeb kręcił — i ukreści. Niech piorun trzaśnie tego watażkę z białogłowską twarzą, a tatarską ręką. Otom się wybrał na wesele, czyste psie wesele, jak mnie Bóg miły. Niech piorun trzaśnie wszystkie podwiki. Co mnie do nich, już mnie one niepotrzebne. Na kim się zmełło, na mnie się skrupi. J za co, czy to ja się chcę żenić? Niech się dyabeł żeni, mnie wszystko jedno, co ja mam do roboty w tej imprezie. Najgorzej to z grubjany się bratać. Dobrze mi tak. Wolałbym być tym koniem, na którym siedzę, niż Zagłobą. Na błaznam kozackiego wyszedł, przy paliwodzie się wieszałem, słusznie przeto na obie strony skórę mi wytretują.

Bohun zwrócił się nagle ku niemu.

— Ty jedziesz ze mną naprzód.

— Ja? rzekł Zagłoba z widocznym złym humorem — ja cię tak kocham, że już jedną połowę duszy z siebie wypocił, czemubym nie miał i drugiej wypocić. My jak kontusz i podszewka; mam nadzieję, że nas dyabli razem wezmą, co mi jest wszystko jedno, bo już myślę, że i w piekle nie może być goręcej.

Pan Zagłoba, siadłszy przy wezglowiu watażki, wpatrzył się w niego uważnie.

— No, czort cię nie weźmie od tych ran, chociażeś dostał dobrze. Szabla nie chciała katu krzywdy zrobić, boś ty jego własność i od niego się nie wywiniesz. Gdy cię powieszą, dyabeł zrobi z ciebie kukłę dla swoich dzieci, boś gładki. Nie, braciszku, pijesz ty dobrze, ale ze mną dłużej nie będziesz pił. Szukaj ty sobie kompanii między rakarzami, bo widzę, że lubisz dusić, ale ja nie będę z tobą szlacheckich dworów po nocach napadał. Niech ci kat świeci.

Bohun jęknął z cicha.

— O, jęcz, o wzdychaj! Jutro będziesz lepiej wzdychał. Poczekajże tatarsko duszo, kniaziówny ci się zachciało? Ba, nie dziwi ci się, dziewczka specjał, ale jeśli ty go pokosztujesz, to niech mój dowcip psi zj. Zą. Pierwej mi też włosy na dłoni wyrosną....

(Ciąg dalszy nastąpi).

większą konkurencją; oni to obniżają ceny już tak niskie i szkodzą we wielu innych kierunkach uczciwemu i istotnemu rzemieślnikowi.

Konkurencją tę ubezwładnić jest trudno; dałaby się ona pokonać przez ustanowienie prawa, w którym otwórze prowadzenia samodzielnego procederu zależnymby było od udowodnienia zdatości, a którego dotychczas napróżno dopominamy się. Skuteczna zaporą da się stawić obecnie partactwu tylko przez to, że rzemieślnictwu oddamy do dyspozycji nasze najlepsze siły młodzieńcze pod względem wykształcenia szkolnego i inteligencji.

Aby cel ten mógł być jak najprędzej osiągnięty, potrzeba też, iżby się rzemieślnicy pozbyli czempredziej nieuzasadnionego przesądu owego, że synowie ich utalentowani nie mogą zostać rzemieślnikami. — Przeciwnie powinni rzemieślnicy sami udowodnić, że rzecz ma się z rzemiosłem przeciwnie.

Pominawszy korzyści, któreby przez to całemu stanowi rzemieślniczemu powstały, zyskaliby mistrzowie sami na tem wiele. Niech każdy obliczy, ile długoletnie studia w gimnazyum i później na uniwersytecie, względnie akademii kosztują i potem niech każdy się zapyta siebie samego, czy przeciwcowy rzemieślnik przez te długie lata — 10 do 15 lat — nie stracił na swem rzemiosle, lub czy też wydatki,łożone na najwyższe wykształcenie syna nie utrudniały mu prawidłowego prowadzenia procederu swego? Przypuśćmy, że rok, spędzony na studiach kosztował 500 marek, (suma ta jest raczej za niską, niż za wysoką), to wynoszą ogólne koszty po 10 latach 5000, a po 15 latach 7500 marek! Suma ta wyjęta została z procederu. Jeśli doliczymy do sum tych jeszcze odsetki, to otrzymamy jeszcze wyższą kwotę. Ale nie koniec na tem; przypuściwszy, że nowy kandydat do stanu wyższego złoży wszystkie popisy, to je-

szcze daleko do tego, aby on się sam mógł utrzymać. Teraz po złożeniu ostatecznych popisów przychodzi czas próby i bezpłatnej pracy, który często trwa 3 lata i dłużej. I znów musi ojciec syna dalej utrzymywać, podczas gdyby syn ten był się wyuczył rzemiosła, byłby w stanie, już od dawna zarabiać nie tylko na siebie samego, ale nawet na swą rodzinę. Ale i na tem jeszcze nie koniec. Jak to każdemu wiadomo, mamy obecnie wielką ilość tak zwanych „uczonych“ i znanem jest także powszechnie wyrażenie: „proletaryat uczony“.

Trudną jest rzeczą po dziś dzień dla Polaka, osiągnąć stanowisko wyższego rzędu, a jeśli w końcu człowiek taki osiągnie to, o czem on i jego rodzina marzyła, to stanowisko to z początku tak mało donosi — pensya jego jest tak mała w stosunku do wymagań stanowiska, że znów ojciec musi syna wspomagać, a nie jak o tem ojciec i cała rodzina jego twierdziła, że syn ojca i całą rodzinę utrzymywać, względnie wspierać będzie.

Ojciec tymczasem zestarzał się, osłabł na siłach, nie może skutecznie dalej prowadzić rzemiosła swego i jest zmuszonym poszukać sobie odpowiedniego następcy. Gdyby tenże ojciec miał syna, któryby był się wyuczył tego samego rzemiosła, co ojciec, toby nie było żadnych trudności i biedy, toby syn w razie takim objął kierownictwo rzemiosła; ale, że syna takiego nie masz, więc ojciec był zmuszonym, sobie obcego człowieka wziąć, a na tem zwykle traci i rzemiosło i właściciel warsztatu.

Jeśli nastąpi ten wypadek, że ojciec wskutek chronicznych niedomagań cielesnych, dalszej pracy całkiem zaniechać musiał, lub ostatecznie umarł, to wtedy pozostała wdowa, która posiada tylko jednego „uczonego“ syna, albo też żadnego, zmuszona jest do sprzedania całego dawniej świetnie idącego interesu, czasem za byle co, aby przynajmniej coś uratować.

Te i jeszcze inne fakty są następstwami tego, że ojciec syna swego nie poświęcił rzemiosłu, jeno z niego „pana“ zrobił. W ten to sposób upadają rozliczne mienne rodziny rzemieślnicze.

Niechże od dziś dnia będzie w tym kierunku inaczej; niech każdy szanowny czytelnik namyśli się nad powyższymi uwagami i jeśli uzna je za dobre, niech się w danym razie zastosuje do nich i idee nasze rozpowszechnia w gronie swych przyjaciół i znajomych.

(Przedruk bez podania źródła wzbroniony).

Przemysł piaskowy.

W ostatnim czasie zaprowadzają na pokrycie budynków coraz to więcej cementowe pokrywki zaginane. (Zementdach-falzziegeln.)

Jest to wyrób trwały, bo wytrzyma przeszło lat 40, stosunkowo lekki i chroniący w razie pożaru, a pokrywanie nim dachu łatwiejsze, niż przy dachówce, i co najważniejsza, jest znacznie tańszy.

Przemysł ten w naszych stronach prawie że całkiem nieznan, a przecież jest on tak łatwy i donośny, że wartoby mianowicie ceglarzom i murarzom baczniejszą zwrócić na to uwagę.

Używa się do tych wyrobów miążkiego piasku, ile możności rzeczno, którego u nas bodaj nie brakuje.

Mieszając w pewnej proporcji z cementem na ciasto, układa się we formy najdowolniej rozmaite i ustawia na rusztowaniach (suszarniach), gdzie na wolnem powietrzu bez pieca i bez ognia w kilku dniach się suszy.

Surowy materiał w ten sposób gotowy i już może być wysyłany na targi.

Chcąc nadać wyrobom więcej trwałości, albo wygląd lepszy, macza się pojedyncze sztuki w płynnym smołowcu,

(Przedruk wzbroniony.)

Za nic żydowskie swaty.

Komedia w 1 akcie ze śpiewami
napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobowskiego.

(Dokończenie).

Scena XVIII.

Ciż i Maciejowa, później Janek.

MACIEJOWA

(ukazując się z ukrycia, mówi na stronie)
Teraz czas, mogę się ukazać.

MALGOSIA (sposztrzegłszy Maciejową)
Ciotko, ciotko, jak ja się cieszę!

MACIEJOWA.

Witam was wszystkich! (do Małgosi)
I z czego się tak cieszysz, moje dziecko?

MALGOSIA.

Rodzice namyślili się i łączą mnie z Jankiem.

MACIEJOWA.

Czy prawda, bratowa, żeście się tak szczęśliwie namyślili?

ZAGRODZINA.

Tak, tak, przekonałam się, że Janek uczciwszy od Franka.

JANEK (wchodząc)

Witajcie mi, moi mili!

MALGOSIA (pobiegając ku niemu)

Janku, Janku, jaka ja szczęśliwa, teraz już jesteś moim.

JANEK.

Jak to, namyślili się, zezwalają?

ZAGRODA

Chódź tu chłopcze kochany, ten Frank, ten Golnik oszukał nas, omamiał, a teraz drwi z nas. Wiem, że na tobie się nie omyliłem. Oddaję ci Małgosię, jak twoją, jutro damy na zapowiedzie.

JANEK.

Czy mogę wierzyć, pani Zagrodzina, czy wy także zezwalacie?

ZAGRODZINA.

Tak Janku, przekonałam się, że ty będziesz najlepszym mężem dla Małgosi.

JANEK

(całując rękę Zagrodziny, ściska Zagrodę)
O! niech wam Bóg da długie życie i zdrowie, ale jakże się to stało, że tak nagle spadło to szczęście na mnie?

ZAGRODA.

Ta nie wartego ten Fracek, na szczęście dość wcześniej się namyślił i przysłał tu panią Plotkarską z orędziem, że nie chce Małgosi.

JANEK.

Patrzcie wej go!

ZAGRODZINA.

Nawet wygadawał, żeśmy go chwyтали żydowskimi szachrami.

JANEK.

O ten nic dobrego! — A czy słyszeliście? Dzisiaj rano egzekutor wyfantował Fracka do szczytu, tylko mu to zostawił, co ma na sobie.

ZAGRODA.

Acha! Po on w ten sposób miał ze sędziami do czynienia! Pan Bóg niech będzie pochwalony za to, że nie dopuścił do tego związku, a wam kochane dzieci niech przez ręce nasze błogosławi. (Małgosię z Jankiem kłękają, Zagroda im błogosławi).

ZAGRODZINA.

Tak, niech wam Pan Bóg błogosławi (czyni to samo).

Scena XIX.

Ciż i Frank.

FRANEK

(wchodzi, a sposztrzegłszy Janka z Małgosią kłękających, mówi zdziwiony)

Co to jest, co się tu dzieje?

ZAGRODZINA

(sposztrzegłszy go ze złością)

Co, jeszcze się tu śmiesz pokazać, wynoś się ztąd!

JANEK i MALGOSIA (wstawają).

lub polewa polewą garncarską, nadawając wyrobom zewnętrznej glazury.

Poduczyć się i podpatrzeć fabrykacyą nie byłoby trudno.

Murarz albo ceglarz, posiadający kilka mórg sypekich piasków, które mu dziś niczego nie rodzą, albo mając dostęp do piaszczystej ławy rzecznej, a przytem blisko kolei i większego miasta, mógłby szczęścia poprobować na poczekaniu i bez znaczniejszego nakładu. Wyrób sam wymaga mniej sprytu, niż rozsprzedzanie gotowego materiału i zaleca się dlatego spółka we dwóch.

Wyrabia się: dachówkę, ścieki, rury kanałowe, żłoby dla bydła itp.

Może kto z ludzi fachowych n. p. z pomiędzy budowniczych zechciałby w sprawie tej głos zabierać.

Na żądanie służy w miarę możności bliższymi objaśnieniami

Joachim Sottys ze Kluczborgu.



Lipsk w czerwcu.

(Wystawa w Lipsku.)

Na pamiątkę 400 setnego jubileuszu słynnych jarmarków lipskich, miasto urządziło wystawę przemysłowo-rzemieślniczą, mającą na celu wykazanie postępów przemysłu, rzemiosła i handlu Lipska, Saksonii i Turyngii.

Główny portal wystawy tworzą dwa kolosalnej wielkości białe obeliski ze złotymi tarczami, zdobiącymi ich wierzchołki. Na środkowej budowli, pomiędzy obeliskami wznosi się postać „fauna” z gałązką palmową w rękę; na prawo i na lewo półkolem ciągną się budowle biur zarządu, kas etc., ozdobione na zewnątrz herbami sasko-turyngenskiemi. Na prawo od wej-

ścia mieści się stara dzielnica jarmarczna ze swemi zmurszałemi szalowaniami. Tutaj też znajduje się słynna piwnica Auerbacha wraz z przylegającym pasażem i stary ratusz lipski. Niedaleko od starego Lipska jest halla ogrodnicza, której środek ozdobiono dzwonnica z zegarem słonecznym.

Sztuka ogrodnicza nie ograniczyła swego popisu do halli, lecz rozprzestrzeniła się na cały teren wystawy. Wprost wejścia znajduje się piękna sadzawka, a w środku ładnie modelowana grupa trytonów. Opodal mieści się staw z fontanną różnokolorową. Nad stawem wznoszą się dwie estrady orkiestrowe, zwracające na siebie powszechną uwagę czysto grecką strukturą. Na drugim brzegu stawu imponuje swą budową zamek Wartburski, którego sala skopiowana została z ludzającą prawdą. Na prawo jest pawilon miasta Lipska. Wystawione tu są plany i modele budynków miejskich, powstałych od r. 1870 do obecnej chwili. Dalej ciągnie się oddział pedagogiczny, przedstawiający tak zw. „Fortbildungschule”. W tym budynku usadowił się też zakład leczniczy Thonberg, dając pojęcie o urządzeniach dla chorych nerwowych i umysłowych.

Wystawa szkół rzemieślniczych daje wymowne świadectwo o postępach pedagogii na tem polu. — Urzędy: statystyczny i podatkowy, przedstawiły interesujące zestawienia graficzne. Urząd policyjny przedstawił dane ze statystyki kryminalnej i ruchu jarmarcznego. Miejska kasa oszczędności okazuje tu, obok statystycznych tabel, maszynę do rachowania, wykonaną podług skazówek głównego buchaltera.

Opodal znajduje się panorama Gólgoty, identyczna ze znaną w Kongresówce panoramą na Jasnej Górze. Dalej spotykamy efektowną panoramę Alp.

Na ostatnim planie placu wystawowego wznosi się najpiękniejsza z jej bu-

dowli, mianowicie halla przemysłowa. Po drugiej stronie kanału w środowisku całej wystawy wzdłuż brzegu rozciąga się ona na przestrzeni 240 m. kw. a główny jej korpus góruje nad budynkami wystawowymi.

Halla przemysłowa i halla maszyn jednoczą w sobie najpiękniejsze wzory i okazy pracy. Znajdujemy tu wszystko, mające jakikolwiek związek z nauką, przemysłem i życiem społecznym. Koszt obu tych hal, stanowiących jedną całość, wyniósł milion marek.

Srodek pierwszej sali przemysłowej zajmuje wspaniały pawilon, zawierający wyroby skórzanego, poczynając od najdrobniejszej galanterii, a skończywszy na olbrzymich kufrach podróżnych. Wyroby te pochodzą ze znanej fabryki Mädlera. Tuż obok spotykamy podobnej budowy pawilon z fabrykatami ze szczeciny. Królewska fabryka porcelany w Meissen wystawiła swe słynne i wspaniałe wyroby. Dalsze sale zawierają gotowe okazy przemysłu tkackiego, t. j. ubranie męskie i damskie, oraz bieliznę. — Przemysłowi tkackiemu została poświęcona specjalna halla. — Książka wszelkiego rodzaju i sztuka drukarska znalazły swój osobny bardzo obszerny oddział. — Okazy instrumentów muzycznych i mechanicznych mają obfitą reprezentację. Zwraca tu powszechną uwagę fortepian elektryczny, który jednak, jak się zdaje, wielkiej przyszłości przed sobą nie ma. Z fabryk fortepianów firmy Feuricha i Juliusza Blüthnera wystawiły najwięcej okazów. Ostatnia wystawiła pomiędzy innemi po za konkursem dwa fortepiany: jeden „rococo” z kości słoniowej złożony, drugi „empire” mahoniowy z rzezbami brązowymi i z nogami inkrustowanymi malachitem i agatem.

Bardzo interesujące są: wystawy ministeriów saskich, wystawa rządowa, uniwersytecka, politechniki drezdeńskiej i innych wyższych zakładów naukowych.

FRANEK (zdumiony).

Ależ moja pani Zagrodzina...

ZAGRODZINA.

Nie nie chcę słyszeć, z waryatami lepiej nie mówić!

FRANEK.

Z waryatami? — Ja waryat?

ZAGRODZINA.

Powiadam ci, idź precz ztąd!

FRANEK.

Nie nie rozumiem.

ZAGRODZINA.

Nie rozumiesz? Otóż ja ci powiem a zaraz zrozumiesz: Nie masz tu nic do szukania.

FRANEK.

Powiedzcie mi przecież...

ZAGRODZINA.

Nie masz nic więcej do powiedzenia.

MACIEJOWA (do Zagrody).

Aby zapobiedz dalszej kłótni, najlepiej go wyprosić. (na stronie) Teraz nie mogą się jeszcze prawdy dowiedzieć.

ZAGRODA.

Macie rację. (do Franka) Proszę nam nie przeszkadzać w uroczystości i iść swoją drogą. Powiem tylko, że Janek będzie wkrótce moim zięciem i że bardzo się z tego cieszę.

FRANEK.

Ale ja chciałbym wiedzieć...

ZAGRODZINA.

Nie więcej — ani słowa! Stara baba!

FRANEK.

Stara baba! Doprawdy, że nie nie rozumiem.

ZAGRODZINA.

Tak to jest, jak się chce kogoś złapać żydowskimi szachrami!

FRANEK.

Ja żydowski szachraj!

ZAGRODZINA.

A — przecież nie ja!

FRANEK.

Ależ ja także nie...

ZAGRODZINA.

Nie masz tu co robić mój panie, wyślij się! (wypycha go).

ZAGRODA (na stronie).

Jak chętnie go pragnęła, tak gwałtownie go teraz wypycha. (głośno) No teraz kiedy mamy spokój, musimy pomyśleć o tem, aby się najeść i napić, a potem musimy zacząć starania. Idź matka i uszykuj dobry obiad dla nas wszystkich.

ZAGRODZINA.

Tak, zaraz będzie obiad (odchodzi).

Scena XX.

Ciż, prócz Franka i Zagrodziny, później Igel i Zagrodzina wraca.

ZAGRODA.

A ja pójdę przyszykować czego do

rozweselenia głowy. (Chce wychodzić schodzi się z Iglem wywracając go).

IGEL

(krzyczy potrącony przez Zagrodę, upadłszy) Aj waj, aj waj, co to jest, co sze to dzieje, Woczechu, co wy robycze?

ZAGRODA.

Toć widzisz, co robię.

IGEL.

To wy sobie odmyszleli od takiego fajnego giszetu! Co to jest, was heist?!

ZAGRODA.

Oto żenię Małgosię z Jankiem i na tem koniec.

IGEL.

Koniec! Jaki koniec, co za koniec? A Franek! (placząco) a mój zarobek, mój giszet, aj waj.

ZAGRODA.

A patrzcie sobie waszego giszetu od tamtego kundmana.

IGEL.

Od tam tego? A co on mnie będzie teraz dacz, jak nie dostanie Małgoszy!

ZAGRODA.

Ach, to on chciał jej pieniędzy.

IGEL.

Jak to penondzów! On ne chciał penondzów. On chciał Małgosze i penondzów. Aj waj!

MACIEJOWA (na stronie).

Trzeba będzie i z nim skończyć. (do

Wspaniale reprezentowany jest tu przemysł papierowy i introligatorstwo. Firma „Kubler & Krupstein“ wystawiła papierową armatę Kruppa.

W dalszym ciągu spotykamy fabrykaty chemiczne, przemysł górniczy i kopalniany w surowym i obrobionym stanie.

Piwowarstwo ma osobny dział, w którym uczestniczą prawie wszystkie tutejsze browary. — Meble, dywany, firanki, tapicerstwo, galanteria, wyroby skórzane, gumowe, zabawki, przedmioty zbytku i t. p. i t. p. — wszystko to reprezentowane jest obficie.

Procz wspomnianej hali znajduje się wiele pojedynczych budowli, zawierających okazy, wystawione zbiorowo lub oddzielnie przez firmy lub fabryki tutejsze.

Na prawo od głównej hali znalazła miejsce wioska turyngska. Po lewej stronie znajduje się wschodnio-afrykańska wystawa niemiecka. Mieści ona okazy produktów afrykańskich, zbiór etnograficzny, afrykańskie trofea myśliwskie i t. p.

Porządek administracyjny na wystawie panuje wzorowy. Udogodnienia są wszelkie, a dla przyjezdnych urządzono biuro, które się zajmuje także wynajdywaniem dla nich mieszkań.

Bruksella, w czerwcu.

(Wystawa w Brukselli.)

Najwięksi nawet optymiści nie mieli odwagi przepowiadać powodzenia, jakim już obecnie cieszy się wystawa tutejsza. Napływ publiczności jest tak wielki, że komisja wystawowa z pewną trwogą oczekuje sierpnia i września, miesięcy, w których liczba zwiedzających dojdzie do zenitu. Dotychczas komisja wydała już przeszło 50,000 kart abonamentowych, a kasy jej są w ciągłym obleczeniu. W dniu powszednie zwiedza wystawę, która zaledwie od dn. 15 b. m. jest wykończona, 10 do 15,000 osób, w niedziele i święta przeszło 50,000. Przeważny, prawie wy-

łączny można powiedzieć kontyngens zwiedzających stanowią dotąd krajowcy, każdy Belgijczyk ma sobie poniekąd za obowiązek zwiedzić z rodziną wystawę brukselską.

Najbliższa sąsiadka, Holandia, góruje na wystawie swemi słynnemi wyrobami porcelanowemi, oraz produktami swego handlu wszechświatowego, jak: kawa, herbata, tytoń. Obok umieścili się Włochy z posągami z marmuru i gipsu, Szwajcarya z wytworami przemysłu narodowego: zegarmistrzostwo, snycerstwo, hafciarstwo. — Hiszpania, nie posiadając prawie żadnego przemysłu, zaprezentowała swoje wina. Sekeya ottomańska jest zewnątrz wspaniałą kopią pałacu cesarskiego Dolma Bagdże w Konstantynopolu. Grecya reprezentowana jest przez... pusty pawilon; wojna z Turcyą sprawiła bowiem, że odebrano komisaryatowi przeznaczoną na ten cel subwencję. Z większych mocarstw europejskich bardzo pokaznie wystąpiła Francya, Anglia i Austro-Węgry, które podzieliły się na trzy sekiye, obejmujące właściwą Austryę, Węgry, oraz Bośnię i Hercegowinę. Niemcy nie świetnie przedstawiają się na tym międzynarodowym popisie. Podobno nawet król Leopold, zwiedzając wystawę, zwrócił na to uwagę, na co odpowiedział mu komisarz generalny, radzca tajny Günther, iż przemysł niemiecki w obecnej chwili jest tak zajęty, że nie mógłby podolać żadnym nowym zobowiązaniom. Zdaje się, że to na wszechświatową wystawę paryską w r. 1900 przygotowują się Niemcy tak gorliwie.



Najważniejszym faktem, który zajmuje obecnie opinię publiczną są projektowane zmiany w najwyższych urzędach.

Od kilkunastu dni, gdy minister skarbu p. Miquel przerwał nagle zaledwie rozpoczętą kurację w Wiesbaden i wskutek wezwania cesarskiego przybył do Berlina dla wzięcia udziału w ważnych naradach, występuje cała prasa niemiecka codziennie z najrozmaitszymi kombinacjami o bliskich zmianach na najwyższych stanowiskach rządowych. Z początku mniemano, że p. Miquel ma zostać następcą ks. Hohenlohego w urzędzie kanclerskim, później zapewniano, że ks. Hohenlohe nie ustępuje, a p. Miquel zostanie tylko jego zastępcą, a natomiast w dość stanowczej formie wyrażono przypuszczenie o ustąpieniu p. Böttichera, za czem poszłyby dalsze zmiany w sferach ministerjalnych. Zapewniają, iż p. Bötticher nie cieszy się już podobno względami u cesarza, a to od czasu, gdy w parlamencie nie odparł ostrych wycieczek posła Richtera przeciw rządowi. W swojej mowie zaznaczył p. Richter, że monarchiczne usposobienie w Niemczech słabnie z każdym rokiem, ale nie wskutek agitacji socjalistycznej, tylko „z powodu zająć, które się nie nadają do omawiania w parlamencie, zająć, które wywołują krytykę nie tylko w mieszczaństwie, ale także w sferach urzędniczych i oficerskich. Niemcy są monarchicznym, konstytucyjnym krajem; ale wedle programu: *sic volo — sic jubeo — regis voluntas suprema lex* można w Rosyi rzucić jeszcze przez czas pewien, lud niemiecki atoli według tej zasady nie pozwoli kierować sobą stale“. — Na te ostre słowa odpowiedział p. Bötticher milczeniem i to wywołać miało wielkie niezadowolenie w sferach najwyższych.

Silne wrażenie sprawił artykuł *Nationalzeitung*, który z powodu przewidywanych zmian ministerjalnych utyskuje nad zupełnym upadkiem uroku i powagi władzy w Niemczech. Bismark miał talent pozyskiwania opinii publicznej dla swoich celów, rządzący dzisiejsi utracili zupełnie

Zagrody) Najlepiej będzie Iglą ztąd wyprosić.

ZAGRODA.

Mój Icku, nie masz tu nic do szukania. Interes skończony. My chłopcy polscy nie lubimy się żydami posługiwać.

IGEL.

Jaki interes, co za interes. A gdzie jest mój interes?

JANEK.

A co nam tam do twego interesu.

IGEL.

To niech mi choć Zagrodzina da to, co obiecała?

JANEK.

A co ci obiecała?

IGEL.

A moje trzydzieścioro talarów!

JANEK.

Jakie 30 talarów?

IGEL.

A za to, że ja ból faktor w ożenku z Frankiem.

ZAGRODA.

Toć twoje faktorstwo na nic się nie zdało.

IGEL.

Jak to nie zdało, a czemużcie go wypędzili?

ZAGRODZINA (wchodząc).

A co ten żyd jeszcze chce?

IGEL.

Co ja bydże chcecz, a mój zarobek!

ZAGRODZINA.

Tys przecież nie nie zarobił, a tam ten drugi to też taki szachraj, jak i ty.

IGEL.

A czemużcie go wypędzili?

ZAGRODZINA.

Kto go wypędził, toć on sam tego chciał.

IGEL.

To nieprawda, on sobie teraz do mnie ubolewał, co nie dostanie Małgoszi.

MAŁGOSIA.

A z Małgosią pieniędzy.

IGEL.

No selbstverständlich, co kto weźmie Małgosze, muszy dostacz i penondzów.

ZAGRODA.

Ależ Iglu, słuchajcie jeno: Frank przysłał tu tę panią (wskazuje Plotkarską) z orędzim, że nie chce Małgosi. Nie ma więc o czem mówić.

IGEL.

To nieprawda, on o niczego nie wie,

ZAGRODA.

O niczem nie wie?

IGEL.

On już myślał na pewne, co Małgosza będzie jego żona.

ZAGRODZINA

(spoglądając na Plotkarską).

Co to wszystko znaczy?

MACIEJOWA

(poszeptawszy wprzód z Plotkarską nieznacznie na stronie).

Teraz już muszę wyznać prawdę. (głośno) Nie gniewajcie się na mnie, moi kochani, ale tego figla to ja wypłatałam. Nie byłabym tego nigdy uczyniła, gdybym widziała, że Małgosia zrobi szczęście idąc za Franka. Ale wiecie, jak kocham Małgosię, jak własną córkę. Dla tego wywiadywałam się u znajomych, chcąc się dowiedzieć, co to za człowiek, ów Fracek i oto, co się dowiedziałam: Franka egzekutor wyfantował do szcztetu, a on lazi po knajpach i pija i czeka tylko na posag Małgosi, aby mieć znowu za co pić. Gdyby i to przepił, to Małgosię czekałaby bieda i nic więcej. Wiecie, jak mi szczęście Małgosi leży na sercu, nie mogłabym więc znieść, aby ją spotkało takie nieszczęście. Wiedząc zaś, jak pragniecie tego małżeństwa i że nie łatwo dacie się od niego odwieść urządziłam takiego figla i przysłałam tu panią Plotkarską z owem orędzim, wiedząc, że przez to może się z Frankiem wszystko rozchwiać, a wy tymczasem przekonacie się, że on nie jest dla niej.

ZAGRODA (do Plotkarskiej).

Czy to prawda?

PLOTKARSKA.

Wszystko prawda!

ę siłę asymilacji. Polityka rządu obecnego wywołuje kolejno wszystkie stronnictwa w szranki do walki wzajemnej pomiędzy sobą. Projekty ustawy o przymusowych związkach rzemieślniczych i o skrepowaniu wolności zgromadzeń i stowarzyszeń pozbawiły rząd wszelkiego zaufania i poparcia w sferach liberalnych. Samowola rządu nie jest równoznaczna z powagą.

W chwili, gdy czytelników „Pracy“ dojdzie niniejszy artykuł, już rozstrzygniętym będzie los projektu o stowarzyszeniach. Jak dotychczas, nie ulega wątpliwości, że p. minister v. d. Recke dzielić będzie los swego projektu — to jest zostanie odrzucony. A zresztą, kto wie? W Prusach dziś wszystko jest możliwe. Życzymy więc tylko panu ministrowi, aby został choćby nawet kanclerzem — nas to ani ziębi, ani parzy, bo my się niczego od rządu nie spodziewamy, a wszystkiego — od własnej naszej pracy i własnych zabiegów.

Wojna grecko-turecka wciąż jakoś nie może się zakończyć zgodą stron interesowanych, — konferencje posłów znów „trwają“ w najlepsze.

Tę toczącą się akcją dyplomatyczną nad Bosforem jest współzawodnictwo mocarstw, które zarysowało się już od dwóch lat, od wstąpienia W. Porcie pamiętnej noty, protestującej przeciw rzeziom ormiańskim i domagającej się reform. Toż samo współzawodnictwo interesów ciągnęło się przez wszystkie fazy sprawy kretańskiej i stanowiło piętno charakterystyczne całego dzisiejszego pośrednictwa mocarstw. Gra wpływów nad Bosforem, wzajemne ich spychanie się o wiele ciekawszym i ważniejszym dla przyszłości jest czynnikiem położenia obecnego, aniżeli warunki pokoju grecko-tureckiego. Anglia postradała cały wpływ na rządy sultańskie i odszkodowywała się za to kokietowaniem zwyciężonej i wyczerpanej Grecji. Po-

ciecha to niewielka — nawet dla finansów angielskich, które w danym razie znajdują dla siebie najniewdzięczniejszy grunt w niewypłacalnej Helladzie. Jeżeli sprawdzi się, że mocarstwa zgodziły się na to, ażeby Grecja gotówką zapłaciła tylko 1,600,000 funtów, resztę zaś zbożem tesańskim, to widocznie wykazy dochodów państwowych musiały przekonać pośredniczącą Europę o zupełnej niemocy finansowej tego nieszczęśliwego państwa, które z fałszywej rachuby, ufając w pomoc zewnętrzną i w następstwa różnicy interesów europejskich, puściło się szlakiem awanturniczym wojny z nieprzyjacielem dziesięćkroć od siebie mocniejszym.

Reformy, potylekroć przyrzekane dla wyspy Kuby, nie opuściły dotychczas krainy obietnic i projektów. Powszechnie obudził zdziwienie fakt utrzymania się Canovasa przy władzy, która już mu się z rąk wymykała. Wezwano do rady marszałka Martineza Camposa. Marszałek Martinez Campos, poprzednik dzikiego Weylera na Kubie, nie był nigdy zwolennikiem polityki kubańskiej gabinetu Canovasa del C. stillo, która migotała zawsze, jak czarodziejską latarką, ponętne widmem reform, ale obrazków jej uludnych nie wcielila dotąd w rzeczywistość. Sądzą przeto w Madrycie, że jeżeli Canovas del Castillo, pomimo posłuchania marszałka Martineza Camposa, utrzymał się na podkopanym stanowisku prezesa ministrów, to tylko na podstawie danych uroczystych przyrzeczeń, iż do wprowadzenia reform na Kubie niezwłocznie przystąpi. Czy przypuszczenie to opinii publicznej w Madrycie opiera się na realnym gruncie, lub jest tylko złudzeniem, okaże się — nieza długo.

Stosunki w Austrii panujące nie pozwalają dotychczas robić żadnych wniosków co do usunięcia trudności wewnętrznego położenia i zatargu narodowości.

„Narodni Listy“, organ czeskiego stronnictwa federalistycznego, ogłasza roz-

prawę pewnej znanej osobistości, dotyczącą przyszłych losów monarchii austriackiej. Zdaniem tego polityka nie ma mowy o tem, żeby hr. Badeni chciał zreformować konstytucję w duchu odpowiadającym czeskim aspiracjom federalistycznym. Hr. Badeni, gdyby miał wybierać, doradziłby raczej *powrót do absolutyzmu* i zawieszenie konstytucji. Wątpić jednak w to można, — sądźmy, że taki zwrot rzeczy musiałby wpłynąć na zmianę stanowiska nawet u tych stronnictw, które dziś przychylnie usposobione są dla rządu — zawieszenie konstytucji bowiem — to oręż obosieczny, którym mógłby oświadczyć w przyszłości polityk odmienny niż hr. Badeni przekonań a z tego wynikałyby zagłada prawego położenia słowian w Austrii.

W obecnej chwili idzie jednak głównie o doprowadzenie do skutku porozumienia w Czechach.

Anonimowy polityk „Narodnich Listów“ występuje z projektem zgody na następujących warunkach:

1) Czesi spuszczają z rozporządzeń językowych o tyle, że w niemieckich okręgach w każdym urzędzie będzie tylko kilku urzędników, znających język czeski.

2) Czesi otrzymają w budżecie państwa na r. 1898 pewną sumę na wprowadzenie w życie czeskiego uniwersytetu i czeskiej szkoły politechnicznej na Morawach.

3) Rząd ofiaruje Czechom miejsce jednego ministra dla Czech w radzie koronnej.

Gdyby na gruncie tym przeprowadzenie porozumienia było nie możliwym, hr. Badeni musiałby ustąpić.



Pod hasłem: Oszczędzajmy! spoty-

ZAGRODZINA.

Więc ta cała historia, że Franek nie chciał Małgosi, była zmyślona?

PLOTKARSKA.

Cała, jak najzupełniej.

JANEK.

Więc on nie wzgardził Małgosią? Wierzę, bo któryby też mógł nie przyjąć takiego skarbu!

MAŁGOSIA (do Maciejowej).

O, ciotko kochana, ja nie wiem, co się ze mną dzieje. Więc wy mnie tylko ratować chcieliście?

ZAGRODA.

Więc to wszystko na pozór?

MACIEJOWA.

Wszystko, prócz tego, że z Frankiem jest bardzo źle, że mu wszystko zabrali za długi, że nie kocha Małgosi i czeka tylko na jej pieniądze. Wyznaję wam to teraz, dopóki jeszcze czas, dopóki można jeszcze korzystać z tego, albo nie. Nie czyniłam tego dla tego tylko, że pragnę, aby Małgosię z Jankiem złączyć, bo wtenczas nie wyjawiałabym prawdy. Nie, czynicie, co chcecie; macie wóz i przewóz, ale miłość do Małgosi nakazywała mi ostrzedz was i abyście po niewczasie nie żalowali, bo Małgosi na takiego męża nie zasłużyła i on jej nie wart.

PLOTKARSKA.

Prawdę mówi, na Franku nie niema, nawet kiecka, którą ma na sobie nie jest

jego własnością, tylko jakiegoś pana, który mu ją posłał do wyporządzenia.

ZAGRODA (do Maciejowej).

Siostró kochana, toć chyba anioł przez was działał. Toście wy Małgosię wyprawiali od nieszczęścia, od śmierci! I my mielibyśmy się gniewać na was? Nie, wdzięczni ci jesteśmy za to! A kto na nią więcej zasłużył, jak Janek, który znośił wszystko cierpliwie i został jej wiernym. Ona mu się słusznie należy i oddajemy mu ją. Nie prawda, matko?

ZAGRODZINA.

Prawda i ja przyszłam do przekonania, że tak będzie najlepiej, a wam, kochana bratowa, dziękuję za ostrzeżenie.

JANEK.

Bóg niech wam to wynagrodzi, kochani rodzice.

MAŁGOSIA (całując rękę matki).

O moja droga, ukochana matusiu! (do Janka) Ach Janku, jaka ja szczęśliwa!

JANEK (chwytając rękę).

Ja tak samo, moja ukochana!

PLOTKARSKA.

Niech żyją Janek i Małgosi! Niech żyje para młoda!

IGEL.

Aj waj, a moje trzydziestychów talarów!

JANEK.

Wynos się żydzie, bo ci damy trzydzieści batów.

IGEL.

Ja sze ne bydże ruszycz. Ja chczech mój zarobek, aj waj!

ZAGRODA (idzie ostro ku niemu).

Ja ci tu zaraz dam zarobek! To ty takiego męża chciałeś Małgosi namówić? (chce go wyprawdzić).

IGEL.

Aj waj, Wojczehu, nie tak mocno! (bojaźliwie) Żebyś flaki połamał! (do Wojciecha) Wojczehu! to przynajmniej towarz weźmijciez odemnie. Niech żydek przynajmniej cosz zarobi.

ZAGRODA.

Daj mi pokój. Jo już z żydami nie nie chcę mieć do czynienia.

IGEL.

Wojczehu, czy to już kto sobie skarzył na mój towar? Wy nie będziecie taki. Mój towar jest faj.

ZAGRODA.

Daj mi spokój.

IGEL.

Wojczehu, ja wiem, że wy daczce mi cosz zarobicz. Moja Ryfka potrzebuje sałapę, mój Jankiel kieckę.

JANEK.

Nie bredz żydzie! — A więc — teraz wszystko w porządku i Małgosi moja, na zawsze. Wszak prawda?

kamy w „Dzienniku Kujawskim“ odezwę, której zdaniem naszym należy się tu pierwsze miejsce dla wielkiej wagi poruszonej kwestyi.

„Dziennik Kujawski“ pisze:

»Wśród obecnej pory i kilku latowych miesięcy warstwy rękodzielnicze — ludność robocza a przez to i wszystkie klasy wolnozarobkujące — cieszą się stałym i najwyższym zarobkiem podczas całego roku. Lecz zapytajmy się, w jaki sposób pieniądz zarobiony zostaje zużyty? Zwykle tak jest: — lekko nabyty — lekko pozbyty! Tymczasem nadchodzi siedem miesięcy zimowych — długich dlatego, że do drzwi zapuka zimno, niedostatek, głód i z tego powstająca choroba. Utrzymanie kilkorga dzieci sprawia rodzicom ciężar nieznosny, a śmierć dziecka uczuwa się wskutek tego nieraz jako dobrodziejstwo — bo jedna osoba mniej do żywienia. Trzeba zatem zimą wyciągać rękę, żebrząc dobroczynności — żebrząc utrzymania, a ponieważ dobroczynność nawet mienniejszego społeczeństwa nie jest w stanie każdej potrzebującej jednostce podać swej dłoni, następuje często — występek. Zapobiegając złemu, to obowiązkiem każdego ojca rodziny, — każdej matki — obowiązkiem wreszcie każdej jednostki do brze myślącej i odczuwającej, że ból i nędza tych najmniejszych, to także nasz ból — bo oni z krwi naszej i naszych kości.

Jakże atoli zapobiegając złemu? Niech każdy z nas przygotowuje zapasy na czarną chwilę w czasie obecnego lepszego zarobku.. Niech każdy ojciec i matka pamięta o tem, aby z tygodniowego zarobku przynajmniej piątą część odnieść na czarną godzinę do kasy oszczędności a grosz ten uchroni ich od nędzy i głodu wśród zimowych miesięcy. Szczególnie kobiety powinny nakłaniać swych mężów do oszczędności — bo one wraz z dziećmi cierpią wśród zimy najwięcej, i im przypada w ten czas staranie o byt

dla rodziny — one t. nieraz zmuszone sprzedać ostatnią suknię — ostatnią poduszkę — byle odwrócić ostateczną nędzę“.

Te proste, a tak prawdziwe słowa znalazły echo w całej prasie naszej, bo też istotnie są one bardzo na czasie. Jeśli się zważy, ile to tysięcy t. zw. obieżysasów naszych bawiąc na obcej ziemi ani pomyśli o żonie i dzieciach, które zimą nieraz z głodu przymierać muszą, to nakazuje nam konieczność do nawoływania prostego ludu naszego tem poważnem słowem: **Oszczędzajcie!**

A przyznać trzeba że brak oszczędności — to jedna z naszych wad przysłowiowych...

Do tych wad przysłowiowych które są poczęści przyczyną naszego zaniedbania ekonomicznego i moralnego, zaliczyć trzeba jeszcze *pijaństwo i grę w karty*. Aż nadto wiadomą jest rzeczą jak zgubne są skutki pijanstwa już nie tylko dla wyników pracy społecznej, ale wprost dla życia rodzinnego. Pijanstwo jest chorobą społeczną, której ślady spotkać można na nieszczęście w bardzo licznych faktach w mieście i na wsi.

Równie szkodliwą, jak pijanstwo wadą, która przechodząc w nałóg zagraża społeczeństwu całym — jest **karcjarstwo**. Notujemy poniższe trafne uwagi:

»Jeżeli potępienia godną wogółności jest hazardowa gra w karty, to daleko więcej ubolewać nad tem należy, że ona jest zakorzeniona wśród rzemieślników, którzy ciężko pracują na kawałek chleba, trwonią go marnie z krzywdą dla siebie, dla swego rodu i całego społeczeństwa. Wielu przegrało całe mienie w karty, a teraz rzemieślnicy pójda na dziady wskutek obrzydliwego nałogu karcjarskiego. Niestety nasze Księstwo na tego raka niszczącego zdrowy organizm cierpi może w równej mierze co Kongresówka. I w naszych miastach, jak Gnieźnie, Poznaniu, Inowrocławiu,

Ostrowie i Toruniu i innych jeszcze hazardowa gra w karty kwitnie w najlepsze. Gra nie tylko szlachta, ale i mieszczaństwo, grają obywatele mający mir w społeczeństwie razem z wyrzutkami, którzy strobią od rzetelnej pracy i z kart się tylko utrzymują. W narodzie naszym nie ma nawet opinii takiej śmiałej, któraby potępiła karcjarstwo. Przeciwno karcjarzom należałoby ostro występować i pogardzać nimi, natenczas możeby nałóg ów znalazłby jakiś hamulec. Karcjarstwo nie mało się przyczyniło do zubożenia naszego społeczeństwa. Wiele wsi co przeszło w obce ręce, wiele handli i warsztatów, które podupadły, to były one ofiarą namiętnego hazardowego karcjarstwa. Więc zwalczajmyż ten brzydki i nieszczęsny nałóg«.

Bankructwo polityki ugodowej, donośnym wynikiem którego były poważne interpelacje posłów polskich w izbie deputowanych, — następnie, pojawienie się dwóch broszur politycznych, („Nasza sprawa“ i „Echa protestu“), które poruszyły silnie, opinię publiczną i usposobiły do rozważania obecnego naszego położenia społeczno-politycznego, — wreszcie wybory zwycięskie w Swieciu i w Starogardzie, które dały dowód, jak żywo pojmuje lud polski swe położenie, — wszystkie te fakty w stosunkowo krótkim czasie zdołały tak poruszyć i zainteresować ogół, że do dziś dnia z łamów pism naszych nie znikają artykuły zasadnicze, dotyczące programowych spraw społeczeństwa naszego, a więc: stosunku inteligentnych klas do warstw niższych i średnich, kwestyi wybończych, ruchu ludowego i t. d.

Jest to wszystko bardzo zrozumiałe na tle obecnego zwrotu w naszej polityce. Zamknawszy akta nad ugodą społeczeństwo nasze zwróciło się w nowym kierunku: jasnym jest przeto, że zanim sobie ten nowy kierunek wytknie, omówić najpierw musi

MAŁGOSIA.

O tak, Janku, już nas teraz nikt nie rozerwie.

JANEK.

Ja zawsze miałem nadzieję, że to się wszystko dobrze skończy.

MAŁGOSIA.

A mnie w boleści utrzymywała miłość ku tobie i zawsze z tą miłością połączona nadzieja.

ZAGRODA.

To też zabawimy się na tę uroczystość.

Wszyscy

Tak zabawimy się i zaśpiewajmy.

ZAGRODA.

Tak, zaśpiewajmy, a jak zawsze, tak i tu będzie nam w zabawie nasz kochany polonez przodować.

Scena XXI.

FRANEK (wchodząc).

Przyjmijcie i mnie i pozwólcie wziąć udział w uroczystości zaręczyn Małgosi. Widzę, że to tak miało być, że to takie przeznaczenie.

Wszyscy.

Prosimy, prosimy, każdy gość miły. (Stawają parami: Janek z Małgosią, Zagroea z Zagrodziną, Franek z Maciejową trzymając się pod rękę, Igel z Plotkarską, każdy sam. Janek z Małgosią stawia na w przodzie i śpiewa, po skończonym śpiewie podczas przegrywki idą w polonez. Każda para, po śpiewie zostaje w tyle, puszczając następną parę naprzód).

JANEK.

Oj Małgosi, ma kochana,
Jak się duch mój dziś weseli,
Boś mi święcie obiecała,
Bo już nas nikt nie rozdzieli.

MAŁGOSIA.

Ach mój Janku, moje życie,
Teraz wiecznie żyć bym chciała!
Nasza gwiazdka na błękitcie
Dla nas dzisiaj rozjaśniała.

JANEK i MAŁGOSIA razem.

Przeminiły wszelkie troski
I szczęśliwe nasze losy,
Bo taki był wyrok boski,
Bo miłość łączy Niebiosy.

ZAGRODA (do żony).

To i ty przyjm rękę moją
Na znak wiecznie trwałej zgody,
Skróć no trochę gębę twoją,
A użyjemy swobody.

ZAGRODZINA.

Nie po mojej wina stronie,
Bo i ty masz twoje grzechy
Dogódz tylko w wszystkim żonie,
A doznasz od niej pociechy.

ZAGRODA i ZAGRODZINA razem.

Więc porzućmy wspólne grzechy,
A wspierajmy się nawzajem,
A szczęście zajrzy do strzechy
I życie będzie nam rajem.

FRANEK.

Kiej już losów mych nie zmienię,
Biorę udział w wesołości

Toć to takie przeznaczenie,
Bo to wyrok Opatrzności.

MACIEJOWA.

Dobra sprawa zawsze wygra,
Bo spoczywa w ręku Boga:
Choć los czasem z nami igra,
W końcu błysnie chwila błoga.

PLOTKARSKA.

Wśród waszej uroczystości
Pomnij młoda paro dziarska:
Że przyczyną tej radości
Była choć w części (wskazuje siebie)
[Plotka...rska.

IGEL.

Kiedy Franek taki goły,
Co mi z niego? — Niech wędruje!
Icek z wami dziś wesóły,
Bo giszeft z weselem czuje.

Wszyscy:

Swojska pieśni, jak nam miła,
Swojska szata, swojska mowa;
To są skarby, Boskie dzieła,
Niech je nam Bóg wiecznie chowa!

Tylko razem, tylko w zgodzie,
Niechaj pokój kwitnie miły!
Bo w rodzinie, czy w narodzie
Jedność zawsze wzmacnia siły!

Żegnaj zacna publiczności,
Dziękujemy za uznanie!
Kto użyć chce wesołości,
Niechaj na tańcu zostanie!

pewne ważne sprawy, które dawniej nie podlegały dyspacji, dziś zaś jej pierwszy i najważniejszy temat stanowią.

O stosunku inteligencji do ludu roz-pisał się „Dziennik Berliński” taki spo-jęczeństwu naszemu w obecnej fazie jego rozwoju nakreślając program:

„Zadaniem społeczeństwa naszego w obe-nej chwili jest *praca nad ludem*, jest *przygotowanie najszerszych warstw na-rodu do życia politycznego*, jest *zape-wnienie im udziału w kierowaniu to-sami społeczeństwa*.”

Uznając konieczną potrzebę pracowania w tym duchu, nie może zataić organ berlińskiej Polonii, że

»inteligencya nasza zna bardzo mało wa-runki, wśród których lud nasz duchowo żyje, te niewidzialne nieraz ścieżki, które prowa-dzą między gąszczem przesądów i nieświa-domości do właściwej mu zdolności rozu-mienia.«

W tym samym artykule pisze dalej „Dziennik Berliński”:

»A lud nasz tak jest gotów do pracy, tak jest jej godzien, jak żaden może inny! Czy historia naszych wyborów do parla-mentu mało dostarczyła rozrzucających epizodów, w których zamknięta jest w na-macalnej niejako formie miłość naszego ludu do wszystkiego, co nasze, przejęcie się i za-pał bez granic?

Znanym nam jest np. epizod taki:

Górnoszląski poseł major Szmula rywali-zował w okręgu wyborczym z konserwatystą. Oczywiście na rzecz majora agitowano z za-pałem. W przedzień wyborów poseł Szmula przyjechał do Bytomia. Właśnie był to czas najgorętszej kampanii agitacyjnej. Do posła Szmuli, przystępuje, nie znając go, dziesięcioletnia może dziewczynka, a upewni-wniwszy się, że on mówi po polsku, daje mu kartkę wyborczą, polecając, aby oddał głos swój koniecznie... na majora Szmulę.«

„Goniec Wielkopolski” solidaryzując się najzupełniej z powyższymi wywodami, pisze:

»Witamy nowego sprzymierzeńca naszej przyszłej „Ludowej Uniwersyteckiej Dru-żyny”. — Więcej takich zdań zdrowych, a zwolna utworzy się to, czego od tak da-wna nam potrzeba, stworzymy sobie ruchome towarzystwo oświaty ludowej.«

Na innym zaś miejscu podaje „Goniec Wielkopolski” fakt następujący:

»Jak lud polski sam pisać po polsku się uczy, chociaż szkoła tej podstawy do życia dać mu nie chce, tego dowodem karta na-stępująca:

Wielmożny Sanowny Panie.

Naj sam pszud za nosimy Serdecne po-zdrowienie i Wielmożny Panie żeby bel Pan tak łaskawy, a ze by nan Pan przysłał Cennik Na książeczki Polskie z różnemi hi-storzmi to se za despelujemy i Adresa za sełamy.«

Wobec takiego przywiązania do mowy ojczyźnej i książki polskiej, to zabijające słowa i ducha polskiego powinni dać za wygraną i nie rzucać się z motyką na słońce.«

Ta gotowość ludu naszego do wspólnej z inteligencją pracy nad zapewnieniem bytu narodowego powinna być zachętą dla naszej inteligencji, aby ze zdwojoną siłą walczyła z wrogiem germanizacji. Teraz, gdy już zwalczyła w sobie największego wroga: ugodę z rządem, — teraz łatwą jej będzie praca nad ludem. Niechajże więc inteligencya nasza dba w pierwszej linii o tych drobnych ludzi, którzy jej mowę rozumia, którzy się wypisać potrafią i książki tak jak ona czytają, choć mniej mają na to czasu, — a korzystać z tego będzie: bo aby zbudzić świadomość oby-watelskich obowiązków w narodzie po-trzeba tylko pierwszego impulsu. Jak strącony ze szczytu góry kamień porusza za sobą, spadając, następne i tworzy się z nich w pędzie lawina, tak i z tego ruchu utwo-rzyć się zdolna potęga, przed którą i wróg ugnie się kornie.

Zarówno z Prus Zachodnich, jak ze Szląska nadchodzą coraz pewniejsze wie-sci, że — z jednej strony ani inteligencya

nie usuwa się od pracy, ani lud daje się unosić bezkarnym zachciankom niespokoj-nych duchów.

W dobrze zrozumianem poczuciu soli-darności, która nie każe bynajmniej zamy-kać oczów na czyjeśkolwiek błędy, np. błędy komitetów wyborczych, pisze „Ga-zeta Gduńska”:

»Lud zachodnio-pruski jest zanadto kar-nym i przywiązany do swych gazet, nie-zależne zaś gazety ludowe zanadto są prze-konane o koniecznej potrzebie solidarności, aby przyczynić się do jej zerwania lub na nie pozwolić. To też, chociaż gospodarka polityczna w naszych Prusach Zachodnich wogóle jest niżej krytyki, znosi się to, — wprawdzie ze zgrzytem zębów — dla świętej idei dobrze pojętej solidarności.«

W tym samym duchu pisze „Gazeta Gduńska”:

»U nas w Prusach Zachodnich to, o czym szumnie prawią gdzieindziej, że na szero-kich warstwach ludu polskiego opierać na-leży obronę narodową, od dawna się prakty-kuje. Pracuje tu lud nad sobą sam, ale pracują dlań i szlachta i warstwy inteligentne zarówny. Właśnie ta wspólna praca dla ludu doprowadziła nas do wielu zwycięstw przez lud polski.

Jeśli gdzie, to właśnie w Prusach Zachodnich, gdzie dola nasza jest tak srogą, zastosować w praktyce należy słowa wieszcz: „Wspólna moc zdola nas tylko ocalić.”

Jak wielki wpływ posiadają inteli-gentne klasy społeczne na cały kierunek myśli i na świadomość narodową, choćby przez proste istnienie swoje, dowodzi tego wymownie historia Szląska, który, będąc prastarą ziemią polską, nie miał własnej swej inteligencji polskiej, a z tego po-wodu bardzo ucierpiał, co się tyczy ducha narodowego.

Z papierów pozostałych po sw. p. ks. Myśliwcu, a ogłoszonych w „Gazecie Opol-skiej” podkreślamy tu poniższe zdania:

»Tak n. p. u nas na Szląsku *falszywa wiara w wyższość niemiecką* była długi

Wychowanka Dziadunia.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Całe wesołe towarzystwo pojechało; kilku młodych ludzi towarzyszyło konno. Micia jechała karyolką z młodą mężatką, której prawie nie znała i z dwoma mło-dymi ludźmi, z których jeden, ów elegant z dworca kolei żelaznej, opsytywał ją grzecznościami. Lecz ona mało na nie zwracała uwagi; myśl miała zaprzątniętą pa-nem Konradem: a więc jej, tak dawnej znajomej, także się obawiał, skoro ledwie się do niej zbliżył? a jednak przez cały czas obiadu patrzył na nią, gdy głowę miała odwróconą!

Było to w sierpniu; na krawędzi lasu chmary niebieskich motylków unosiły się nad białymi stokrotkami i janowcem różo-mym. Wśród pola pszenicznego lub na łące kwiecistej, kosiarze kłaniali się do ziemi na widok przejeżdżających pojazdów, a z powozów wołano ku nim serdecznie:

— Szcześć Boże!

— Niech będzie pochwalony!

Na co wieśniacy odpowiedzieli z usza-nowaniem.

— Na wieki wieków!

Miejsce zebrania wybrano w głębi lasu, blisko leśniczówki, na łączce otoczonej sta-remi dębami. Posłano naprzód małych ko-zaków, aby rozpalili ogień na uczczenie gości i z po za długich warkoczy brzoź i omszanych konarów buków, widać było z daleka wznoszące się słupy dymu, któ-rych zapach smołny w błękitnych kłębach wiatr aż do powozów przyniósł.

Stanęli; konie odprężono, całe we-sołe towarzystwo rozproszyło się po lesie, który w mgnieniu oka zabarwił się jasne-mi tualietami i zaszumiał wesołością.

Micia stała na uboczu, przypatrując się jak rozbawione panie w towarzystwie swoich kawalerów znikły gromadnie w głębiach lasu, gdy zbliżył się do niej to-warzysz jej z powozu, kłaniając się nisko:

— Czy mogę Pani towarzyszyć do źródła, o kilka kroków stąd?

— Bardzo proszę — odrzekła z pod-daniem się i poszła obojętnie wzdłuż stru-myka, który szemrał pomiędzy paprociami i wodną i zrzuchą. Młody człowiek postę-pował tuż za nią, a zachęcony samotno-ścią, poczał jej prawie blahe grzeczności, nazywając ją to czarodziejką, to świte-zianką o złotych włosach i oczach jak barwinek.

Nareszcie znudzona, pobięła naprzód,

jak gdyby go do gonitwy wyzwać chciała, wołając:

— Mój panie! nie rozumiem tych wszy-stkich porównań mitologicznych; lepiej niech mi pan pomoże w zbieraniu niezapominajek!

Zmieszkał się, lecz usłuchał pokornie. Ona stanęła pierwsza u źródła, a widząc, jak biegł wspinając się na palcach w swych lakierowanych trzewikach, pomyślała: — On w istocie całkiem wygląda, jak mi-niatura arcyksięcia austriackiego.

Źródło tryskało ze skały wśród łoża różowych kamyków, wydających zapach fiołkowy. Mici oczywiście pić się za-chciała i usłużny kawaler obejrzał się za liściem dosyć dużym, ażeby z niego zro-bić czarę; ale panna figlarnie twierdziła, że tylko ze szklanki pić może.

— Zaraz pani służyć będę — i po-biegł ku leśniczówce.

— nareszcie poszedł — westchnęła Micia i skoro tylko zniknął jej z oczu, co sił zaczęła w przeciwną stronę uciekać. — Niech sobie arcyksiężę pomyśli o mnie co zechce — rzekła niedbale, z rozkoszą się zagłębiając w zarośla pełne świeżych woni i tajemniczej zieloności. Lekką nóżką biegła po paprociach i dzikich jagodach; czasem zerwała lodygę naparstnika, lub skubnęła główkę niebieskiego trojadu; lub

czas hamulcem postępu narodowego. Dopiero nie dawno otrzęśliśmy się z przesądu, jakoby Niemiec z natury był czemś lepszym, aniżeli Polak; poznaliśmy nareszcie, iż z tej samej ulepieni gliny, co Niemcy, nie możemy być od nich gorszymi, niższymi i podleglejszymi, chyba, że się sami poniżymy. *No, i to pozbycie się dawnego przesądu, to odczucie swojej własnej godności przynosi całemu narodowi dzień w dzień widzialne owoce.* Podobną szkodę, jaką nam Słazakom przynosiła owa fałszywa wiara w przyrodzoną wyższość Niemców, może nam przynieść także *brak wiary w przyszłość.*

Nie wahamy się przyznać, że era, która się już na szczęście skończyła, a którą by słusznie nazwać można: „Era obłędu” — była powodem rozdziału między ludem, a wyższymi warstwami. Dziś stosunki się zmieniły: można z równą słusnością mówić o „przebudzeniu się inteligencji polskiej”, jak o „przebudzeniu się ludu polskiego”. — Dla tego też uważamy za bardzo słuszne i uzasadnione, jeśli „Oreodownik”, który dawniej walczył przeciw inteligencji, dziś do wspólnej z nią pracy nawołuje.

„Oreodownik” w programie swym pisze:

»Uważamy za konieczne, ażeby świadomość narodowa i poczuwanie się do narodowych obowiązków zarówno ożywiały wszystkie warstwy, i żeby każdy — w miarę sił swoich — brał czynny udział w pracy publicznej.

W obec upadku większych majątków ziemskich uważamy za polityczną konieczność, ażeby warstwy średnie tak wiejskie, jak miejskie, jako i lud były świadome, że głównie na ich ramionach spoczywa cała obrona wiary i narodowości.

Uważamy, że lud jest podstawą, na której przyszłość nasza w zaborze pruskim spoczywa,

i dla tego obowiązkiem inteligencji wyższej jest stanąć po stronie ludu szczerze i otwarcie, bo wtedy inteligencja wyższa,

też stawiała, ażeby się przysłuchiwać szczerbiotowi sikorek w gałęziach, czatować na wiewiórkę, albo przypatrzeć się jak stado danieli igra na słońcu wśród porębu o szmaragdowych odcieniach.

Bawiła się wybornie, zapominając o czasie i o nudnym towarzyszu; naraz odwróciła głowę, usłyszawszy za sobą szelest zeschłych liści i spostrzegła w oddale postać męską, zbliżającą się spieszenie ku niej.

— Znalazł mnie! — pomyślała i w dziecinny strachu zaczęła biedz z całych sił, odchylając gałęzie i przedzierając się przez krzewy, które jej w biegu zawadzały.

Lecz po drodze drugi strumień spotkała i w pustocie swej dziecinnej chcąc go przeskoczyć, źle siły swoje obliczyła i wpadła pomiędzy sitowie, zamaczając nóżki i suknie.

Z daleka doszedł ją okrzyk:

— Przychodzę na pomoc!

A gdy bardzo zawstydzona, nie śmiała oczu podnieść, aby nie spotkać wzroku swego prześladowcy, dwoje silnych ramion schwyciło ją i postawiło na miejscu bezpiecznym.

Cała jeszcze odurzona miała powieki spuszczone, gdy poważny głos męski do niej przemówił:

jako czoło narodu, nabierze rzeczywistego znaczenia politycznego.

Jesteśmy zdania, że *polityka pruska* nie odstąpi nigdy od swych dotychczasowych celów. Dla tego uważamy wszelkie nadzieje, oglądające się za zmianą polityki pruskiej, za złudzenie nienzasadnione i zwodnicze.

Jest wszelka nadzieja, że oprócz dzienników „bezprogramowych” cała nasza prasa i całe społeczeństwo na program powyższy się zgodzi.



Prawa autorska zastrzeżone.

Chwała temu Domowi!

Wiersz poświęcony Wielkopolanom przez bawiącego chwilowo mieszkańca Król. Polskiego.

Chwała temu Domowi — rozwarły się wrota,
Na dziedzińcu się roi ludźmi dobrej woli,
Każdy na wspólny kłębek swoją nitkę mota,
Każdy chętnie zapuszcza wewnątrz wzrok sokoli,
Aby z komnat, ze sprzętów, z starożytnych naczyń
Badać przeszłość i wnikać w głąb gmachu
[przeznaczeń. —

Chwała temu Domowi — mieszkańców zastępy
Skrętnie tutaj pracują, jako pszczoły w ulu,
Zszywają swoje suknie porwane na strzępy,
I wspierają się w nędzy i łączą się w bólu...
I wchłaniając piersiami zewsząd technienia świeże,
Czerpią siły w Miłości, Nadziei i Wierze. —

Chwała temu Domowi — gdy w nim biją młoty,
Gdy pracują warsztaty, kiedy dzwieczą kielnie,
Gdy do komor kołace myśl a promień złoty
Przecisnął się do ciemnic, odgradzonych szczelnie.
Gdy się światło rozliło wśród mroków i cieni,
Tam gdzie żyją maluczy a błogosławieni.

Chwała temu Domowi — okoliczne lany
Nadziejami żniw bliskich każdą wiosną dyszą —
Honor tam, kędy zagon ziemi ukochanej
Pozostał, ocalony pracą istnie mniszą.
Honor tym co zostali — hańba tym co uszli...
Zasklepieni w prywacie jak ślimaki w muszli.

Cóż to „panna Micia” dokazuje!
Z ciekawością się odwróciła i ujrzała
zwrócony ku niej czuły i głęboki wzrok
młodego Mirskiego.

— Więc to pan? — zawołała uradowana, powstając — a ja myślałam, że to ten *arcyksiężę*!

Q jakim arcyksięciu pani mówi?

— zapytał zdziwiony.

— O! ja tak nazwałam tego pana, który ciągle był przy mnie. On mnie zabije swoją grzecznością i nudnymi komplementami, a przytem wygląda jak figurka wykrojona z dziennika mód... jak zresztą wielu z młodych ludzi, którzy dziś przyjechali.

— Czy mnie pani także do nich policzy? — zapytał Konrad rozbawiony.

— Pana, nie! — odrzekła z przekonaniem — pan jest prawdziwym polskim szlachcicem.

Uśmiechnął się.

— A więc „panna Micia” nie lubi komplementów?

— Nie lubię — odrzekła z wahaniem — to zależy jakie... ten pan prawili mi ich za wiele, więc mu uciekłam.

— Teraz rozumiem dlaczego tak zafasowany powrócił, utrzymując, że pani w lesie się zabłąkała. Ojciec pani bardzo był niespokojny i kilku z nas rozesłał

Chwała temu Domowi — bez czasu utraty
Biedz potrzeba, bo droga do celu nie bliska,
A kiedy się ukaza wymarzone swiaty,
Każdy w miarę zasługi nagrodę uzyska,
Ile myśli w skarbnice a płonów w spiechlerze
Poniósł, a nie dawnych złamąd bierze?...
* * *

Chwała temu Domowi — okna biją luną,
Od wspaniałej komnaty do najmniejszej celki
Wszystko naraz zadrgało uroczystą stroną,
Przemówiły powały, fundamenty, belki...
Ich głosy w jeden wielki hymn z sobą się złąży:
Dziękczynienia, radości... przywróconej chwały.
Dla „Pracy” Bol. Sch. Wolski.

Uroczystości

dyamentowych zaślubin z koroną
78-letniej królowej Wiktoryi.

Dnia 19 b. m. rozpoczęły się w Londynie uroczystości dyamentowych zaślubin z koroną 78 letniej królowej Wiktoryi, która w dniu 20-go czerwca 1837-go r., po bezdzietnej śmierci króla Wilhelma IV, objęła rządy olbrzymiego państwa wielkobrytańskiego, liczącego dzisiaj we wszystkich częściach świata 350 milionów poddanych wszystkich ras, utrzymującego tę mozaikę ludów w organicznej spójni tylko geniuszem swojej prastarej cywilizacji i swojego *magna charta libertatis*. Gdy w dniu 22 b. m. wyruszył do katedry św. Pawła pochód jubileuszowy sędziwej monarchini, straż honorową pełnili przy niej strzelcy z Nowej Walji południowej, jeźdźcy z Kanady, piechury z Jamajki, Hongkongu, Cejlon, Trynidadu, z Sierry Leony, Cypru i Złotego Wybrzeża, więc ze wszystkich zakątków obu półkul świata.

Urodziła się ta czcigodna macierz 70ciu żyjących potomków (siedmiu synów i córek, 33 wnuków i 30 prawnuków obojej płci) w dniu 24-ym maja 1819-go r. w Londynie. Wiktorya Aleksandryna była

dla jej odszukania, a mnie się to pierwszemu udało.

— Cieszę się, że to pan! — odrzekła niewinnie, patrząc na niego rozpromieniona.

Puścili się w drogę ku leśniczówce.

— Więc pani od tylu lat o mnie nie zapomniła?

O! nie, odmawiałam codziennie modlitewkę, o którą mnie pan prosił; czy pan pamięta?

— Prawda! — teraz, postępując obok niej, odnalazł w pamięci tę chwilę w Białej Górze na werendzie i zapatrzył się w nią pełen zachwyty.

— Więc pani... mnie co dzień wspominała?

— Tak, co wieczór, przed zaśnięciem.

Chwycił jej rękę i powoli do ust podniósł. Ona mu nie bronila — jak wtedy — ale jej serduszek stanęło, Cóż to za wzruszenie nieznane i rozkoszne, które ją przejmuję? Nieśmiało odezwała się do niego:

— Czemuż pan nigdy do nas już nie wrócił?

— Powrócę — odrzekł cicho, biorąc pod ramię drobną jej rączkę. — A teraz mów mi pani o sobie, o swym domu, o swych zajęciach.

I zaczęła mu opowiadać o tem życiu

jedynym dzieckiem Edwarda, księcia Kentu, czwartego syna Jerzego III-go, tudzież owdowiałej po księciu Leiningen księżnej Wiktorii Maryi Ludwiku Koburskiej, siostry króla belgijskiego, Leopolda I-go. Osiem miesięcy licząc, utraciła błękitnooką pieszczoszkę swojego ojca, całe wychowanie swoje i wykształcenie, zarówno umysłu jak serca, zawdzięcza przeto matce, która, zamknawszy się w skromnym pałacu kensingtonskim, poświęciła się całą duszą pielęgnowaniu fizycznemu i duchowemu dziewczęcia, mającego zasiąść kiedyś na tronie Anglii. W Kensingtonie nie wie-
rzone snadź w paradoks kancлера szwedzkiego, Oxenstjerny: „Przechodzi pojęcie, jak mała szczypta rozumu rządzi światem“, i usiłowano wyposażać przyszłą monarchinię największego państwa we wszystkie przymioty ducha i uczucia. Gdy w r. 1829-ym umarł Jerzy IV ty, jedna z naj-
nędźniejszych kreatur historii, objął po nim rządy 65 letni Wilhelm IV ty, nie posiadający żadnego potomka. Wówczas już przygotowano się w Kensingtonie do objęcia roli, jaką w blizkiej przyszłości genjusz dziejów przeznaczał dla księżniczki Wiktorii.

Osiemnaście ledwo wiosen skończyła ona, gdy w dniu historycznym, o godzinie 5-ej zrana, zajęła do Kensington-House'u karetą arcybiskupa kanterburyjskiego i wysiadł z niej czcigodny prałat, aby zwiastować matce i córce, że wybiła godzina dziejowa, w której kwitnące dziewczę uszczęśliwić ma naród angielski. Dziewczę to pod rozumem i gorliwym kierownictwem nauczycielskiem księżnej Northumberlandy miało wówczas już główkę wyposażoną we wszelką wiedzę. W dwunastym roku życia czytała po łacinie Horacego z równą łatwością jak później kreślone na cześć jej ody Tennysona. Szczegółnie skłonności posiadała do muzyki, równie uzdolnioną była we władaniu pendzlem, w sztuce jazdy konnej zdobyła wczesne mistrzostwo; że zaś i piórem władała niepoślednio, dowodzą zarówno jej

interesujące listy, jak pamiętniki, których kilka wydań w mgnieniu oka rozchwytała Europa.

Historycy najrozmaitszych kierunków, Greville w swoich „Journals“, Mac Karthy w swojej „History naszego czasu“, mężowie stanu, jak: Peel i Wellington, nie mogli dobrać dosyć gorących słów pochwały dla przymiotów energii, roztropności i panowania nad sobą, jakie młodzinka królowa, wychowana przeciw zdale od zepsutego dworu, wniosła na dwór windsorski.

Koronacja nastąpiła w dniu 18-ym czerwca 1838 go roku w Opactwie Westminster. W dniu 10-tym lutego 1840 go r. poślubiła królowa Wiktorja kuzyna swego, księcia Alberta koburskogotańskiego, człowieka, o którym mówiono powszechnie, że był najdoskonalszym z ludzi. Uszczęśliwiono się wzajemnie, kochano czule, założono idealne ognisko małżeńskie. Królowa obdarzyła swego drogiego męża dziewięciorgiem dzieci. Zgon księcia Alberta w r. 1861-ym pograżył ją w nieutulonym smutku, w nieznaną dla siebie kresu żalobie. Wesół przedtem i ohocho do zabaw dworskich, zamknęła się teraz w ponurą samotni zgnębiętego własnego ducha, wycofała się z całego świetnego życia dworskiego i poświęciła melancholicznej kontemplacji obrazów minionego bezpowrotnie szczęścia. Pamięć męża uwieczniła szeregiem aktów filantropijnych, wzniesieniem wspaniałego mauzoleum w Troymore pod Windsor, wydaniem pierwszego tomu pamiętników męża a wreszcie żarliwym współpracownictwem osobistym w wielkim pomniku dzieła sir Teodora Martina: „Życie księcia małżonka“.

Dwie te fazy w życiu wewnętrznym, ludzkim, domowem sędziwej monarchini podnieśliśmy, gdyż w nich się zamyka historia kobiety, na której cnoty i wdzięki duchowe z uwielbieniem patrzyło kilka pokoleń. Historia monarchini zaś — to historia Anglii w ciągu lat 60 cin, hi-

storia jej nieprzerwanego potężnienia i wzrostu a tej w ramach krótkiego wspomnienia zamknąć niepodobna. W skład jej czynników wchodzi najwybrańsze duchy Anglii, najwięksi mężowie stanu, wodzowie, uczeni i artyści naszego czasu, cała ewolucja polityczna i umysłowa współczesnej epoki.

Ks. Sebastyan Kneipp,

twórca słynnej od lat kilkunastu metody leczenia, polegającej głównie na środkach naturalnych, jak woda zimna, powietrze i ruch, umarł d. 16 b. m. po dłuższej chorobie w Wörichshofen pod Monachium. Jak wiadomo, już przed dwoma tygodniami rozpuszczono telegramy, mijające się z prawdą, o przedwczesnej jego śmierci.

Znaną była jego ulubiona metoda hartowania pacjentów przez zalecanie im chodzenia boso w wodzie i nawet po śniegu. Metodą tą leczył cierpienia nerwowe, zółtkowe i inne, a wierzył mocno w doskonałość swej metody, której dobroczynne skutki wypróbował na sobie. Z pomocą niej wyleczył się w młodym wieku z początków suchot i wyprowadził wtedy ze swego uzdrowienia wniosek, iż woda zimna może się stać uniwersalnym lekarstwem.

Kuracuszów w Wörishofen było zawsze pełno; liczba obcych dochodziła w miesiącach letnich do 5000 osób, przybyłych z wszystkich pięciu części świata.

Kneipp należał do tych ludzi, którzy stanowisko i byt swój zawdzięczają samopomocy i własnej sile. Do 20-go roku życia był czeladnikiem tkackim, a zawsze było gorącym jego życzeniem kroczyć naprzód. Pewien ksiądz zwrócił na niego baczną uwagę i zajął się jego wykształceniem, a Kneipp przezwyciężył wszelkie trudności i został księdzem w r. 1852.

Miedzy pacjentami nie robił różnicy, ztąd podczaś konsultacyi przyszło nieraz do scen humorystycznych. Pewnego razu pewna dama zaznaczyła, że jest hrabiną i t. d. Prałat odparł jej, że u niego nie

miłem i swobodnem przy boku dziadka i drogiej ciotki Malwy, z wierną Tarasią i wśród ludu pocziwego; a jemu się zdało, że oddycha słodką wonią kwiatów górskich, które wzrosły umyślnie dla niego.

Wtem myśl figlarna zaświtała w główce Mici;

— Czy się pan mnie obawia?

Rozśmiał się na to dziwaczne zapytanie.

— Dlaczego mi się pani o to pyta?

— Bo coś słyszałam, że pan się młodych panien boi.

To prawda — odrzekł marząco — młode papie tak często nas ludzą...

Zbliżali się ku łące. Micia spoglądała żałośnie na sukienkę zmiętą i zmoezoną. Wszyscy ich radośnie witali, wypytując się o szczegóły przypadku. Pani Helena szybko się zbliżyła i zgromiła ją głosem syczącym, który Mici obcym się wydał.

— Więc zawsze pozostaniesz tą dawną, niekarną dziewczyną? Czy nie rozumiesz do jakiego stopnia zachowanie twoje jest nieprzyzwoitem?

I odwróciła się od niej w gniewie?

Całe towarzystwo powróciło do przerwanego podwieczorku. Chłopcy kredensowi przebrani za kozaków, roznosili zamrożoną kawę, ciasta i owoce. Nareszcie gdy chłód

wieczorny zapadać począł, zabrano się do powrotu.

Pani Helena wsiadła do tarantasu i wzięła lejce do ręki czekając, drżąc z oburzenia i zazdrości, na towarzysza, który o kilka kroków od niej stał przy karyolce i starannie otulał nogi Mici swoim własnym plaidem.

— Czy pani chce powozić? — zapytał pani Zarembiny, zajmując nareszcie przy niej miejsce.

Za całą odpowiedź, cięła konie po grzbietach tak gwałtownie, że z miejsca puściły się galopem.

Pórywcość jej i ponure wejrzenie jej czarnych oczu, zatrwożyły Konrada i sięgnął po lejce. Lecz gdy ona ironicznie zawołała: — „Widzę, że się pan boi!“ — założył spokojnie ramiona, oddawna już przyzwyczajony do dziwactwa pięknej pani. Dawniej, gdy miał lat dwadzieścia, uwielbiał ją gorąco, życie swoje chciał jej nieść w ofierze. Pogardziła nim rozmyślanie i okrutnem było to rozczarowanie. Teraz, wszystko to minęło; każde z nich inną poszło drogą, a on... zapomniał.

Z szatańską junakeryą Helena drażniła jeszcze bardziej rozszalałe konie, trzaskając z bicia nad ich głowami. Doznawała pewnej upajającej rozkoszy, porywając Konrada daleko od wszystkich, którzy się

przeciwko niej sprzymierzyli. Może się powóz złamie! może przepaść ich pochłonie! śmierć taką słodką jej się wyda!

Chłopi powracający z pola z obowiązanymi kosami na ramieniu, zegnali się z przestrachem na widok lekkiego zaprzęgu potykającego się z brzękiem po kamieniach drogi.

Nareszcie na ciemnym tle modrzewi ukazały się bielone kolumny lipowskiego dworu.

Dosyć tych żartów — rzekł Konrad z uśmiechem — musimy zjechać przyzwolcie — szybkim i stanowczym ruchem odebrał lejce i bat z rąk towarzyszek, wprawna ręką konie do biegu wolniejszego zmuszając. Przemawiał głosem łagodnym do biednych zdyszanych zwierząt, jak do bry pan, który zabawiwszy się jak student, znajduje, że zabawa dosyć długo trwała i dzieci do porządku przywołuje.

Helena milcząca, z wrokiem osłupiałym, nie stawiała mu oporu; siła, która umiała ją pokonać, rozmarzała ją jeszcze bardziej i wchodząc do domu, czuła, że Konrada kocha jeszcze gwałtowniej niż dawniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma różnicy między stanami. Do innej damy, która przyszła upudrowana, rzekł pralac: „Zmyj pani najpierw makę z twarzy“, znów innej, skarżającej się na boleści w piersiach, rzekł: „Temu jest winien pancerz djabelski“ (gorset).

Nadzwyczaj uczynny i dobroczynny leczyl zupełnie bezinteresownie, a nie żałował czasu, ni trudu dla bliźnich. Dziennie przyjmował czasem po kilkaset pacjentów i każdemu starał się być pomocnym.

Po ciernistej drodze.

Po ciernistej — po skalistej
Idziem życia drogą,
A nie jeden cień nas zrani
I skaleczy srodze.
I niejedna przepaść czarna
Ściele się przed nami,
I niejedyn głos fałszywy
Chce zwieść — pokusami.
Ni tu kwiatów, ni rozkoszy...
Ani też wytchnienia,
Bo wśród cierni — nie po różach
Droga do zbawienia.
Upaść, zginąć — bardzo łatwo.
Jeden krok zmylony,
A świat wiecznej chwały — szczęścia
Może być stracony.
Zważyć — ustać w trudnej walce,
Splamić białe szaty,
Ach nie trudno... bo świat woła
Gdzie śmiech i gdzie kwiaty,
A to wszystko *prochem marnym*,
Więc w prochu i pyłe
Jakby w złotym blasku słońca
Kąpie się dusz tyle.
Tylu błądzi po manowcach
Usta brudem poją,
Bo ciernistych i skalistych
Drogi się życia boją.
Człowiek *prochem ziemskim marnym*,
Nicość — w obec Boga...
By się z pyłu stał aniołem
Oto przed nim droga.
Ważka — ciasna twarda — zmuśna,
Wśród cierni, kamienista...
Lecz to droga życia duszy
Jasna — święta — czysta!

KRONIKA.

Minał tydzień poświęcony czci „Bożego Ciała“. — Odbyły się procesy ku chwale Bożej odprawiane. Rzesze wiernych postępujące za kapłanem niosącym „Ciało Boże“, świadczą, że wiara w nas niezachwiana; pod tym więc względem nie się nie zmieniło, ale nastąpiła pewna zmiana w dekoracjach domów. Dawniej przeważnie strojono domy barwami kościelnymi, kolorem czerwono-białym. W tym roku taki wystrój domów należał do wyjątków. — Kolory żółty z czerwonym, niebieski z żółtym przemagały w dekoracjach. Zdaje się, że publiczność sądziła, iż zakaz wydany co do noszenia ustawiania lub wywieszania chorągwi w barwach prowincjonalnych czerwono-białych, odnosi się także do wstęg, szarf i festonów w tych kolorach. Zapatrywania takie są mylne, zakaz odnosi się ściśle do chorągwi, nie tyczy zaś dekoracyjnych urządzeń. Uwagi moje w „Pracy“ do tej materii są musztardą po obiedzie, bo gdy wyjdzie moja „Kronika“, procesjonalne pochody i połączona z niemi dekoracja domów już ustaną, ale dobrze sobie spamiętać na przyszłość. Co prawda jest to winą pism codziennych, że sprawy tej nie wyjaśniły w czas — a może, że wyjaśniły, ale publiczność wystrachana wieściami, iż poszukiwano kokard czerwono-białych nawet w składach kwiatów, stuliła uszy i zamknęła oczy. Być może, że policja to czyniła, ale wiem bardzo dokładnie, że nie istnieje żadne rozporządzenie, na którem policja opierałaby się mogła — dla tego też zaprzestano takich poszukiwań.

Sprawdza się przysłowie: „strach ma wielkie oczy“ — wyczytaliśmy z zakazu o barwach prowincjonalnych więcej niż potrzeba. Zdawałoby się też mogło, że my procesować się nie lubimy i dla tego unikamy nawet cienia zatargu z władzami. Prawda, że powinniśmy unikać wszelkich zatargów z władzą, ale w bojaźliwości nie

powinniśmy iść za daleko, mianowicie, gdy chodzi o zwyczaj uświęcony długimi laty.

Czasami i władze mogą się mylić; gdzie zaś jest rzecz wątpliwa, tam należy jej dochodzić w drodze instancji, albo postępowania sądowego. Być bowiem może, że ta lub owa władza wyczyta więcej niż stoi w ustawie lub w prawie, ale na to są instancje i sądy, aby takie umyślne lub nieumyślne samowolne tłumaczenie ustaw prostować. Ze często dojdziemy ładu drogą procesu na to dowodem proces śremski, wskutek którego właśnie „Reichsgericht“ uznał, że przepis o barwach prowincjonalnych nie odnosi się do dekoracji, kokard, festonów i szarf.

Gdybyśmy byli pod innym względem mniej do procesów pochopni, zaiste lepiej byłoby, ale gdzie chodzi o zatarg sąsiedzki, o krzywdę choćby najdrobniejszą, tam znajdziemy drogę do sądu. A zaiste droga ta jest kosztowna — lepiej dać przeznaczone na proces pieniądze na cel publiczny.

Pieniactwo było naszą wielką wadą narodową — a i podobno dzisiaj jeszcze owa wada dość jest rozszerzoną, aby ją schłostać w kronice.

Czy mi wolno chłostać? A od czegoż jestem? Przecież powiedziałem z góry w pierwszych kronikach, że jeżeli spostrzegę rzecz dobrą, postawię ją we właściwym świetle, gdy dostrzegę wadę wytknę ją bez ogródk.

W ciuciubabkę bawić się tylko mogą dzieci, my dorośli musimy sobie wzajemnie błędy wytykać, aby dojść do doskonałości, której szczególniej potrzeba. My w zależności od obcych i tak już się paczymy, zmuszeni nieraz ukrywać się z myślami i uczuciami, gdybyśmy więc sobie mieli pobażać, znikczemnielibyśmy zupełnie. A wiadomo, że największym niebezpieczeństwem dla narodu nie posiadającego bytu politycznego, nie jest ani ucisk rządzących, ani prześladowania, lecz znikczemnienie. Taki naród zginie.

Dla tego, choć z bólem serca, ale właśnie dla tego, że to rana wielka i bolesna, dotknąć muszę jeszcze jednej naszej wady, to jest niepowstrzymanej nasze

Przedruk wzbroniony.

HANIA.

POWIEŚĆ EPICZNA

napisana przez A. Kąsinowskiego.

piękneś Czarnkowskie moje, kwieciste twe błonie
Przezięte srebrną wstęgą Noci co płonie
O wschodzie — jak dziewczyna kraśna — gdy kochanek
Na dzień dobry całusa jej szle. — Świta, ranek
Budzi się letni-wonny, ozłaca na wschodzie
Chmurki purpury blaskiem — płonie, igra w wodzie,
Która szumiąc w kaskadę, z góry się rozpryska
W mgłę tęczową. Już widno, słońce coraz błyska
Jaśniej i się odbija w każdej kropki rosy
Co jako dyament błyszczy... Cisza... tylko głosy
Stłumione dojdą ucha, czasem urywana
Piosnka pastucha bieży po rosie „oj dana“. —
W dali na widnokręgu, gdzie przerznięte miedzą
Łany żyta kłosami chylące się — siedzą
Niskie chatki lepianki, jak gniazda jaskółek.
Drogą z pola do domu pracowity wolek
Idzie w jarzmie powoli — od swej dziennej pracy.
Za wołami postępują poczciwi wieśniacy
Gwarząc ku wsi.... —

Na górze, otoczony zielenią
Drzew, rabatami kwiatów — co się w kolor mienia
Tęczy, gdy są skroplone dyamentami rosy,
Stoi pałac magnacki między łąbami — wrzosa

O wieży, swą strukturą zadziwia sąsiadów.
Pałac — własnością hrabi, a od prapradziadów
W posiadaniu Radzieskich, tak bowiem się zwali
Od wieków jego pany. Za parkiem het w dali
Na górze — jakieś stare mury — kawał wieży
Zębatej wskazywały, że tam zamek leży.
I rzeczywiście były widne oku szczątki
Starego zamku w gruzach, które dla pamiątki
Hrabia kazał zostawić. U stóp baszty toczy,
Się strumień, za nim domek w łąkach bżów — uroczy
Wygląda — jak gniazdeczko wśród krzewów zieleni.
Strumień het w Noteć wpada, która się rumieni
O wschodzie barw szkarłatem; po kamykach pluska
Woda, wiram się kręci, czasem płotki łuska,
Srebrem błysnie w słoneczka pozłocistym blasku.
Słychać śpiew... to słowiczek wodzi trele w lasku
Nad strumieniem, gdzie kwitną czeremchy, jaśminy,
Widna postać uroczą i wiotką dziewczyny
Tak pięknej, że ją widząc przychodzi myśl pusta
Pieścić i te ócz lazury, te z koralu usta
I włosy długie miękie — jak jedwabiu zwoje,
Okalające główkę i czarnych brwi dwoje;
Hania — tak jej na imię — szybko się przybliży
Ku białemu dworkowi w bżach, nakonec chyży
Jak sarenka poskoczy... i znikła tuż w sieni.
I cisza... tylko strumień huczy... wre... się pieni.

II.

Majątek w którym hrabia mieszkał, z zagranicy
Wróciwszy z nauk, nosił nazwę Boleszczycy,

chęci do hazardu. Czy to wynikiem naszego położenia, czy też skutkiem wrodzonej nam lekkomyślności, dość, że mimo wielkiej biedy, mimo ciężkiej walki o byt — starczą nam czas i pieniądze na gry hazardowe — na karty.

Powie tu kto, że przecież w innych narodach namiętność do gier hazardowych jest jeszcze większą. Prawda — ale narody te nie przehazardowały swego bytu politycznego; społeczeństwa ich są w innym położeniu niż nasze. Niechaj one zatrzymają tę wadę — nam stanowczo jej mieć nie wolno.

Jeżeli zaś kto sądzi, że ganię tu chęć do hazardu tylko wyższych sfer, myli się bardzo. Niestety, rzecz można, że żaden stan nie jest wolny od tej wady. Żle jest, gdy człowiek mienny poświęca tysiące królówi Faraonowi lub baczce, lecz nieomal o wiele gorzej, gdy kto z średniego stanu lub z klasy robotniczej przegrywa w jakiego „dreiblatu“ lub w „loteryjkę“ grosz, który ma starczyć i na codzienne potrzeby rodziny i na czarną godzinę.

Czyż zaiste nie lepiej w czasie, który się poświęca grze w karty, przeczytać książkę traktującą o fachu lub rzemiośle? — Nieomal każde Towarzystwo ma bibliotekę, z której czerpać można i nie brak tam pewno książek fachowych. Ale niestety właśnie ten oddział bibliotek mało używany. Na walnych zebraniach „Czytelnia Ludowych“ dopominano się kilkakrotnie, aby zarząd „Czytelnia“ kupował broszury fachowe. Odpowiadamy zawsze i to z najzupełniejszą słusnością: „Kupowaliśmy i broszury i pisma fachowe, ale nikt ich nie pożądał“.

Otóż i to jest jeden z naszych wielkich błędów, że tak mało się kształcimy w domu zawodowo. A przecież pamiętać należy, że nie dosyć przejść szkoły, nie — nam ciągle, uczyć i doskonalić się potrzeba. Świat nie stoi, wszystko w nim się porusza, prze naprzód, dąży do światła, do ideału, a my nietylko iść powinniśmy z tym powszednim prądem; nie, my właśnie dla tego, że jesteśmy narodem politycznie

upadłym, w tem dążeniu ku postępowi przodować winniśmy. Kto nie idzie naprzód, czyli stoi na jednym miejscu — ten się tem samem cofa — nie dla tego, żeby o krok wstecz był zrobił, tylko dla tego, że wszystko koło niego idzie naprzód. Stosuje się to nietylko do nauki, ale szczególnie do przemysłu.

To, czego ojciec się uczył, było dobre, ale syn już stokroć więcej znajdzie w nauce a wnuk jeszcze więcej — technika rozwija się olbrzymio, a kto tajemnic jej, kto tych skarbów nowych ulepszeń i wynalazków nie pozna i nie będzie umiał zastosować, ten z dobrego majstra stanie się z biegiem czasu marnym „patarakiem“. Nic nowego w Kronice nie powiedziałem — powiedziałem tylko to, co wszyscy wiedzą, ale do czego niestety nie wszyscy się stosują. Oby się zmieniło!

Gerwazy.

(Prawa autorstwa zastrzeżone).

Sen Bismarcka.

Wiersz

z czasów walki kulturowej i praw antypolskich.

Pan Bismarck, który na wieczerze Polaków zamiast kurcząt bierze,
W majowej smażyć ich ustawie,
Połyka chciwie z kośćmi prawie —
Po takiej, mówią raz wieczerzy
Położył się i gdy tak leży,
Najedzon myśli sobie potem
„Wie er die Polen soll ausrotten?“
Czy ich z niemkami żenić, aby
Rodziny z małżeństw tych się szwaby,
Czy kwasem pruskim truć jak szczyry,
Czy w kameruńskie pognać góry,
Czy by skończyli ładajako
Zrobić z Poznania „ein Monaco“.
I gdy tak dumal wielki człowiek,
Sen mu obciążał dwoje powiek
I chrapać zaczął jako chłopcy
Ten co był osiłą Europą.
I śniło mu się w tem zaśnieniu,
Że spał jak Jakób na kamieniu,

A ponad głową szły szczebelki
Jakiejś drabiny bardzo wielkiej;
Na niej aniołów jak w jarmarku,
A każdy mówił mu: „Bismarcku!
„I żeś chciał zniszczyć co Pan posiał.
„Więc za to patrzeć będziesz musiał,
„Jak Pan rozmnoży ród polaków.
„Jak piasek w morzu, ziarnka maków,
„Jako od Gdańska do Wrocławia
„Każdy po polsku się wysławia,
„Nawet w Berlinie, nie do wiary!
„Pełno polackiej będzie gwary,
„Bo człek z poczuciem jakim takim
„Nie zaprze się, że jest polakiem“.
A gdy tak mówił do Bismarcka,
Jemu przebrała się już miarka
I krzyknął do niebiańskich mar:
„Halt's Maul! Das ist ja nicht wahr!
„Das kann nicht sein, by unser Land
„Zajęty był od polskich band!
„To jest nihilizm Räuberei!“
A anioł na to: „Ei, ei, ei!
„Złapałeś bisiu się jedyny,
„Zwąc po imieniu własne czyny!
„To jest nihilizm et cetera,
„Gdy kto drugiemu coś zabiera,
„Czy język, wiarę, czy też kraj —
„To jest nihilizm, Räuberei
„Za to cię czeka piekła kara!“
Rzekł i znikł a z nim sama mara.
A Bismarck ocknął się spocony
Z strachem na wszystkie patrzy strony
A słysząc jako pieje kur,
Rzekł ucieszony „ein Traum nur!“

Rozmaitości.

Głośnem echem odbił się w całych Włoszech rezultat zarządzanego przez radę miejską Neapola śledztwa w miejscowym domu podrzutków pod nazwą Annunziaty. Śledztwo to wykazało między innemi, że z 856 podrzutków, przyjętych w r. 1895, dnia 31 grudnia 1896 troje tylko było jeszcze przy życiu; reszta ponierała lub znikła. Raport władzy podaje, iż powodem tej niestychanej śmiertelności jest brak pożywienia, mamek, nadzorczyni, urąganie wszelkim warunkom higieny, łączność dzieci chorych z dzie-

Mówiono, że przed wieki król Bolesław Śmiały
Miał początek zamkowi dać, ... świadczyły wały
O tem mchem porośnięte — i baszta co w zmroku
Olbrzymem się zdawała przeleklemu oku. —
Starzy, którzy od dawna znali okolice,
Opowiadali nie raz dziwne tajemnice
O lochach, które były w złego ducha mocy,
Słyszano w nich brzęk kajdan, śpiewy jakieś w nocy;
Niekiedy biała postać snuła się do rana
W gruzach, które wycieczek celem były pana
Hrabiego; Jerzy będąc poetą do wiezy
Śpiewać i deklamować o księżycu bieży.
Duchów on się nie lęka, ni kajdan brząkania.
Nie raz gdy rozmarzony, jutrzeńki świtanie
Doczekał się marzyciel w starych gruzach wieży,
Lecz nigdy nie widzi więc w duchy nie wierzy...
Hrabia ma starca ojca, który nawet blisko
Syna mieszka — w sąsiednim kluczu — Olsztynisko
Zwie się majątek, w którym mieszka stary hrabia.
Syn siedzi w Boleszczycach. Niechaj się wyrabia
Na rolnika mój Jerzy nim dostanie wioskę
Mówił ojciec (chciał szczęścia syna) otóż troskę
Ma pan hrabia z chłopakiem — on tak kocha syna!
Nie wie czemu posmutniał i co za przyczyna,
Że Jerzy zaprzestaje bywać w Topolowie,
Gdzie mieszkała bogata sąsiadka... oj w głowie
Hrabiczowi — i w sercu, dziewczyna z zaścianka
Niebiesko-oka Hania — jego znów kochanka,
Ach Jerzy tak ją kocha, chociaż ani razu
Nie był w zaścianku — lecz ją widział i obrazu

Jej nie zapomni... widział, — gdy zbierała kwiatki
Pod basztą, — wiotka piękna — oczy jak bławatki
Usteczka jako listek z róży wykrojony.
Jednem słowem — pan hrabia kochał rozmarzony!
Cóż z tego! odwiedziny zaścianka wzbronione
Mu, ojciec sobie życzy, by pojął za żonę
Hrabiankę Zofię, która aż coś sto tysięcy
Talarów ma w posagu, lecz Jerzemu więcej
Milsze tysiące razy Hani szafirowe
Oczęta, za któreby dał duszy połowę.
Złorzeczył, że bogaty, bo nie wierzył w szczęście,
Które pieniądzą dać może... prawdziwe zameście
Rozumiał na uczuciu oparte, na sercu...
Ach! napróżno tak marzy o ślubnym kobiercu. —
A Hania czy kochała?... Raz będąc w ogrodzie
Słyszeli śpiew; zmrok zapadał... siana mgła na wodzie
Się unosi i spada na łąki, moczary.
Hania nateża słuchu;... cóż to — jakieś czary!...
Z zębatej baszty, która we mgle leży cała,
Rzewną melodyą, słowa miłości słyszała,
Już wyraźnie rozróżnia: „Hanusiu ma droga
Ktoś śpiewa... tyś mem szczęściem „tyś aniołem Boga!“
Długo słucha uroczej piosenki, — jej uszko
Nią się zachwyca, w duszy tęskno, a serduszko
Bije mocno, faluje pierś... i główka pała...
W tem śpiew umilkł... hrabiego przed sobą ujrzała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ćmi zdrowiem, brak pomocy lekarskiej, wreszcie zaniedbywanie dzieci przez opiekunów, u których są umieszczane. Raport dodaje, że bywa często, iż, gdy krewni zgłoszą się po dziecko, w zakładzie umieszczone, administracja nie może zadośćuczynić temu żądaniu, albowiem nie wie, co się z dzieckiem stało. Gdy zaś dzieci dojdą do lat 7-miu, oddawane są do domów poprawczych, gdzie, jeśli nie fizycznie, to moralnie marnują się z pewnością. Na czele zarządu przytulku stoi kilku wpływowych deputowanych.

Sklepy pływające w Ameryce. Amerykanie z dumą nazywają Mississippi »matką rzek« swoich. W słowach tych niema też żadnej przesady, potężna bowiem ta rzeka płynie na długości 4,209 kilometrów, cała zaś przestrzeń, zajęta przez wody, rozlewające się szerokim korytem, sięga 3,221,800 kilometrów kwadratowych, co równa się 58,514 milom kwadratowym, przepływa przytem przez dziesięć państw. Rzeka ta bierze początek w okolicach, gdzie śniegi i lody przez ciąg pół roku zalegają ziemię, kończy się zaś tam, gdzie śnieg i lód znane są zaledwie z imienia. Raz w rok Mississippi przybiera, przybór to jednak niezwykły, gdyż trwający całe siedm miesięcy, od końca grudnia do końca lipca. Wtedy to głębokość rzeki wzrasta się znacznie, podczas gdy podczas pięciu pozostałych miesięcy opada tak, iż przy St. Louis nie sięga 13, a w Nowym-Orleanie nawet 6 metrów.

Mieszkańcy, osiadli po brzegach rzeki, skazani są wyłącznie na posiłkowanie się nią, jako arterią komunikacyjną, niewielka bowiem tylko ilość dróg żelaznych przylega do Mississippi. Żegluga jednak wielce jest tu utrudniona z powodu częstych wirów, drzew sterczących na dnie, a nawet wyrwanych brzegów; i tak, w górę rzeki jecha do ujścia do Nowego-Orleanu wymaga przy statkach żaglowych od 5 do 30 czasami dni, odwrotnie zaś daje się przebyć w przeciagu dwunastu godzin. W ostatnich czasach zaniechano też używania żaglowców, porzastając wyłącznie prawie na statkach parowych, które w ilości 1,200 utrzymują regularną komunikację na tej olbrzymiej rzece. Wielkie parowce nie zatrzymują się przy mniejszych siedzibach ludzkich, dlatego też w celu podtrzymania handlu z nimi posługują się kupcy płaskimi statkami, w rodzaju naszych promów. Z początkiem lata właściciele takich statków, przeważnie osiadli w St. Louis, urządzają sklepy pływające, zaopatrzone w towary wszelkiego rodzaju, a więc: części ubrania, broń i amunicję, artykuły spożywcze, słowem we wszystko, co może znaleźć zbyt w osadach, i tak objęzieni krążą stale po Mississippi, zatrzymując się to na lewym, to znów na prawym brzegu rzeki. Kupcy ci, z których niejedną dysponuje znacznymi kapitałami, zapuszczają się na dopływy rzeki, nie omijając również kanałów. Lata i praktyka wyrobiły, że doskonale znają potrzeby mieszkańców nadbrzeżnych, posiadają też doskonałą znajomość stosunków i rzeki samej. O przybyciu swoim zawiadamiają zdaleka biciem w dzwony, zwijają wówczas chorągwie Unii, na jej miejsce zawieszają wielką tablicę z reklamami. Skoro statek taki dobiega do brzegu, już zwykle oczekują tłumy i handel idzie żywo, sposobem amerykańskim. Dopiero późną jesienią, przeważnie zupełnie opróżniony sklep pływający staje na kotwicy. Rzadko się zdarza, ażeby statek dwa razy mógł odbyć uciążliwą drogę, przeważnie też po jednym kursie letnim bywa sprzedawany; na jego miejsce kupiec zaopatruje się w nowy, ażeby na wiosnę mógł rozpocząć kurs powtórny, zawsze przeciw prądowi Mississippi.

Król Syamski. Podróżuje obecnie po Europie w celu zapoznania się z jej kulturą król syamski, Czulalonkorn albo raczej Somdet

Pra Paramindr Maka Czulalonkorn. Obecna dynastia w Syamie osiadła na tronie w roku 1782, po zamachu stanu. Rezydujący wówczas w państwie białego słonia król dostał pomieszczenia zmysłów i zrzucono go z tronu. W jego miejsce wybrano pradziada Czulalonkorna, który był naczelnym wodzem armii. Panował on 29 lat, następca jego 13. Ostatni pozostawił dwóch synów, zrodzonych z prawdziwej żony, Chana Fa Mongkuta, ojca dzisiejszego króla i Chana Fa Noda. Inna kobieta zrodziła mu księcia Kromkulata i jemu szlachta i dygnitarze powierzyli rządy, pomijając prawdziwego spadkobiercę tronu Mongkuta, który schronił się do celi klasztornej. Dopiero kiedy uzurpator Kromkulat, który otoczył się haremem z 700 kobietami, umarł w r. 1851, wstąpił Mongkut na tron. Był to król bardzo wykształcony i obdarzony niepospolitemi zdolnościami, władał biegle językiem angielskim, czytywał Tacytę i Horacego, a na listach, wysyłanych do Europejczyków, podpisywał się: Rex Siamentium. Przeświadczony o tem, że tylko dobra administracja zabezpieczy może krajowi samodzielną, pozostawił europejskimi, pielęgnując handel i przemysł. Czulalonkorn, który, mając lat 17, objął tron po śmierci ojca w r. 1868, postępował na tej drodze dalej. Wkrótce powziął podróż do posiadłości angielskich i holenderskich w Indjach, celem zapoznania się z tamtejszymi stosunkami, i powrócił do kraju z mocnem postanowieniem uwolnienia go od barbarzyństwa, w którym wówczas jeszcze był pogrążony. Zaprowadził też daleko sięgające reformy a przede wszystkim zniósł brzydkie zwyczaj padania na ziemię przy ukazaniu się króla, ograniczając także nieskończoną ilość świąt, które przyczyniały się do próżniactwa. Za panowania też Czulalonkorna przystąpił Syam do międzynarodowego związku pocztowego; zaprowadził telegrafy, a szczególną opieką otaczał i otacza przemysł rodzimy, co uwidoczniło się podczas wystawy w roku 1882 z okazji setnej rocznicy panowania. Obecna podróż po Europie Czulalonkorna ma na celu zaprowadzenie w kraju jeszcze dalej sięgających reform.

Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Pożegnanie

do * * *

Puść mnie, puść mnie, wracaj do domu,
Wracaj i nie mów nikomu,
Żeś mnie widziała,
Żeś mnie żegnała
Na długo, może na wieki!

Idę, idę; serce me płacze,
Bóg wie chyba czy cię zobaczę,
Czy kiedyś wrócę,
Żal mój ukróć;
Lza sływa mi z pod powieki....

Nie płacz, nie płacz ty mój aniele,
Pomódl się za mnie czasem w kościele,
Pomódl się szczerze,
Bóg twe pacierze
Wysłucha, boś prawie święta.

Pójdę, pójdę ranić me nogi
O świata ciernie, o życia głogi,
Serce rozkrwawię,
Żalem się zdławie....
Chwilo rozłęki przekłeta!

Mina, mina przedługie roki,
Może się zmienia losu wyroki,
Kiedyś...., może....
Boże, ach Boże,
Miej litość nad sercem mojem. —

Wróć, wróć w twoje ramiona,
Nadejdzie chwila błogosławiona,
Że żal mój prysnie,
Głowa zawiśnie
Na piersi, w objęciu twojem.

Nie trać, nie trać, nadziei, wiary,
W niebie króluje Bóg Ojciec stary,
On nas połączy,
A nie rozłączy
Wtenczas już żadna nas siła.

Razem, razem wtenczas klękniemy,
Za dobroć Jego podziękujemy,
Razem bedziemy
Żyć — aż umrzemy,
Aż nas pochłonie mogiła.

Dla „Pracy“

Witold Leitgeber.

Kolonja, 16 czerwca 1897 r.

Wiadomości.

Wszyscy nowi przedpłaciele otrzymają za okazaniem kwitu pocztowego wszystkie znajdujące się na składzie od początku kwietnia do końca czerwca r. b. numera „Pracy“ i to bezpłatnie.

Numer dzisiejszy jest ostatnim w bieżącym kwartale, więc prosimy o pospieszenie się z odnowieniem przedpłaty.

Za pośrednictwem zaszczytnie znanej firmy pp. Drwęskiego i Langnera, Centralnej Agentury Dóbr w Poznaniu, nabył p. Władysław Karłowicz, dotychczasowy pełnomocnik dóbr Raszkowskich, wies rycerską Górę pod Manieczkami około 1000 mórg obszar od p. Cezarego hr. Broel-Platera z Góry. — Góra z ziemią buraczaną pierwszej klasy od skiby do skiby — jest perłą tamtejszej okolicy; to też nie brakło kupców Niemców, którzy ostrzyli zęby na ten przepyszny kawał polskiej ziemi, ofiarując do 400 marek za morgę, lecz daremnie. Pan hr. Plater — sprzedając Górę jedynie dla odległości od głównego klucza i zbyt utrudnionej administracji — odrzucił wszelkie ze strony niemieckiej ponętne oferty, a ponosząc znaczne ofiary, sprzedał majątek rodakowi. — Daj Boże więcej takich polskich magnatów-patriotów!

Zjazd przemysłowców i przyjaciół przemysłu odbędzie się, jak wiadomo z ogłoszonej odezwy na innem miejscu dzisiejszego numeru »Pracy«, w Toruniu w niedzielę dnia 4-go lipca z okazji 25 letniego jubileuszu tamtejszego Towarzystwa Przemysłowego.

Na porządku dziennym będą między innemi ważnemi sprawami, dotyczącemi naszego handlu i przemysłu, główne dwa odczyty na temat: 1) Jakież są dziś obowiązki społeczeństwa polskiego w obec naszego przemysłu i przemysłowców w obec społeczeństwa i 2) Jakież jest zadanie Towarzystwa Przemysłowych.

Po każdym odczycie nastąpi dyskusja i odczytanie ewent. uchwalenie odpowiednich rezolucji.

Sądźmy, że wszelkie nasze Towarzystwa przemysłowe i handlowe na wiec ten licznych wysła delegatów i w licznych zwartych szeregach radzić będą nad tem, abyśmy — jak pisze odezwa — *szalejącą nad przemysłem naszym burzę przetrwać mogli bez strat zbyt dotkliwych.*

Bracia-rodacy! Krocmy do zamierzonego celu w imię Boże złączonemi siły, mając w programie naszym zawsze i wszędzie na naczelnem miejscu wypisane złote słowa naszego nieśmiertelnego wieszczka: *„Wspólna moc tylko zdolna nas ocalić.“*

Wybory w Starogardzie odbędą się według wszelkiego prawdopodobieństwa po raz trzeci, gdyż jak wiadomo, wyborcy Niemcy wnieśli przeciw ostatnim wyborom protest do sejmu pruskiego, a wiemy o tem dobrze, jak większość posłów jest dla nas i dla naszej sprawy usposobiona. W obec tego agitacja przedwyborcza winna być zawczasu podjęta sformie i zgodnie w imię wspólnej sprawy narodowej i wspólnego dobra.

Teatr prowincjonalny polski.

Gostyn na strzelnicy — ostatnie przedstawienie w niedzielę, dn. 27 bm. »Kościusko pod Racławicami«, sztuka narodowa w 7-miu obrazach.

Następnie Towarzystwo udaje się do Poniecia, Krotoszyńska i Koźmina.

Szanowną Publiczność na prowincji zachęcamy do liczego uczęszczania do teatru prowincjonalnego, który, stojąc na straży naszego języka i przedstawiając nam piękne obrazy z naszej świetnej przeszłości, budzi w nas ducha narodowego.

Teatr prowincjonalny ma do walczenia z wielu bardzo trudnościami, więc licznem uczęszczaniem do teatru ostodźmy Towarzystwu, choć w części mozolne i ciężkie życie.

W wielkim konkursie na budowę nowego wielkiego ratusza w Lipsku (obiekt kilkamilionowy), między ogromną liczbą nadesłanych projektów uzyskał projekt p. Rogiera Sławskiego, syna radcy sądu ziemianckiego, pana Stanisława Sławskiego z Poznania, drugą nagrodę.

Dobra rycerskie Sady, Swadzim i Przeźmierowo, obszaru 5500 mórg, położone w powiecie poznańskim, kupiła za 980 tysięcy mk. pani Aleksandra Kasinowska od reszty spadkobierców po zmarłym przed rokiem śp. Władysławie Kasinowskim. W ten sposób pozostała perla powiatu poznańskiego w ręku polskiem.

Kupno wsi. Pan Stanisław Brzeziński, dawniejszy właściciel Łęgu, w pow. pleszewskim, nabył wieś rycerską Podlesie kościelne, jeden z najlepszych majątków powiatu wągrowieckiego, od pp. Mieczysława Rutkowskich, obszaru 1950 mórg za 330,000 marek. Rodzina poniosła dość znaczną ofiarę materyjalną, aby majątek pozostał w ręku polskiem.

Wielbłądy przy uprawie roli. Właściciel Czarniejewa, hr. Skórzewski zadowolony jest bardzo z pierwszej próby używania wielbłądów do orki. Pisz, iż orka taka jest wprawdzie nieco zmudniejszą w porównaniu do pługa konnego lub pracy wołów, ale że przyczyną tego jest brak przyzwyczajenia ze strony ludzi pracą tą zajętych. Strawa wielbłąda jest jak wiadomo bardzo tania, a wiek wielbłąda zdolnego do pracy liczy się na lat 50 do 60-ciu, co także jest bardzo ważnem.

Piła. Wieś Rządowo, obejmującą przeszło 2000 mórg obszaru, kupił za 300,000 marek właściciel fabryki Heim z Chodzieży.

Radzyń. Posiedzieli B. Müller z Okonina sprzedał posiadłość swoją, obejmującą 165 mórg za 63,000 mk. p. Kamrowskiemu z Okonina. — Massanki, własność p. Skórzewskiego, sprzedane zostały za 147,000 mk. p. Rozwadowskiemu z pod Radzyna.

Ostrzeszów. Aptekarz tutejszy p. Ziętak otrzymał pozwolenie na założenie w Mikstacie filii swej apteki.

Złote myśli

Zalewskiego.

Bo nie pieśni, nie myślenie zbawi nas, lecz słowo, Dziś już i męstwa nie dość — trzeba bohaterstwa.

Zmienne myśli — uczucia... nie [dają zbawienia]
Ale cnota, co nigdy — nigdy się [niezmienia.

By światło prawdy do nas doleciało z nieba, Często całego wieku, i tysiąc lat trzeba.

Pochwała głośna w oczy wstydi mnie i nudzi, Jest bo jak ów grosz jawny dobroczynnych ludzi.

Szczęścia, dostatków, sławy nie zajrzę nikomu, I dla tego mam spokój i w sercu i w domu.

Kronika żałobna.

Antonina Hoffmanowa, znakomita artystka dramatyczna, zakończyła życie w Krakowie. Zmarła, urodzona w Poznańskim, uczęszczała do szkoły dramatycznej w Warszawie i pierwsze swe kroki na tamtejszej stawiała scenie. Talent jej dojrzał na scenie krakowskiej, gdzie przez szereg lat grywała role bohatererek. Hoffmanowa celowała subtelnością dykcji i dystynkcyą gry w rolach nowoczesnego repertuaru, przyczem zbierała też laury w klasycznym repertuarze. Występowała kilkakrotnie i w naszym teatrze. Z Hoffmanową zesłała do grobu jedna z pierwszorzędných artystek polskich

Ruch w Towarzystwach.

Koło śpiewackie polskie w Poznaniu na odbytem w dniu 21 bm. walnem zebraniu pod przewodnictwem prezesa, p. B. Dembińskiego, wybrało na rok 1897/98 prezesem p. B. Dembińskiego, wiceprezesem p. Trynkowskiego, sekretarzem p. Manickiego, skarbnikiem p. Januszewskiego, bibliotekarzem p. Kaczmarka, dyrygentem p. Kazimierza Dembińskiego.

Na rzecz kolonii feryjnych Towarzystwa »Stella« uchwalono urządzić koncert ludowy dnia 27 czerwca r. b. w ogrodzie p. Majchrzyckiego »Villa Flora«.

Odezwa! Na dniu 4-go lipca r. b. odbędzie się w **Grodzisku** częściowy zjazd Kół Śpiewackich w Poznańskim. Program później będzie ogłoszony. Zarząd.

Grabów. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowe urządzi na dniu 27-go czerwca w niedzielę wycieczkę do lasu pana Ryzaka pod Książenicami, na którą zaprasza

Zarząd.

Inowrocław. Tutejsze Towarzystwo Przemysłowców obchodzić będzie dn. 27 i 28 bm. 25-lecie istnienia.

Ostrzeszów. Założyło się tutaj w tych dniach Towarzystwo gimnastyczne »Sokół«. Szczegóły Boże!

Walne zebranie Banku Ludowego w Rogowie odbędzie się w niedzielę, dnia 27 bm. o godz. 5 po połud. na sali p. A. Dąbrowskiego. Zarząd.

Wrocław. Dnia 16 z. m. odbyło się pierwsze roczne walne zebranie »Pomocy Naukowej we Wrocławiu«. Składek wpłynęło od założenia Towarzystwa t. j. od 15 marca r. z. do 1 kwietnia r. b.: Dochód 1688,70 mk. Rozchód 484,30 mk.

Renament kasy 1204,40 mk.

W r. z. udzieliła Dyrekcyja na stypendya mk. 295; na semestr bieżący wyznaczonych jest mk. 340.

»Pomoc Naukowa Karola Marcinkowskiego« — czytamy w nadesłanem nam sprawozdaniu — może nam służyć za przykład. Czyż ona

nie stworzyła większej części prawie inteligencji Księstwa Poznańskiego?

I my — jeśli znajdziemy należyte poparcie — dojść możemy do podobnie świetnego rezultatu! — Dla tego wyciągamy dłoń, prosząc o wsparcie do was rodaków — nie pożałujcie grosza na instytucyą naszą, zapisujcie się licznie na listę członków naszego Towarzystwa, a jeżeli tego czynić nie możecie, przyczyniajcie się choć jednorazowemi datkami do powiększenia naszych funduszy, a w ten sposób do szlachetnego dzieła rękę swoją przyłóżcie.

Dyrekcya Towarzystwa Pomocy Naukowej we Wrocławiu.

Wacław Zakrzewski, Stanisław Cybulski, prezes. sekretarz.

Antoni Malinowski, skarbnik (Höfchenstrasse).

Maryan Hubiński, Józef Wojciewicz, zast. prezesa. zast. sekretarza.

Józef Smolbowski, zast. skarbnika.

Doniesienia literackie.

»Przewodnika Zdrowia« (Berlin, Karlstr. 32) wyszedł Nr. 6-ty (na czerwiec) i zawiera: Żywotność i siła Turków. — Kąpiele powietrzne i słoneczne. — W jaki sposób ochronić można dzieci od szkodliwych następstw szczyepienia ospy? — Kąpiele narowe wedle A. Rikiego. — Zdrowe myśli Dra Lahmanna. Zebrali S. S. Będzikiewicz. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo. — Dodatek: Wykaz naszych zdrojowisk, uzdrowisk i zakładów leczniczych. — Adresy zastępców natur. lecznictwa. — Ogłoszenia.

»Chleba do św. Antoniego«, pisma miesięcznego, które wychodzi nakładem Księgarni Katolickiej w Poznaniu (a z którego czysty dochód przeznaczony jest na chleb dla ubogich) wyszedł zeszyt 6-ty na rok 1897. Zeszyt ten obejmuje 64 stronice druku; cena 10 fen.

Chleb dla swoich.

Pan Karol P. z Królewskiej Huty pisze nam między innemi w sprawie tłumaczenia sztuk teatralnych dla władz policyjnych co następuje:

»Tłumaczenie wielkie kosztu za sobą pociąga u nas na Górnym Śląsku, gdyż tłumacze, którzy są albo Niemcami, albo zniemczeni, a przez to bardzo wrogo usposobieni dla nas, każą sobie grubo płacić za tłumaczenie sztuki polskiej na niemieckie, a cóż mamy bogacie Niemców, kiedy te grosze mogą zostać w polskich kieszeniach? Gdzie można i co można trzeba się starać, żeby groszy nie wcisnąć Niemcom i toby się przydało, żeby wszystkie polskie sztuki teatralne zajął się ktoś w Poznańskim tłumaczyć na niemieckie i podać do druku, aby obok polskiego i niemieckiego druk się znajdował, bo my tu nieraz i 40 mk. od tłumaczenia jednej sztuki teatralnej płacić musimy, a jeszcze tłumaczenie niedobre, tak iż nieraz na darmo się ten grosz wyrzuca.

Przy tej sposobności nadmieniam też, żeby się u nas mógł Polak adwokat osiedlić. Miasto nasze z okolicznemi wsiemi liczy przeszło 70,000 Polaków; prawda, że już tu jest pan R., ale drugi adwokat może się tu dobić wielkiego majątku, bo będzie miał tyle pracy, że jej nie podola, gdyż lud zawsze woli iść z radą i powierzyć proces swojemu, niż Żydowi lub Niemcowi.

I fryzyer-balwierz mógłby się osiedlić, a gdyby jeszcze był muzykalny, żeby mógł ćwiczyć do śpiewu. — Także garbarz ze składem skór miałby tu wielkie powodzenie, lecz musiałby być dobrze obznajmiony z wykrojem i mieć wielki kapitał, by mógł zaraz skład założyć

Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 28 czerwca do 22 lipca r. b.

Obwód rejencyjny Poznański.

Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty do- chód wedle podatku grunt. mrk.	Wartość użytku we- dług pod- atku budyn- kowego. mrk.
w Bojanowie	p. Krysztofa Frankego w Bojanowie na przedmieściu Poznańskim	30 czerwca	—	—	90
w Gostyniu	mistrza młynarskiego, p. Józefa Seiflerta w Piaskach nr. 145	13 lipca	0,36,70	1,08	30
w Kościanie	rolnika, p. Wilhelma Hempla w Kawczy- nie nr. 4	19 lipca	3,40,80	—	75
w Kościanie	rolnika, p. Wojciecha Kajetaniaka w No- wym Gołębiniu nr. 31	22 lipca	2,62,50	—	36
w Lesznie	mistrza piekarskiego, p. Ottona Kirstego w Lesznie nr. 78	21 lipca	—	—	1098
w Poznaniu	kupca, p. F. W. Timma w Czerwonaku nr. 24.	10 lipca	3,44,90	19,16	435
w Rogoźnie	pani Konstancyi Mąkowskiej w Rogo- źnie nr. 351	8 lipca	0,77,60	8,16	1780

Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	mistrza kotlarskiego, p. Ottona Kochanow- skiego w Bydgoszczy na przedmie- ściu Gdańskim nr. 539	22 lipca	—	—	3335
w Bydgoszczy	mistrza ślusarskiego, p. Gustawa Radygo w Bydgoszczy na przedmieściu Gdańskim nr. 81	10 lipca	1,09,70	11,61	2800
w Gnieźnie	p. Jana Krzyżaniaka w Mielźnie (oberza)	28 czerwca	0,79,30	2,64	256
w Inowrocławiu	właściciela fabryki, p. Władysława Ka- mińskiego w Inowrocławiu	5 lipca	—	—	987
w Inowrocławiu	p. Józefa Pieczonki w Inowrocławiu	8 lipca	—	—	3471
w Łobżenicy	właścicielki dóbr, wdowy pani Karoliny Bock i syna Karola Bocka w De- benke (?)	21 lipca	29,78,00	235,53	105
w Margoninie	p. Fryderyka Müllera w Smolarach nr. 49 i w Nowym Józefowie nr. 8	29 czerwca	2,19,80	25,83	2300
w Wyrzysku	właściciela dóbr rycerskich, p. Sylwestra Paruszewskiego w Rzeszkowie	12 lipca	5,21,50	18,42	45
			933,73,89	7328,1	2782

Obrona prawna.

Wskazówki do uratowania niepewnych należności.

(Dokończenie.)

Teraz tylko o to chodzi, aby preten-
sya, która później ma być wyskarzoną,
zasadzić i ściśle określić. Jeżeli chodzi
o kupca, wierzyciela, to da się to najlepiej
w ten sposób załatwić, że prokurysta,
książkowy, lub pomocnik handlowy w końcu
odnośnego wniosku poświadczą, że preten-
sya podług zapisków w księdze handlo-
wej, oparta jest na prawdzie i że księgi
handlowe prowadzone są prawidłowo.

Jeżeli można pretensję swą i powód
do aresztu w sposób powyższy uzasadnić,
to w takim razie należy podanie to czem-
prędzej oddać do tego sądu, do którego
odnośna skarga należy.

Radzimy, aby skutek tem pewniejszy
był, (koniecznie nie potrzeba tego) żeby
wierzyciel, celem upewnienia sobie odno-
śnego sędziego oświadczył gotowość, że
na żądanie złoży odnośną kwotę jako
kaucję, to znaczy, że wierzyciel gotów
jest tę sumę, o którą chodzi złożyć do
depozytu, dla pewności dłużnika.

Nie jest koniecznością, żeby należy-
tość była płatną już w tym samym dniu,
w którym wniosek o areszt podany być
ma; może ona być płatną daleko później.
Chodzi tu jedynie o to, że należność,
która jest płatną później, zagrożoną jest.

Sędzia po zbadaniu rzeczowem wyda
w danym razie rozkaz natychmiastowego
aresztu; na mocy aresztu tego może ko-
mornik sądowy natychmiast przystąpić do
egzekucyi. Aresztem obłożone przedmioty
nie mogą być jednak zaraz publicznie

sprzedane, lecz będą przedmioty te wzglę-
dnie zaareztowana gotówka przez sąd
przechowane aż do ukończenia procesu.
Równocześnie sędzia oznaczy czas, w któ-
rym wierzyciel skargę do sądu podać
musi. Jeśli się wierzyciel do przepisu tego
nie zastępuje, to w takim razie areszt bę-
dzie zniesiony.

Podczas gdy „areszt“ służy do zape-
wnienia sobie pewnej należności w go-
tówce, służy tak zwany „tymczasowy de-
kret“ do zapewnienia sobie innych pre-
tensyi; „tymczasowy dekret“ służy w celach
uregulowania prowizorycznego pewnego
położenia. I tak możebnem jest osiągnię-
nie wskutek wydania takiego „dekretu
tymczasowego“ (vorläufige Verfügung)
opuszczenie wynajętych lokali, wydanie
nieprawie zatrzymanych rzeczy; zaprze-
stanie używania nieprawego marki ochron-
nej, objęcie posady w oznaczonym czasie
i t. d. Procedura w tych razach jest ta
sama, co w pierwszych razach. Powód, dla
czego „dekret tymczasowy“ pożądanym
jest i prawnie czyli słuszność pretensyi
musi być także dobitnie udowodniona i po-
danie winno być oddane do tego sądu, do
którego należy później za skargą w tej
samej sprawie.

Jeśli sędzia odmówił „aresztu“ i „tym-
czasowego dekretu“, to w takim razie
trzeba natychmiast skargę oddać i o to
się postarać, aby pierwszy termin w jak
najkrótszym czasie się odbył.

W tym celu trzeba powiedzieć, że
pretensya jest zagrożoną i że, im dłużej
procedura sądowa trwać będzie, tem go-
rzej na tem wyjdzie powód-wierzyciel, bo
w tym czasie bez wątpienia pozwany usu-
nie, lub sprzeda wszystkie przedmioty,
mogące być zafantowane. Dalej wypada
oświadczyć, że chociaż powód jest o tem

na wielką skalę. Na tak liczną ludność, jaką ma
Królewska Huta i okolica, mamy tu tylko 3
składy skór, dwa w rękach żydowskich, a jeden
posiada Górnoślązak, ale zniemczony, a Kró-
lewska Huta posiada ludności na 50 tysięcy
prócz okolicy; samych szewców będzie jakie 500.

Kto u nas założy interes jakibądź, a nie
odda się pijaństwu i z ludźmi potrafi się obcho-
dzić, ten tu na G. Szląsku nie zginie, a mają
się tu Niemcy osiedlać bogacie, więc dla cze-
goby i Polacy mieli się ociągać? Dla tego,
kto czuje się na kieszeni, a jest mu za ciasno
w Poznańskim, niech się tu udaje, a nie w da-
lekie niemieckie strony, gdzie traci na wierze
i narodowości. Z pozdrowieniem

Karol P.

Życzliwych pismu naszemu Czytelników
prosimy o łaskawą odpowiedź na następujące
zapytanie:

1) Jakich potrzeba machin do fabrykacyi
tytek i gdzie je można nabyć i po jakiej cenie?

Wynalazki.

Nowy pancerz przeciwko kulom karabi-
nowym wynalazł dr. Schalkau w Królewcu.
Pancerz ten jest tak mocnym, że pięć kul z ka-
rabinu wojskowego, które uderzyły wszystkie
w jedno i to samo miejsce, nie zdołało go prze-
bić. Skład pancerza tego jest dotychczas ta-
jemnicą wynalazcy.

Przyrząd do gaszenia lamp, umie-
szczonych wysoko, wiszących i t. p., składa się
z rurki metalowej, zakończonej gruszką kaucz-
kową, zamkniętą w blasze. Nacisnąwszy gru-
szkę tę guzikiem u dołu umieszczonym, otrzy-
mamy zwykłą dmuchawkę, za pomocą której
możemy zgasić każdą lampę naftową, bez przy-
kręcenia knota. Przyrząd ten jest wynalazku
francuzkiego, a można go nabyć w większych
składach wielkomiejskich.

Informacje,

dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Konkursy.

Firma „Michaelis Heppner“ w Pozna-
niu podała się do konkursu; — zawiadowcą
masy konkursowej jest kupiec, p. Paweł Hill
z Poznania.

Zniesiono konkurs nad majątkiem kupca,
p. Stanisława Kuglera w Gnieźnie, nad ma-
jątkiem właściciela drogerii, p. Wacława La-
skowskiego w Kruświcy i nad majątkiem mistrza
krawieckiego, p. Józefa Wachowiaka w Buku.

Licytacje.

Licytacje drzewa opałowego z król. nad-
leśniczostwa „Jagdschütz“ odbędą się w Byd-
goszczy w oberzy pod złotą gwiazdą przy ulicy
Berlińskiej w dniach 9 lipca, 13 sierpnia i 17
września począwszy od godziny 10-tej przed
południem.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Wincenty Zaporowicz z Pozna-
nia i panna Wanda Rau. — Kupiec, p. Leon
Linke z Wągrówca i panna Walentyna Rychli-
cka z Poznania. — Kupiec, p. Władysław To-
karski z Pili i panna Teofila Połczyńska z Po-
znania. — Restaurator, p. Ernest Taborski
i żona Pelagia z domu Demarkowska z Bydgoszczy.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości we Wrze-
śni położonej pod nr. 95-tym i w Zielątkowie,
(w pow. gnieźnieńskim) położonej pod nr. 1-szym.

przekonany, że pozwany skrzywdzić go chce, to jednak tego nie może świadkami udowodnić, bo w przeciwnym razie byłby powód wniósł o wydanie „dekretu tymczasowego“. Jeśli sąd przychyli się do wniosku tego, to w takim razie zostanie wyznaczony pierwszy termin już po upływie trzech dni po wręczeniu skardze w tym razie, jeżeli pozwany mieszka w obrębie sądu tego, który dekretuje; w przeciwnym razie odbędzie się pierwszy termin po 8 dniach po doręczeniu skargi pozwanemu.

Ostatecznie zwracamy uwagę jeszcze na jeden punkt, który także ma znaczenie. Celem pewności powoda wprowadzono do procedury sądowej, „tymczasowe wykonanie wyroku“ (vorläufige Vollstreckbarkeit). Aby wierzyciel nie potrzebował czekać, aż wyrok stanie się prawomocnym, (4 tygodnie po wręczeniu wyroku), może wyrok już w pierwszej instancji, zaraz po zapadnięciu tegoż, być ogłoszony jako prawomocny, ale wniosek taki trzeba w skardze podać. W procesach wekslowych i opartych na dokumentach nie potrzeba stawiać w skardze wniosku takiego.

W sprawach procesowych, których wartość przenosi sumę 300 marek, które z powodu tego należą do sądu ziemianckiego, można „tymczasowe wykonanie wyroku“ osiągnąć tylko przez złożenie procesowej sumy i kosztów do depozytu.

Niechaj w danych razach Szanowni Czytelnicy pisma naszego zechcą się zastosować do powyższych wskazówek, a przekonają się, że pretensje, które uważano za stracone, uratowane być mogą.

Rolnictwo.

W prowincji poznańskiej obhakano starannie po przezimowaniu połowę pola obsianego pszenicą na próbę; z obhakanej roli zebrano z morgi 175 kilogramów ziarna więcej, aniżeli z nieobhakanej. W Prusach Zachodnich zebrano po dwukrotnem obhakaniu na piaszczysto-gliniastej roli zimowej pszenicy 100 kilogramów więcej z morgi. W Szląsku zrobiono na roli gliniastej i zarosłej chwastem następującą próbę: Połowę roli obsianej owsem obhakano kilka razy motyką, poczem wypielono wszystko zielsko. Praca kosztowała od morgi ($\frac{1}{4}$ hektara) 6 mrk. Drugą połowę roli zostawiono zarosłą chwastem. Z roli obhakanej i z chwastu oczyszczonej było z morgi ziarna więcej 350 kilogramów, a słomy więcej 700 kilogramów, razem wartości 63 mrk. Ponieważ obhakanie i oczyszczenie roli kosztowało tylko 6 mrk., więc czysty zysk wynosił po odtrąceniu kosztów z morgi 57 mrk.

Gospodarstwo.

Wyka jako pasza dla krów dojnych. W zakładzie rolniczym w Halli starał się p. Quick na życzenie prof. I. Kühna wyjaśnić kwestję, dotyczącą wpływu wyki na wydajność mleka. Quick pasł wyką trzy krowy różnych ras. Wykę śrutowano. Z doświadczeń tych Quick takie wyciągnął wnioski: 1. Wyka nie tuczy krów tak, iżby wskutek tej paszy udój się zmniejszył. Nietylko, że udój się zwiększa i co do jakości poprawia, ale i organizm zwierzęcy przytem korzysta. Wyka lepiej wtedy skutkuje, aniżeli orzech ziemny. Krowy przybierały stałe na wadze. 2. Smak i wygląd mleka były zawsze normalnymi. Gdy natomiast dawano orzech ziemny, mleko nie wyglądało prawidłowo, bo się burzyło. 3. Zawartość tłuszczów w mleku nie zmniejsza się wskutek pasienia wyką ześru-

tową. 4. Krowom cielnym śruta nie szkodzi wcale. Sprawia, że krowy mają wagę żywą większą i wyglądają lepiej.

Na podstawie tych doświadczeń autor twierdzi, że wyka jako pasza dla krów dojnych nie wpływa ujemnie na udój, jak to dotąd ogólnie mniemano. Rezultaty te otrzymane w zakładzie rolniczym w Halli, stwierdził w praktyce p. Herrfurth z Wehletz, zaznaczając, że nareszcie ściśle przeprowadzone próby wykazały niewątpliwie, że wyka jest paszą dla krów dojnych nieszkodliwą.

Drzewa owocowe.

Pewny, prosty i tani środek, powstrzymujący mrówki od drzew owocowych jest następujący: Ucina się ze starego gumowego węża kawałek w kształcie lejka, zawija się go około pnia i dziurkę tegoż zawiązuje się mocno, smarując się ją olejną farbą itp., aby była nieprzemakalna. Następnie leje się do lejka wodę lub jakibądź inny płyn niegryzący, a żadna mrówka nie przejdzie przez taką przeszkodę.

Jarzyny.

Licznie zjawiających się ślimaków szczególnie na zagonach ze sałatą nie można często wytepić mimo różnych środków. Posypywanie wieczorem ślimaków solą bydlęcą przy świetle latarni jest jeszcze jednym z najradkalniejszych środków przeciw tym żarłocznym owadom.

Kwiaty doniczkowe.

Że bardzo często marnieją kwiaty doniczkowe w pokojach jest w tem przyczyna, że sadzimy je w doniczki glazurowane, porcelanowe, malowane itp., nie przepuszczające powietrza. Zwyczajna doniczka gliniana jest pierwszym warunkiem hodowli kwiatów pokojowych przy największej czystości i uważnem polewaniu i spulchnianiu ziemi.

Ptactwo.

Największym nieprzyjacielem ptaków, pominiawszy psotnych chłopaków, drapieżne ptaki, kuny, lisy itp. jest bez zaprzeczenia kot, pożerający ptaki, którego tępić należy ze względu na to, że ptactwo żywi się przeważnie owadami, wyrządzającymi w ogrodach wielką szkodę, więc wyświadcza nam dobrodziejstwo.

Pszczelnictwo.

Jako środek ochronny przeciw mrówkom w ulach okazał się popiół od cygar, którym wysypywać należy otwory uli.

Bady praktyczne.

Słabość nerwową można uleczyć — środkiem bardzo prostym. Skorupy od jaj zwykłe się wyrzuca jako do niczego nie przydatne. A jednak są one pożyteczne, bo zawierają w sobie wapno fosforowo-kwasowe. To wapno jest ową materią, z której przeważnie składają się kości nasze, a bez której nie można być zdrowym i silnym. Więc przy słabości nerwów, wycieńczeniu, wogóle przy braku żywienia, przy błednicy, skrofalach, podagrze i reumatyzmie jest owo wapno fosforowo-kwasowe skorup od jaj najlepszym środkiem, przywracającym siły. W tym celu suszy się skorupy dobrze w piecu chlebowym i tłucze dobrze w młynku, lub miele się miarko na młynku od kawy. Poczem bierze się trzy razy na dzień (rano, w południe i na wieczór) pół do całej łyżeczki od kawy. Albo odwilża się proszek kilkoma kroplami wody i wzięwszy do ust, zapija się wodą, albo miesza go się z mlekiem i tak się go używa. — I przy wodnej puchlinie można polecić ten środek.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 25 czerwca. (Sprawozd. urzędowe o jarmarku). Po pomyślnym przebiegu zeszłorocznych jarmarków na wełnę w Niemczech spodziewano się ożywionego interesu tym produktem. Oczekiwania te zawiodły — przez cały rok interes wełną był ospały i przynosił tylko straty handlującym, a ożywił się tylko przed samym jarmarkiem, gdy fabrykanci przystąpili do większych zakupów. Przy rozpoczęciu jarmarku znajdowało się zapasów w tutejszych składach: 1,500 centn. wełny mytej i tyleż brudnej. Dowozy na jarmark wynosiły 7,310 centn., w tem było około 1,000 centn. brudnej — dowozy więc tegoroczne były o około 2,500 centn. większe od zeszłorocznych. Poszukiwane były przeważnie przednie gatunki, dobrze przygotowane, i osiągały ceny zeszłoroczne; przeciwnie zaś gatunki średnie i poślednie trudny miały zbyt i jedynie ze znaczną obniżką cen. Prawie wszystka dowieziona wełna została rozkupiona. Przyczyną ospałego przebiegu tegorocznego jarmarku była nieobecność wielu fabrykantów, którzy stale przyjeżdżali na jarmark. Płacono: za wyborową wełnę dominiańską m. 160—175, za taką przednią m. 132—143, za taką dobrą średnią m. 112—125, za taką średnią m. 98—106, za rustykalną i na dostawę m. 80—90; za brudną m. 35—45. Mycie było w ogóle dobre. Zapasy w tutejszych składach wynoszą obecnie około 2,000 centn. wełny mytej i około 1,500 centn. brudnej.

Wrocław, 25 czerwca. (Sprawozd. izby handlowej o jarmarku na wełnę). Ostatnie miesiące r. z. nie ziściły pokładanych w interesie wełną nadziei, które rokował pomyślny rezultat zeszłorocznego jarmarku. Pierwsze miesiące r. b. nie wykazały w tym względzie poprawy, zwłaszcza o ile się to odnosi do gatunków średnich. Dopiero od końca aukcji lutowej w Londynie datuje wzmocnienie tendencji tutejszego rynku. Przez marzec i kwiecień zbyt wszystkich lepszych gatunków wełny szedł raźnie. Przednie wełny szlaskie dobrze przygotowane utrzymały się przez cały rok na poziomie cen zeszłorocznego jarmarku, niezależnie od znacznych wahań na rynku wszechświatowym. Ta okoliczność wpłynęła dostаточно na transakcje kontraktowe tą wełną, do których kupcy przystępowali z ufnością. — Interes przedjarmarczny w r. b. na składach był bardzo ożywiony, a nabywali głównie fabrykanci niemieccy i kilku zagranicznych. Co się tyczy jarmarku, to frekwencja reflektantów kupna była jeszcze mniejsza, niż w r. z. Osiągano przeciętno ceny o 4—12 m. wyższe w porównaniu z r. z. za dobre średnie i przednie, dobrze przygotowane, podczas gdy średnie i poślednie gatunki były zaniedbane; ostatnie znajdowały zbyt jedynie po cenach o 3 do 5 m. obniżonych na centnarze. — Mycie wełny było dobre. Dowozy na jarmark wynosiły: szlaskiej 6,500 centn. poznańskiej 3,350 i różnej 250 centn.; zapasy na składach 2,000 centn. — razem 12,800 centn. tyle co w r. z. Płacono: za szlaską przednią i wyborową m. 205—260, za taką średnio-przednią m. 140—170, a w pojedynczych wypadkach i wyżej, za taką średnią m. 115 do 135. Remanent wynosi około 1,800 centn. wełny naturalnie mytej.

Berlin, 24 czerwca. (Sprawozdanie stałej deputacji dla interesów wełny z przebiegu jarmarku). Pierwsza połowa b. m. odznaczała się zupełną ciszą w interesie wełną na tutejszym rynku — w oczekiwaniu wskazówek z jarmarków na prowincji. Jak już wiadomo, miały one przebieg ospały przy tendencji słabej, z wyjątkiem wrocławskiego jarmarku, na którym wyborowy produkt szlaski był bardzo poszukiwany. W ogóle średnie gatunki, których jest najwięcej, utraciły w porównaniu z 1896 r. 12—20 m. na centnarze. Jedynie przednia wełna, której produkcja z każdym rokiem się zmniejsza, i w ogóle produkt dobrze myty i dobrze urządzony, zyskały wyżkę, wynoszącą przeciętnie 4—12 mk. Jarmark berliński rozpoczął się dn. 15 b. m. i tegoż dnia prawie zupełnie ukończony został, ale obroty na nim szły od początku do końca nader ospale. Zwlekający ze sprzedażą ponosili znaczne straty. Lepsze gatunki wełny straciły na cenie 7—10 mr., a średnie 14—20 mr. w porównaniu z cenami zeszłorocznymi. Dowozy wynosiły 9,000 centn. prawie wyłącznie wełny mytej, a z tej ilości zostało niesprzedanej około 1,000 centn. Dowozy tegoroczne były mniejsze, niż w roku zeszłym, również i obroty. Mycie było w ogóle dobre. Płacono za wełnę przednią sukienniczą 135—150 m., w pojedynczych wypadkach i drożej; za wełnę do wyrobu materii wełnianych 100—120 m.; za włóściarską 80—85 m.

i za brudną 36—48 mk. za centn. Podczas jarmarku znajdowało się w ogóle wełny: na jarmarku 9.000 centn. i w składach 18.000 centn. Dowozy do tutejszych składów wciąż przybywają. — Na aukcyi wełny, która się odbyła w przededniu jarmarku, t. j. 14 bm. znajdowało się 4.000 centn. wełny mytej i do 1.000 brudnej. Przy mniejszej liczbie reflektantów kupna, niż na poprzednich aukcyach, obroty szły ospale i płacono za mytą ceny identyczne z jarmarczniemi, a za brudną ceny majowe. Niesprzedanych zostało 700 centn. — Tak na aukcyi, jak i na jarmarku, nabywcami byli fabrykanci i handlujący wełną, a przeważnie ostatni.

Rynek zbożowy.

Wrocław, 25 czerwca. Uspokojenie rynku jest spokojne przy umiarkowanej podaży i cenach bez zmiany. Płacono za pszenicę białą szlaską m. 14.10—16.10, a za żółtą m. 14 i 16. — Żytem obroty były małe po cenie m. 10.50—11.30. — Jęczmień bez obrotów, nominalnie m. 10—14. — Owsem interes spokojny, m. 12.10—13.40. — Kukurydza poszukiwana i płacono po m. 10.50—11. — Groch trudny do zbycia; Victoria m. 13.50—14.50, drobny groch m. 11.60—13. — Soczewica bez zbytu; m. 15—16.50. — Łubin bez ruchu; żółty m. 8—10, niebieski m. 9—10. — Wyka interes spokojny; m. 11.50—12. — Mąka miała niewielki zbyty; pszenna wyborowa m. 23—23.50, żytnia wyborowa m. 17—17.50. — Otręby pszenne krajowe m. 8.20—8.40; zagraniczne m. 8—8.20.

Zboże na rynkach międzynarodowych. Małe zmiany zaszły na rynkach międzynarodowych. Co się tyczy widoków zbiorów; to wiadomości z Anglii i Francji brzmiały pomyślniej a natomiast gorzej z Rumunii i Austro-Węgier, zaś ostatnie sprawozdania rolnicze Ameryki innej korzystnie, niż przewidywano. Skutkiem tego przeważała postawa zareszerwowania. Rynki amerykańskie były dość mocne, choć nie brakło i wahań. — Farmerzy dostarczyli 239,600 kwart. wobec 311,000 kw. w z. t., a 292,500 w odpowiednim tygodniu r. z. Załadowano 177,000 kw. pszenicy i 70,000 worków maki wobec 190,000 kw. i 108,000 worków w z. t., a 289,000 kwart. i 115,000 worków w odpowiednim tygodniu r. z. Zapasy skontraktowane znalazły o 2,437,000 na 24,400,000 wobec 50,147,000 przed rokiem. Z Australii donoszą, że nie uprawiono tam całego arealu. Z Indii wschodnich nie ma nowych wiadomości. We Włoszech widoki poprawiły się. Hiszpania sprowadziła w kwietniu 66,000 kwart., czyli razem od sierpnia 651,000 (wobec 297,000 w r. z.). We Francji stan pół stanowczo się poprawił. Uspokojenie rynku pszenicy nieco skutkiem tego osłabło. W Holandyi widoki zbiorów dobre. W Niemczech pogoda sprzyja zasiewom. Ruch był ospały, a zanknięcie zebrań w Feenpalast widoki handlu jeszcze pogorszyło.

Statystyka w dn. 5 czerwca przedstawiała następujący obraz:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	3,056,000	6,268,000	6,220,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	463,000	1,122,000	2,344,000
Ładunki bezpośrednie	787,000	1,332,000	1,482,000
„ na kontynent	965,000	1,180,000	1,729,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,010,000	1,190,000	1,685,000
Ogółem	7,281,000	11,092,000	13,460,000
Dn. 1 maja	8,386,000	11,990,000	14,754,000
„ 8 kwietnia	9,359,000	12,774,000	15,629,000
„ 6 marca	10,116,000	13,154,000	16,117,000
„ 6 lutego	11,276,000	13,423,000	16,391,000
„ 2 stycznia	12,099,000	14,424,000	16,858,000

Pogląd ogólny na stan zasiewów.

Stan zasiewów w W. Ks. Poznańskim. W nocy z 13 na 14 b. m. był w Poznaniu mróz, który zrzucił wiele szkód roślinom strąkowym, a także i żytu, znajdującemu się w stadium kwitnienia. Odbywa się obecnie sprzęt kończący z najpomyślniejszym rezultatem; konieczna w r. b. wzrosła nader wysoko. Uczuwać się daje brak opadów; ulewne deszcze, których dawno już tu nie było, bardzo się przydały zasiewom jarym.

Stan zasiewów w St. Zjednoczonych. Z ogłoszonego przez departament rolniczy w Waszyngtonie sprawozdania o stanie

urodzajów w dniu 1 b. m., wyjmujemy ciekawsze dane: Stan pszenicy ozimej pogorszył się w porównaniu z poprzedzającym miesiącem o 1.7%, a w stosunku do r. z. jest o 0.6% lepszy. Stan przeciętny pszenicy ozimej i jarej razem wynosił w dniu 1 b. m. 82.7% wobec 87.6% w tymże dniu r. z. Areal uprawnego gruntu jest w r. b. mniejszy o 0.1%.

Zbiory pszenicy jarej szacowane są na 229 mil. buszli wobec 165 mil. w r. z. przy areale gruntów uprawnych w ilości około 11 mil. akrów wobec 11.8 mil. w r. z.

Według „Cincinnati Price Current“ stan zasiewów ozimych utrzymał się w ostatnim tygodniu na dawnym poziomie. Zasiewy pszenicy jarej również nie wykazują żadnej zmiany w dotychczasowym stanie, tylko że bardziej spragnione są deszczu i ciepła dla lepszej vegetacyi.

Widoki urodzajów. W Kongresowce i Rosji podniosły się w ostatnim czasie widoki urodzajów. Nadchodzą wprawdzie z różnych okolic skargi, ale przy ogromnym obszarze państwa inaczej być nie może. — W Niemczech vegetacya zasiewów raźnie postępuje, dzięki przyjaznym warunkom atmosferycznym. Żyto zakwitło przed tygodniem i w skutek suchej pogody kwitnienie od bywa się normalnie. W ogóle obecny stan zbóż jest zupełnie zadowalający, z wyjątkiem znajdujących się w nizinach lub na nieprzepuszczalnych gruntach, których stan jest tylko średni z powodu zbytnej wilgoci, ale, jeżeli sucha pogoda dłużej potrwa, wydajność i w tych miejscowościach będzie obfita. Przytem w r. b. oprócz ziarna rozwija się pomyślnie i żdźbło i tym sposobem zbierze się dużo słomy. Również korzystną jest w ogóle pygota dla vegetacyi buraków i kartofli. — W Austro-Węgrzech zbyttna wilgoć wyrządziła była znaczne szkody, ale w ostatnim czasie nastąpiła poprawa warunków klimatycznych; przytem na Węgrzech przy średnim urodzaju ilość zboża na wywóz jest już znaczna. — W Anglii z dn. 25 z. m. pogoda się ustaliła — wysoka temperatura przeplatana jest obfitym łagodnym deszczem, co bardzo dodatnio wpływa na rozwój ziarna i siana. Pożądanem jest utrzymanie się pogody w obecnych warunkach przez dłuższy czas. — We Francji, pomimo poprawy warunków atmosferycznych, przewidywany jest mniejszy zbiór pszenicy o 4—7 mil. w porównaniu z r. z. w skutek zmniejszenia arealu uprawnego i złego stanu pół pszenicznych. — W Rumunii nawałne deszcze zaskoczyły rzepakom, przyczem ucierpiały i zasiewy pszenicy; wiadomości z ostatnich dni donoszą o znacznej poprawie sytnacyi. — W St. Zjednoczonych pszenica w dn. 1 b. m. oznaczana 77.7 wobec 80.6 w dn. 1 maja i 74.5 w dn. 1-go czerwca r. z. Wydajność zbiorów pszenicy ozimej obliczana jest w ilości 301 mil. buszli, t. j. szacowania zmniejszyły się w stosunku do maja o 13 mil. buszli. Pod uprawą pszenicy jarej znajduje się 14 mil. akrów (w r. z. 11,326,000 akr.) i cyfra przeciętna w dniu 1 b. m. wynosiła 94.2 wobec 95.5 w r. z. Zbiór pszenicy jarej przewidywany jest w ilości 229 mil. buszli. Kukurydza obsiano obszar dotychczas niebawo 85 mil. akr. (w r. z. 83.6). — Z Kanady wiadomości o stanie pszenicy jarej są jaknajlepsze. — W Indjach wschodnich urodzaj pszenicy jest zadowalający, ale wywóz będzie bardzo nieznaczny z powodu, że obszar gruntu uprawnego był znacznie mniejszy, niż poprzednich lat. — Z powyższego wynika, że widoki urodzaju pszenicy i w ogóle zbóż znacznie się poprawiły w ostatnim czasie.

Szarada. *)

Pierwsze i drugie wielkopolska rzeka;
Trzecie część mowy, co imienia czeka.
A całość rani, poi cię goryczą —
Ci, co tak ranią, cudzych łez nie liczą.

Rozwiązanie szarady w nr. 84.

Nie-wo-la.

Z wielu rozwiązań tylko trafne rozwiązanie nadesłał p. J. Badura z Rozdzienia p. Szopienicami na Górnym Szlasku i otrzymał nagrodę.

*) Każda z trzech pierwszych osób, które nadesłały trafne rozwiązanie, otrzyma jako nagrodę książkę stósowną. — Rozwiązanie podamy w następnym numerze. — Przyp. Redakcyi.



Pluźnica: Wny ks. proboszcz J. Gr. — wysłaliśmy natychmiast cały kwartalnik i dziękujemy serdecznie za łaskawe poparcie.

Nawra: Wny Radziwiński — dziękujemy jak najuprzejmiej za łaskawe poparcie i polecamy się nadal zaszczytnej pamięci; numer wysłany natychmiast podług łask. podanych adr.

Srem: p. B. Radw. — wysyłamy resztę pocztą.

Smigiel: Wny B. Sch. Wolski — dziękujemy serdecznie za łask. pamięć, przychodzi już dziś do druku; prosimy uprzejmie o dalsze.

Gostyń: Wny Majdrowicz — repertuar otrzymaliśmy zbyt późno — upraszamy tydzień naprzód; ewtl. recenzje chętnie zamieścimy i prosimy o tekst; wszelkiej pomyślności! przy sposobności prosimy o łask. odwiedzenie.

Wrocław: p. J. Wojciechowski, — dla zbyt szczupłych ram naszego pisma streścimy w przyszłym numerze.

Gdańsk: Wny ks. proboszcz J. Z. — dziękujemy serdecznie za łask. poparcie; słowa uznania będą dla nas najlepszym bodźcem do dalszej gorliwej pracy; raz jeszcze szczerze »Bóg zapłać«.

Grabów: Wny ks. L. — dziękujemy jak najuprzejmiej za łask. komunikat.

Miastat: p. Janowi Kordas — informacją wysłaliśmy listem.

Czarnków: p. R. Ziętk. — patrz chleb dla swoich.

Dulsk: Wna K. — wszystkie numera wysłane natychmiast; polecamy się zaszczytnej protekcyi.

Pila: Wna Pot. — dziękujemy jak najuprzejmiej; resztę listownie.

Berlin: p. Antoniewicz — dziękujemy uprzejmie za łask. pod adr. p. Pog. wysłaliśmy natychmiast.

Kucharki: p. Szczepaniak wysłane.

Mały M. p. Zakrzewski wysłaliśmy natychmiast, prosimy o rozpowszechnienie »Pracy« wśród znajomych i przyjaciół.

Kepno: p. S. St. odebraliśmy i dziękujemy; przyjdzie do druku już w następnym numerze.

Esdorf: p. J. Józwiakowski nieodebraliśmy żadnych papierów.

Kamionna: p. Fl. Mason prosimy uprzejmie o łaskawe przysłanie do przejrzania.

Jarocin: p. Józ. Chwieral, No. 84 »Pracy« wysłaliśmy natychmiast oraz kilka numerów do rozdania pomiędzy przyjaciół i znajomych.

Wszystkim szanownym Czytelnikom zwracamy uwagę na bardzo zajmującą broszurę, wyszłą z druku nakładem wydawnictwa »Pracy«, a napisaną przez Dr. Dyonizego Karchowskiego p. t.: **Kobieta w stosunkach naszych.** Cena 50 fen. za egzempl. — Część dochodu przeznaczona się na »Pomoc naukową dla dziewcząt polskich.«

Kto chce następny numer »Pracy« odebrać w przyszłą niedzielę a nie później, niechaj natychmiast odnowi przedpłatę na pocztę.

Zwracamy na to uwagę i prosimy zapisać sobie »Pracę« jak najspieszniej, a znajomych do tego samego nakłaniać.

Humorystyka.

POLAK PRZED PIEKŁEM.

Przed piekłem stawa z innemi zabrana
Dusza Polaka na męki skazana...
Strach niepojęty wszystkie je przejmuję
Dreszcz, bojaźń, rozpacz każda w sobie czuje, —

Widząc przed sobą bramy już otwarte,
Nad wchodem napis ognisty z płomienia,
Ochłani bezdemną za kratą rozdarta,
Za nią rogaczów żarzących odcienia;

Sam tylko Polak, znając udręczenia,
Znając co męki, katusze, cierpienia,
On tułacz w świecie piekła się nie boi...
Wsparty o bramę nieporuszon stoi! —

A widząc węgle, których tu nie mało,
Figle wyplatać i tu go chęć wzięła,
Chwycił za węgiel i nad bramą śmiało,
Napisał: »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Jak pany piekiel wrzała cała tłuszcza...
Cóż to za śmiałość, czego się dopuszcza?!

Wtedy go diabli wloką i ich syny,
(Miłość ojczyzny to ich główne winy!)
Wloką go wszyscy do nóg Lucypera,
Ten nań z ukosa okiem swym spojiera.

A wysłuchawszy skargi na Polaka —
Ryknął: »I to się w moim domu dzieje,
»Ty bunt tu wznosisz, to zuchwałość taka!«
Polak spokojny, gdy wszystko truchleje,

»Książę przeklętych! odrzekł na to śmiejąc,
»Choćbyś też stanął na twych djabłów czele
»Ja was się wszystkich nie zlekne, nie boję
»I jak myślałem mówić będę śmiejąc!

»Chytrność djabełska kraj nam rozszarpała,
»Lecz Polska będzie, choć nie zaraz cała,
»Chociaż trwać będzie dla niej udręczenie!«

Czart się zadziwił z takiej otwartości,
Aż zczzerwieniała mu paszcza od złości,
A widząc, że się piekło zadumało,
Odrzekł Sarmacie, lecz zaledwie śmiało:

»Taka nadzieja, taka myśl zacięta,
»Iż nawet bramy piekielne zachwieją... —
»Gotowa skruszyć nawet djabłów pęta,
»Lepiej go puśćmy wraz z jego nadzieją!« —

Kuracya górska.

— Ale mąż pani Maciejowej świetnie
teraz wygląda!

— Bo mój stary jest teraz woźnym
przy panoramie Tatr, to mu czyste po-
wietrze górskie tak świetnie zrobiło.

Wylómaczył się.

— Oj Mošku, Mošku, ale też to z was
cygan, sprzedaliście mi w piątek bułanka
tak drogo, a on dziś zdechl.

— Nie może biec mój Walenty — on
bił u mnie przez pięć rokuf, a ani roz
mi tego nie robił.

Zapracowany.

— Jakżeś sobie dzień urządził:

— Wstaje o dziesiątej. O wpół do
jedenastej idę do biura, tam pracuję kilka
godzin, a punkt o dwunastej wychodzę
już na śniadanie...

Na pewnej kolei drugorzędnej, prywatnej.

Pociąg wlecze się bardzo wolno.
Pomimo to pasażerowie, przyzwyczajeni
do jazdy jeszcze powolniejszej, okazują
zdziwienie.

— Panie konduktorze, panie kondu-
ktorze! — woła ktoś — co się stało, że
tak ostro dziś jedziemy?

A konduktor na to z dumą:

— Wiatr mamy pomyślny!...

* * *

— Proszę cię, poradź mi, w którym
towarzystwie mam się ubezpieczyć na
życie: czy w tem, które ma sto milionów
kapitału zakładowego, czy w tem, które
ma zaledwie pięćdziesiąt milionów?

— Idź naprzód sam przerachuj te
miliony, a dopiero powiem ci, gdzie masz
się ubezpieczyć?

KURACYUSZE.

Po kwiecismy wonnym maju,
Gdzie słowików zastęp liczny,
Jak to zdawna jest w zwyczaju
Nastał czerwiec — higieniczny.
A że sobie szarpnie zdrowie,
Ten, kto przez rok cały orze,
Przeto panie i panowie,
Každy leczy się, jak może.

Pan Władysław, człowiek młody,
Który zdrowie swe ma w pieczy,
Nie chce żadnej znać metody,
Knajpy się systemem leczy.
W knajpie siedzi aż do rana
I przedziwny ma humorek;
Ta metoda dawno znana
Psuje mózg, wypróżnia worek.

Panna Niuta... taka dama,
Pełna szyku oraz werwy;
Zgryzła losu ją Panama,
Więc szarpnięte leczy nerwy.
W gabinecie śpiewa „dana“,
Gdy podatne znajdzie medya,
Ta kuracya także znana,
Nazywa się... ortopedya.

Pan Jan, wielce stary dziadek,
Już bezzębny, łysy, brzydki,
Patrzy, kiedy zje obiadek,
Dla kuracyi na kokiutki.
Ten widok nim wstrząsa, wzrusza
Každym nerwem, każdą kością,
Myśli, że go wnet rozrusza
Kuracya... elektrycznością.

Pani Wanda, straszna jedza,
Jakie znają piekła strony,
Na kuracyi też przepędza
Miesiąc czerwiec osławiony.
Zda się djabłów chce przekrzyczeć,
Gdy dobędzie z gardła pasaż,
Bo mąż, pragnąc ją wyleczyć
Codzień inny sprawia masaż.

Tak to každy dziś z ukrycia
O kuracyę dba jedynie;
Jeden pije wodę... życia,
Winogrona inny... w płynie.
Salonową gimnastyką
Tamten wzmacnia chorą duszę,
Tak się leczą całą kliką
Różni nasi kuracyusze.

Dobry lekarz.

Iksińskiemu gdzie się tylko
Sposobność nadarza,
Wszystkim radzi i zachwala
Ygreka lekarza.

Gdy sam swoim przyjaciółom
Dodawał zachęty,
Został wreszcie przez jednego
Seryo zagadnięty:

— Cóż tak bardzo go wysławiasz
Na wszelkie sposoby,
Czyżby on cię z jakiej strasznej
Wyleczył choroby?

— Nie, on wcale mnie nie leczył —
Odparł zapytany —

Ale do mej chorej ciotki
Nieraz był wzywany.

I to właśnie, dzięki jemu,
Porzuciłem biedę,
Bo niebawem otrzymałem
Po niej całą schedę!...

Właściwe wyrażenie.

Iks w kąpieli, stojąc po szyję w wo-
dzie, zapytuje Ygreka, również stojącego
po szyję w wodzie:

— Będziesz dziś u radców?

— A będę.

— Trzeba wiazać frak?

— Nie potrzeba! Przyjdź tak, jak
stoisz!

Fontanna sezonowa.

— Oddawna tu mieszkasz?

— O 1-go czerwca.

— Hm... Ale tu musi być wilgoć.
Takie piwniczne powietrze.

— O, to nic. To moja żona, *wypla-
kuje* sobie nowy kapelusz latowy....

Przezorny.

Rzecz dzieje się w restauracyi.

— Panie majster, dlaczego pan wsta-
jesz i oglądasz się od stóp do głowy po
skończeniu kufa?

— Patrzą, czy mogę jeszcze ustać
na nogach...

Skromne życzenie.

Redaktor (z westchnieniem): Ach,
czemuż nie jestem obywatelem staroży-
tnego Babilonu —

— Dlaczego?

— Bo tam pisywano na ceglach.

— Więc cóż z tego?

— Więc z rękopisów, które codzien-
nie rzucam do kosza, mógłbym sobie co
rok budować czteropiętrową kamienicę.

W Tatrach.

Przewodnik: — Teraz niech
państwo uważają, tu już niejeden kark
skręcił.

Mąż. — Idź pierwsza zonusiu.

Sprzedaje.

Kilka rzeczywiście pięknych

folwarków,

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

1. folwarczek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

2. folwarczek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl., z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowem z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

3. folwarczek

300 mrg.; wszystko pszena i żytnia ziemia, piękne budynki dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych łąk, przy zaliczce 12.000 marek.

4. folwarczek

250 mrg. wszystko buraczana ziemia, dobre budynki tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

5. folwarczek

310 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

6. folwarczek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrymi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agencja dóbr

Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 3295).
firma sądowo zapisana
założona w roku 1876.

Szukający miejsc.

Nader uzdolniony

agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą rodziną, z wyższym wykształceniem,
8 lat w obecnej posadzie gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacje pierwszych powag poszukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

kawaler uczony **śłószarz-maszynista**, doskonale w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posadzie, wolny od wojskowości i **kształcony u Delbrücke w Berlinie**, szuka posady od 1-go lipca lub października r. b. przy skromnych warunkach. — Bliższych szczegółów udzieli **bez wszelkich kosztów**.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń.
w Poznaniu, Rycerska 38.

Szanownych Rodaków

proszę uprzejmie o podanie mi jakiego miasteczka lub większej wsi, gdziebym mógł jako

m u r a r z

osiąść do wykonywania samodzielnie mniejszych prac budowlanych.

Łaskawe oferty upraszam do Eksped. „Pracy” pod Nr. 331

Nauczyciel domowy

rutyn. pedag. z chlubn, świad. poszukuje od zaraz posady albo jak. zatrud. w biurze.

Łaskawe oferty do Ekspedycji „Pracy” pod lit. A. S. 391.

Biegły w prowadzeniu książek oraz korespondencji polskiej i niemieckiej

buchhalter

poszukuje od 1 lipca miejsca.
Adr.: K. K. w Poznaniu,
drukarnia P. Krzyżankiewicza.

Wolne posady.

Kilku ekonomów

kaw., wład. biegle językiem niem. potrzeba od 1. 7. rb. na pensję 400—600 mk.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Dwóch rzadców

kaw., z wyższym wykształceniem znajdując od 1 lipca rb. korzystne umieszczenie w polskich znacznych majątkach na pensję 800 mk.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
Poznań, Rycerska ul. 38.

GORZELNIK

kaw., obeznany z koresp. z władzami potrzebny od 1 lipca do znacznego hrab. majątku na pensję 400 mrg. i tanty-emę. Osobiste zgłoszenia mają pierwszeństwo.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 lipca rb. do średniej gorzelni na Szląsku.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Siedmiu

PISARZY

kawalerów, biegłych w piórze, obeznanych z książkowością potrzeba od 1 lipca lub zaraz na pensję 240—350 m.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kilku

ogrodników

żon. znajdując od 1 lipca lub zaraz dobre stanowiska na odpowiednią pensję i deputat.

Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

KASYER

dom., kawaler, biegły w piórze, potrzebny od 1. 7. rb. do znacznych dóbr w Księstwie na pensję 600 marek i wolne utrzymanie.

Drwęski i Langner.

Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Dom. Skarpy

p. Zempelburg poszukuje od 1 lipca r. b. (375)

KUCHARZA

kawalera, któryby zarazem był dobrym myśliwym.

Slużacej

do wszystkiej roboty z rocznem zasługami około 100 Mk. poszukuje (380)

Strzelecki w Mogilnie.

Młody człowiek,

który się dopiero wyuczył, oraz

uczeń

z odpowiedniem wykształceniem — natychmiast w handel tow. kolonialn. i destylacyą wstąpić mogą.

Oferty postlagernd A. Z. 10. (385)
Chełmno (Culm a/W.)

Polecamy zaprowadzone w naszym Banku



czeki,

które ułatwiają odbiór złożonych u nas na rachunek bieżący kapitałów każdego czasu. (359)

Bank Związku Spółek Zarobkowych.

Dr. Kusztelan.

A. Pfitzner

w Poznaniu
Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę wiosenną

napój majowy

na świeżej mażance, butelka $\frac{3}{4}$ litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Torty pomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych

tuzin 50 fen.

185

Piwa składowe, jasne i eksportowe ciemne

poleca Szanownym Konsumentom

„Fortuna“

browar parowy

(267) w Miłostawiu

(właściciel Władysław Rabski.)

Na Poznań i okolice poleca

J. Pańczak

Wrocławska ul. Nr. 36.

Adwokat ludowy

Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

Walenty Nims,

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

Lekcyi na fortepianie

udziela za przystępną cenę akademicznie w konserwatorium Berlińskiem wykształcona

Aleks. Deichsel,

Wielkie Garbary 53.

Handel

kolonialny

oraz i **wyszynk** od kilkunastu lat istniejący i dobrze zaprowadzony, jest w mieście Inowrocławiu w bardzo dobrem położeniu zaraz do sprzedania. Do objęcia potrzeba 6 do 7 tysięcy marek,

Zgł. do Ekspedycji „Pracy” R. K. 60. (386).

Sztuciec

w dobrym stanie jest tanio na sprzedaż. Gdzie? Wskaże Eksp. „Pracy”.

F. Polakiewicz Nast.

właściciele: Wasowicz i Szymański
Poznań, ul. Podgórna Nr. 4.

Pod powyższą sądownie zapisaną firmą prze-
jęliśmy drogą kupna (383)

Fabrykę papierosów i tytuni rosyjskich i tureckich

F. Polakiewicza Nast. która od lat 15 stu wy-
roby swe rozpowszechniając, znana jest korzystnie
Szanownej Klienteli i Publiczności. Oprócz uzna-
nych już gatunków, jak »Sibieskie«, »Bafra«,
»Piff-Paff«, »Nationale« i »Noblesse« pole-
camy jako specjalność gatunki:
»Hr. Badeni«, »Sokoły«, »Kościni-
szko«, »Charkowskie«, i »Aka-
demickie«.

Polecając przedsiębiorstwo nasze łaskawym
względem Szanownej Publiczności, pozostajemy
Z poważaniem

Władysław Wasowicz i Jan Szymański.

Biurko orzech.

w bardzo dobrym stanie, jest
zaraz bardzo tanio do sprze-
dania. Obejrzyć je można
na Piekarach nr. 6 I piętro
na lewo.

Panów lub gimnazystów

na stoł i stancya przy-
janie każdego czasu pod skro-
mniei warunkami.

Kto? — Adres poda

Ekspedycya „Pracy“.

Na wodach.

— Jakże służy ci Karlsbad?

— Tak sobie, ale wolał-
bym leczyć się na miejscu,
w Karlsbadzie.

— Dla czego? przecież tu
masz tę samą wodę.

— Tak, ale tam piwo
o wiele lepsze.

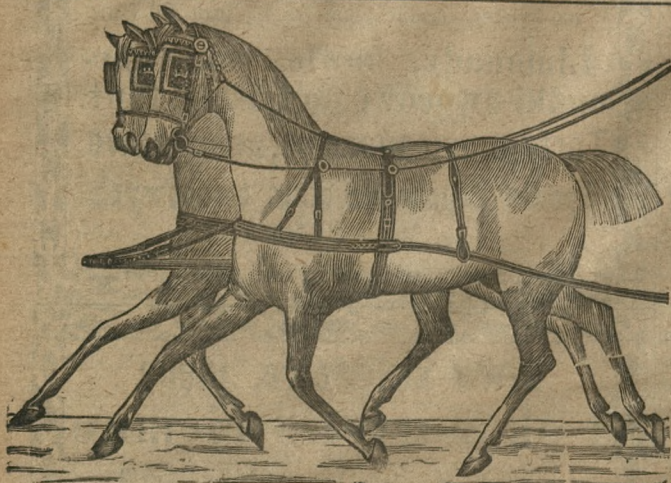


M. Szczepaniak
w Kucharkach p. Sobótka Bz. Posen.

Podziękowanie. Podpisani dziękują niniejszem
jakknajprzejmiej p. Szczepaniakowi w Kucharkach przy So-
bótce w Wiel. Ks. Poznańskiem za wyborne zegarki, które
z jego składu otrzymali. Rodacy, potrzebujący zegarki mogą
z zaufaniem udać się do p. Szczepaniaka, a obsłuży on ich
z pewnością tak samo rzetelnie, jak nas. (366)

Z szacunkiem

Marceli Gurzyński, Jan Baszyński, Marcin Grzeszkowiak,
Inacy Florezak.

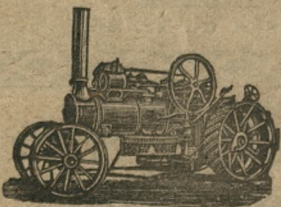


Munsztuki od 13,50—16—18—21—25 M. Popregi do siodel od 4—7,50—10,50—13,50 M. Spieruty od 1—2—3,50—5—7,50 marek.

Wydział towarów do podróży. Kufrы damskie i dla panów, tak zwane Niemieckie duże drewniane od 18—21—25—27—30—50 M. Francuzkie duże welbowane i watowane od 30—34—36—40 do 55 M. **Kuferki ręczne** od 2,00, 2,50, 5,00, 7,50, 20 M. Kuferki bigłowe z tnaletowem przyrządzeniem, z czekoladowej, żółtej i czarnej skóry od 20—24—27—30 do 55 M. Torby damskie do przewieszenia i ręczne w 21 gatunkach, już od 1,75—2,50—3,50—5,50—7,50 do 20 M. Pledy (zawiniatka). **Dery na konie** w wielkim wyborze od 1,80—3,00—4,89—6,50—9,00 do 18,00 marek. Wszelkie artykuły do konnej i powozowej jazdy. (356)

Interes założony 1875 r.

W. PLUCIŃSKI, siodlarz, Poznań, Berlińska ul. Nr. 15,
(obok Teatru Polskiego).



Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od 28,000 marek.

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specjalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniej-
szych cenach. (351)

John Fowler & Co. Magdeburg.

Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty polecane w piśmie naszym lub
w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się zawsze na „Pracę“ jako na źródło, skąd informacje
swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzanie tak pisma jak i ogłoszeń w „Pracy“.

**Tanio wysyłam
każdemu piękne ze-
garki z polskimi ozdo-
bami i Matką Boską Cze-
stochowską każdy czysto
srebrny z złotem brzegiem
trwale budowany na 10
kam. chodzący, 3 lata
gwarancya. Werki dobre
w różnym gatunku po 19,
22, 25—30 mrk. Zorzel-
kiem po 16, 17, 18, 20 m.
Każdy obciążony i ure-
gulowany, kapsułki rogo-
we mocne po 30 fen. Tanie
złote, srebrne, nikłowe ze-
garki ściennie, budziki ba-
jecznie tanio, cenniki na
takowe wysyłam darmo.**

Zona: Czemuś był, gdy-
by nie było mojego posagu?
Mąż: Kawalerem.

Pani domu: Niech że pani
coś zaśpiewa.

Pani X: Nieśmiał, tyłu
nieznajomych...

Pani domu: Niech pani
tylko rozpocznie... pójda.

A. (opowiadając)... I kie-
dy tak idę zatopiony w mych
myślach...

B. (przerywając): Zato-
piony? Myślałem, że, co naj-
wyżej, nogi sobie pan za-
moczył.

W KANTORZE.

— Panie Izidor, czy pan
byłeś już w menażery?

— Nie byłem!..

— Dla czego odmawiasz
pan sobie takiej taniej —
a przyjemnej rozrywki?

— Jak ja przez cały dzień
w kantorze napatrzę się na
pana pryncypała, to już nie
mam chęci iść do menażery!..

